Jednota

MIESIĘCZNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY

POŚWIĘCONY POLSKIEMU EWANGELICYZMOWI I EKUMENII

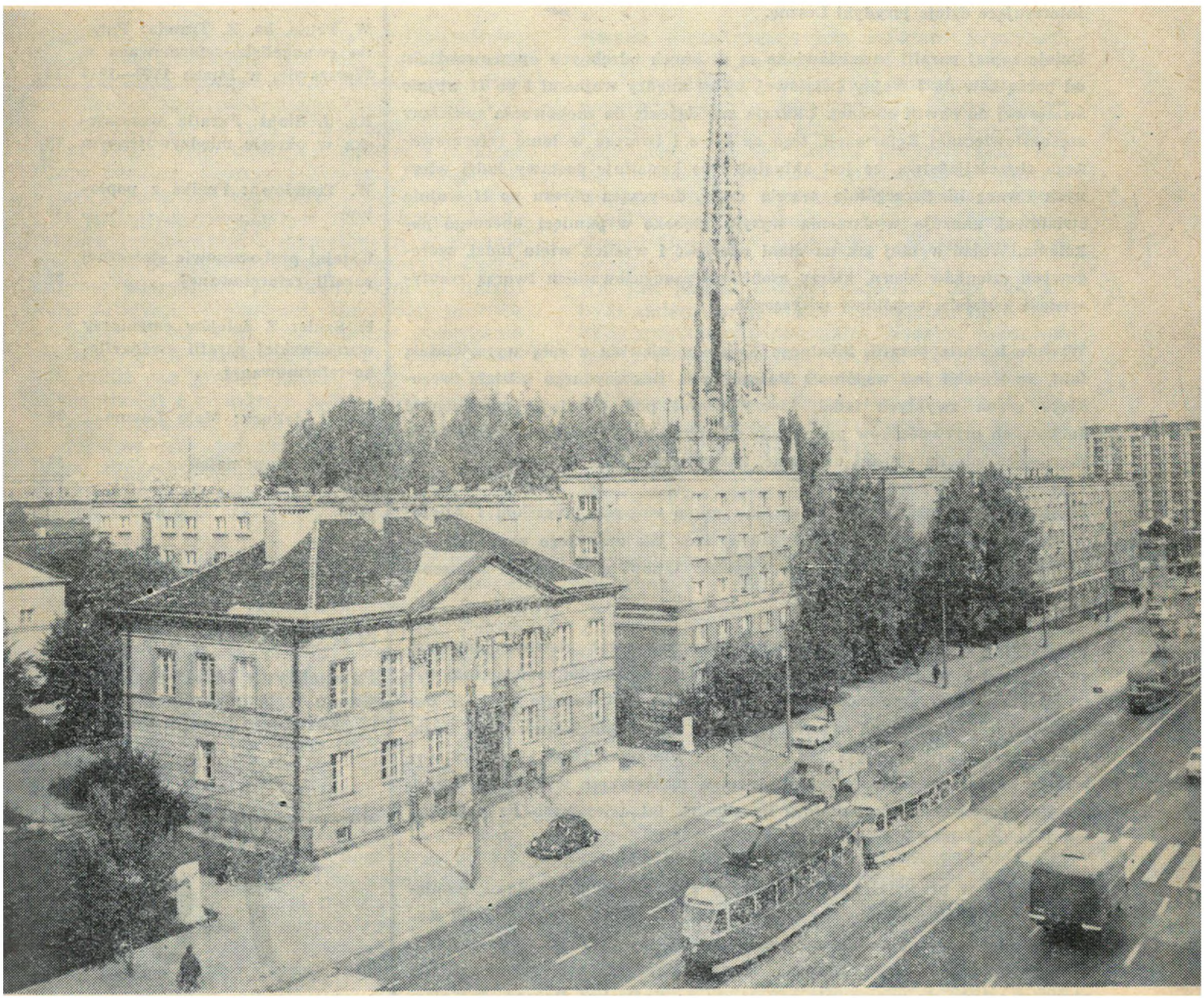

NUMER SPECJALNY 7-8/1976

200 LAT

PARAFII EWANGELICKO-REFORMOWANEJ W WARSZAWIE

DWA WIEKI

W bieżącym, podwójnym, zeszycie „Jednoty" przedstawiamy Czytelnikom serię artykułów związanych z dwóchsetleciem warszawskiej parafii ewangelicko-reformowanej. Jesteśmy przekonani, że zainteresują one grono osób o wiele szersze niż garść ludzi bezpośrednio związanych z parafią, której dzieje wpisały się w historię Warszawy. Drukowane w niniejszym numerze artykuły stanowią przyczynek do obrazu tego, co w ciągu dwustu lat działo się w naszej stolicy. Historycy i varsavianiści znajdą tu źródłowe opracowania tematu, dotąd nigdzie nie publikowane, jak na przykład niezwykle interesujące dzieje jurydyki Leszno.

Dzieje samej parafii przedstawione są w trzech odrębnych opracowaniach: od początków do I wojny światowej, okres między wojnami i po II wojnie światowej do chwili obecnej. Ukazują one dążenie do zachowania spuścizny szesnastowiecznej Reformacji, tego co żywe i twórcze w łonie reformowanego chrześcijaństwa, co jest aktualne i co kształtuje postawy ludzi wiernych Ewangelii. Szczególnie trzecia część, dotycząca okresu po II wojnie światowej, ukazuje wydarzenia wyryte głęboko w pamięci obecnego pokolenia. Widać w niej jak na dłoni wierność i wysiłek wielu ludzi, szeregowych członków zboru, którzy osobistym zaangażowaniem tworzą rzeczywistość Kościoła, wspólnoty wierzących.

Właśnie historia parafii, lokalnego Kościoła, ujawnia z całą wyrazistością fakt, że Kościół jest wspólnotą Bożego ludu. Bez czynnego udziału szerokiego grona zwykłych ludzi, którzy nawet pod chwilową nieobecność duchowych przewodników podejmują własnymi rękami rekonstrukcję życia zborowego, nie da się ani utrzymać, ani rozwijać jego egzystencji.

Na tej historii można prześledzić, jak mimo różnych przeszkód i dziejowych kataklizmów, Bóg prowadzi swój lud, jak moc Jego przejawia się w ludzkiej słabości. Nie liczba, lecz jakość stanowi o wartości i znaczeniu chrześcijańskiej wspólnoty.

Spoglądamy w przeszłość nie po to, aby rozpamiętywać „dawne, dobre czasy", bo — jak widać — nigdy one takie dobre, po ludzku mówiąc, nie były. Spoglądamy w przeszłość po to, aby na nowo uprzytomnić sobie, że nasze losy nie są zależne od naszych wysiłków, ale od błogosławieństwa Boga, aby lekcja historii nauczyła nas polegać na wierności Tego, który nas wybrał do swoich zadań, stale krzepi nawet w najcięższych warunkach egzystencji, wyprowadza bezpiecznie z burzliwych fal dziejowych na spokojną toń i ukazuje leżący przed nami cel.

Spoglądamy w przeszłość, ale nie tracimy z oczu celu przed nami, pamiętając, że On obiecał bezpieczne do niego dotarcie. W swojej przeszłości Kościół ma dostrzegać, jak Bóg spokojnie i pewnie prowadzi go ku przyszłości. Musimy stale pamiętać o słowach naszego Pana, że kto weźmie się do pługa, a ogląda się wstecz, nie nadaje się do Królestwa Bożego. A Królestwo Boże jest ciągle przedmiotem naszej nadziei, celem, ku któremu nieustannie i wytrwale dążymy.

Historia oznacza dla nas nieprzerwany ciąg tradycji, którą mamy dzisiaj wzbogacać i rozwijać z myślą o naszych zadaniach na jutro, aby nadal ją kontynuować i niestrudzenie świadczyć o wielkich dziełach Boga, o Jego wierności i sprawiedliwości, które przejawiają się w naszym codziennym życiu.

CO W NUMERZE?

str.

Dwa wieki 2

Ks. B. Tranda: Nasze przeznaczenie (kazanie) 3

Modlitwa 4

W. Pruss: Leszno — jurydyka, ulica, kościół 5

W. Pruss, ks. Z. Tranda: Parafia ewangelicko-reformowana w Warszawie, w latach 1776—1914 14

Ks. J. Stahl: Parafia warszawska w okresie międzywojennym 19

W. Trandowa: Feniks z popiołów 25

Kolejni proboszczowie stołecznej parafii reformowanej 32

E. Szulc: Z dziejów cmentarzy warszawskiej parafii ewangelicko-reformowanej 34

Ks. E. Jelinek: Moje Leszno . 38

M.S.: Ze wspomnień 45

NASZA OKŁADKA:

Perspektywa Alei Świerczewskiego w Warszawie z plebanią i kościołem reformowanym.

Fot. J. Siudecki

7-8

76

Rocznik XX (XXXIV)

KS. BOGDAN TRANDA

Nasze przeznaczenie

Nie wy mnie wybraliście, ale ja was wybrałem i przeznaczyłem was, abyście szli i owoc wydawali i aby wasz owoc był trwały i żeby Ojciec dał wam to, o co prosilibyście Go w moim imieniu.

Jan 15 : 16

Niedawno odwiedziło mnie dwoje Holendrów. Po dłuższej rozmowie, gdy się żegnali, zostawili kartkę z następującym nadrukiem: „Pan nie obiecał nam spokojnego życia, tylko bezpieczne dotarcie do celu". To zdanie daje wiele do myślenia. Jego treść jest zgodna z duchem Pisma świętego Starego i Nowego Testamentu. Prorocy Pana nie roztaczali przed ludem Bożym rozległych perspektyw malowanych landrynkowymi barwami i oprawionych w złocone ramy. Tak postępowali raczej ci, których Pismo nazywa fałszywymi prorokami. Oni to łudzili ludzi łatwymi obietnicami. Do zadań proroka posłanego przez Boga nie należy podsycanie złudzeń, tylko mówienie prawdy, choćby nawet miała ona groźne oblicze, przy czym wcale nie chodzi o straszenie ludzi grożącymi niebezpieczeństwami, tylko o poruszenie ich serc i umysłów, aby pokutowali, nawrócili się do Boga, aby obrony i pociechy szukali u Niego. Pocieszanie złudnymi obietnicami — poza chwilowym uspokojeniem — do niczego nie prowadzi.

Posłany przez Boga prorok musi mówić prawdę nawet wbrew pragnieniom słuchaczy, nawet narażając się na ich niechęć, oburzenie i gniew. Pan nie obiecał nam spokojnego życia. Takiemu stwierdzeniu nie dajemy chętnego posłuchu, bo jesteśmy zmęczeni — pracą, walką o byt, staniem w kolejkach, tłoczeniem się w środkach lokomocji, niepokojącymi wiadomościami atakującymi nas ze szpalt gazet, z głośników radiowych i ekranów telewizyjnych. Jesteśmy zmęczeni sporami, kłótniami, cierpieniami, chorobami, umieraniem. Czy można się dziwić, że chętniej nadstawiamy ucha, gdy ktoś obiecuje nam spokój, sukces, bogactwo, postęp, przezwyciężenie kryzysu? Czy można się dziwić, że nie mamy odwagi mówić choremu, że stan jego zdrowia jest beznadziejny? O ile łatwiej łudzić go nadzieją szybkiego powrotu do zdrowia! Nie brak i dzisiaj fałszywych proroków, którzy roztaczają tęczowe wizje wspaniałej przyszłości, postępu naukowego i technicznego, przy pomocy którego rozwiążemy wszystkie zagadki życia i pokonamy trapiące ludzkość klęski. Wystarczy jednak uważnie posłuchać tego, o czym z całego świata donoszą środki masowego przekazu, aby się przekonać, że tęczowe wizje niewiele mają wspólnego z rzeczywistością.

Ciągle dowiadujemy się o trzęsieniach ziemi, gwałtach, porwaniach, przewrotach, przekupstwach, o wstrząsających światem kryzysach ekonomicznych, o wzroście cen, braku żywności, o konfliktach rasowych, klasowych, narodowościowych. Do zagrożenia ze strony energii nuklearnej, zatrucia atmosfery, rzek i oceanów zdążyliśmy już się niemal przyzwyczaić. Nie tak dawno obiegła świat wiadomość o katastrofie tankowca u wybrzeży Hiszpanii, wskutek czego zniszczeniu uległo życie na wielkiej przestrzeni Oceanu Atlantyckiego. Myślącemu wystarczy.

Nie jest jednak naszym zadaniem, tak jak nie było zadaniem proroków, straszenie ludzi czekającymi nas okropnościami. Naszym zadaniem jest przekonywać ludzi o tym, że bezpiecznie dotrzemy do celu, bo Bóg tak ukochał świat, że dał swego jedynego Syna, aby nie zginął nikt, kto w Niego wierzy. Bóg obiecał nam ratunek i tego mamy być pewni. Bez tej pewności pozostaje nam albo zwątpienie, albo pocieszanie się złudnymi nadziejami, że nie jest tak źle i że w końcu wszystko dobrze się ułoży, bo geniusz ludzki znajdzie panaceum na wszystkie bolączki ludzkości. Pozostaje nam wbrew oczywistości wierzyć w stały postęp i rozwój ku lepszemu.

Ewangelia to znaczy Dobra Wieść. Jej dobroć nie polega na łudzeniu pozorami, tylko na obietnicy. Bóg zapewnia nas o tym, że przez wszystkie troski i niepokoje dotrzemy bezpiecznie do celu na nowej ziemi, pod nowym niebem, gdzie Bóg wszystko czyni nowym, gdzie ani łez, ani bólu, ani trudu, ani śmierci już nie ma. Tymczasem jednak trzeba jeszcze cierpieć i jeszcze umierać. Ale zupełnie inaczej znosi przeciwności ten, kto wie, że zmierza ku bezpiecznemu celowi, kto wie, że ani na tym świecie, ani poza nim nie ma takiej siły, która by mogła nas odłączyć od miłości Boga, okazanej nam w osobie Jego Syna, Jezusa Chrystusa.

Taką właśnie myśl odkrywamy w przypowieści o krzewie winnym i latoroślach, gdy Jezus mówi, że bez Niego nie możemy nic uczynić, a gdy jesteśmy z Nim w łączności, otrzymujemy wciąż nowe siły i nie na próżno się trudzimy. Jeżeli w Jego imieniu zwracamy się do Boga, to nie ma takiej rzeczy, której by nam mógł odmówić.

Zwrot „w Jego imieniu" oznacza, że nie będziemy prosić o cokolwiek, o coś, co ma znaczenie chwilowe, o magiczną odmianę losu, tylko o to, co jest zgodne z wolą Boga. Jezus też nigdy nie prosił o nic z wolą Ojca sprzecznego.

W Ogrójcu cierpiał aż do krwawego potu i swoją prośbę uzależniał od przyzwolenia ze strony Ojca: „jeśli to możliwe". Kto w taki sposób prosi, ten często przekonuje się, że nawet rzeczy niemożliwe stają się rzeczywistością. Wszystko mogę w Tym, który mnie wzmacnia. Kto jak latorośl tkwi w krzewie winnym, nie jest bezsilny, bo zakwita, a potem owocuje i to tym obficiej, im lepiej jest oczyszczony przez Ogrodnika.

Dwieście lat dziejów naszej parafii dobitnie ilustruje treść zawartą we wspomnianej przypowieści. I my, i nasi przodkowie byliśmy świadkami odcinania latorośli płonych, nie przynoszących owoców, a także oczyszczania — nieraz bardzo trudnymi przeżyciami — tego, co zdrowe i płodne.

Nigdy nie pozwolił nam Bóg na łatwe i wygodne życie. Kto zna trochę historię albo przeczytał choćby w tym zeszycie „Jednoty" o początkach warszawskiej parafii, ten wie, z jakimi trudnościami trzeba było walczyć, aby nareszcie swobodnie wyznawać w tym mieście swoją wiarę. Zakazy wydane w 1525 przez księcia mazowieckiego, Janusza, trwały w mocy — mimo że tymczasem Warszawa stała się stolicą państwa — aż do roku 1768, kiedy w niezbyt dla nas, Polaków, chlubnych okolicznościach dysydenci otrzymali prawo erygowania parafii i budowania kościołów. Ale i później nie brakowało trudności piętrzących się na naszej drodze.

Nieodparcie nasuwa się wniosek, że naszym przeznaczeniem jest trwać mimo przeciwności, stale odradzać się i dawać świadectwo temu, że żyjemy i działamy nie z własnej woli i nie dzięki własnej sile. Przecież dużą część naszej wspólnoty kościelnej stanowią uchodźcy z Czech, ci, którzy nie ugięli się przed prześladowaniami i woleli szukać przytułku na ziemi obcej, która stała się potem ich własną. Integralną część naszej wspólnoty stanowią także ludzie przybyli do naszej ojczyzny w poszukiwaniu pracy i chleba. Wnieśli do narodowej skarbnicy owoce pracy rąk, umysłu i ducha — jako robotnicy, rzemieślnicy, rolnicy, przemysłowcy, uczeni, lekarze, poeci, pisarze, architekci, muzycy. Znaleźli tu swój własny dom i prawo do niego zaświadczyli pracą, a gdy było trzeba — to i daniną krwi.

Chyba jednak najtrudniejszy okres w dziejach warszawskiej parafii przeżyło nasze pokolenie. Wraz z miastem legł w gruzach cały nasz dobytek, na którym wspierała się materialna egzystencja zboru. Ludzie, którzy nie zginęli, rozproszyli się po całym kraju i poza jego gra-

Po co się trudzić, jeżeli Ty domu nie zbudujesz...

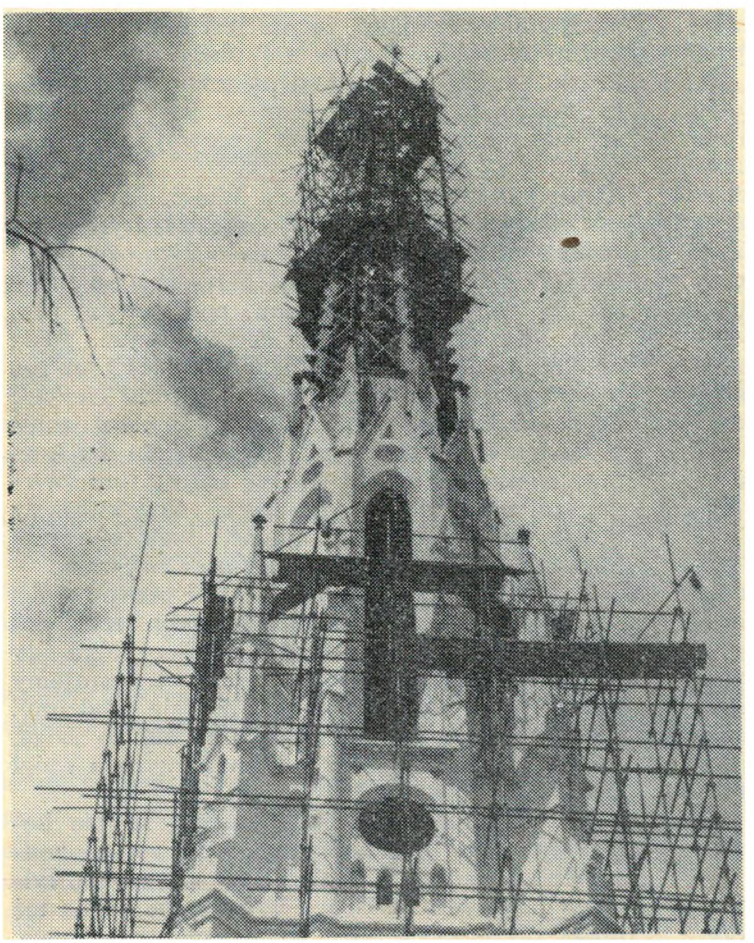

Po co się próżno trudzić,
jeśli Ty, Panie,
domu nie zbudujesz?
Po co daremnie czuwać,
jeśli Ty, Panie,
miasta nie strzeżesz?
Po co stawiać rusztowania,
jeśli Ty, Panie,
Kościoła nie odnowisz?
Gdybyś z nami nie był
w czasach niedoli
i w czasach pomyślności,
co moglibyśmy sami uczynić?
Błogosławimy Ci,
Boże naszych Ojców,
który wybierasz to, co słabe,
aby zawstydzić silnych,
i to, co u ludzi wzgardzone,
aby skruszyć pysznych.
Prosimy Cię, Ojcze
naszego Pana, Jezusa Chrystusa,
uchroń nas przed pokusą
siły,
władzy,
bogactwa,
pychy.
Zachowaj nas w jedności
z Krzewem Winnym
i pozwól wydawać owoce
miłości,
sprawiedliwości
i prawdy
na chwałę Twojego imienia —
Boże Ojcze, Synu i Duchu Święty.

nicami. Wielu już tu nie wróciło. Nasi bracia i siostry żyją dziś nie tylko w Krakowie, Szczecinie czy Gdańsku, ale w różnych miastach Europy, Afryki, Północnej i Południowej Ameryki, nawet na antypodach — w Australii.
Przypominam sobie, jak na przełomie lat 1944/45, po upadku Powstania i zniszczeniu miasta przez Niemców, mówiło się, że stolicę trzeba będzie przenieść gdzie indziej, bo odbuwa — jeśli w ogóle jest możliwa — będzie zadaniem dla kilku pokoleń. Podobny los stał się udziałem zboru stołecznego i nie tylko on, ale i cały Kościół, miał już się nie podnieść do nowego życia. Tymczasem w odbudowanej stolicy, nie przy bocznej, jak niegdyś, ulicy, ale przy jednej z głównych arterii miasta wieża kościoła „na Lesznie" góruje nad okolicą, a dzwony co niedziela zwołują wierzących na słuchanie Słowa Bożego. Podobało się Panu ocalić resztkę — kościół i garstkę ludzi. W częściowo tylko zniszczonej świątyni, pod krzyżem zbitym z nadpalonych desek, ta garstka ludzi podjęła dalszy ciąg naszej historii. Wbrew temu, czego można było się spodziewać, Kościół warszawski na nowo tętni życiem i promieniuje dokoła odblaskiem chwały Boga — tej chwały, która na ziemi przybrała postać betlejemskiej stajni, ubóstwa, bezdomności Sługi Pana, Jego ofiarnego życia i śmierci, a wreszcie tryumfalnego zmartwychwstania. On, chociaż musiał przejść przez krzyż, będąc w jedności z Ojcem bezpiecznie dotarł do celu. Spoglądamy na to, co było i staramy się zrozumieć, jakimi drogami prowadzi nas Bóg. Staramy się odczytać nasze przeznaczenie, do którego zostaliśmy wybrani. Z minionych wydarzeń usiłujemy odczytać znak od Boga, aby z większą ufnością, z głębszą wiarą i gorętszą nadzieją oczekiwać tego, co będzie. Bóg zachował resztkę. Tej resztce pozwolił się rozwinąć. Czy na próżno? W Bożej ekonomii nic się nie dzieje na próżno! Pamiętajmy o tym, że zostaliśmy przez Boga wybrani — nie dlatego, że jesteśmy lepsi, mądrzejsi czy bardziej utalentowani albo godniejsi od innych, ale dlatego, że tak w swojej miłości i mądrości On postanowił. Podobało Mu się dla swoich celów posłużyć się tym, co nie jest u ludzi w cenie. Przeznaczył nas na latorośle płodne, kwitnące i owocujące. Prośmy Go więc, abyśmy nie utracili kontaktu z krzewem winnym, aby nasza jedność z Jezusem Chrystusem była widoczna owocując w naszych słowach i czynach, aby Duch Święty przenikał nasze serca i myśli, pozwalając nam na utrzymanie się na Bożej linii. Czy mógłby Pan takiej prośbie odmówić?

WITOLD PRUSS

LESZNO - jurydyka, ulica, kościół

Obszerny, zamieszczony niżej artykuł dr. Witolda Prussa jest wybranymi przez redakcję fragmentami większej pracy tego Autora, która znajduje się w posiadaniu stołecznej parafii reformowanej. Ze względu na szczupłość miejsca nie byliśmy w stanie zamieścić w całości tego niezwykle interesującego opracowania oraz musieliśmy zrezygnować z notek biograficznych osób, których nazwiska pojawiają się w tekście, a także z bogatych przypisów i odnośników ujawniających bądź źródła niektórych informacji, bądź rozszerzających i uzupełniających dane zawarte w artykule. Mamy jednak nadzieję, że prędzej czy później praca dr. W. Prussa zostanie opublikowana w całości. Tytuł główny pochodzi od redakcji.

Jurydyka Leszno pod Warszawą od jej początków w 1648 r. do likwidacji w końcu XVIII wieku

Jurydyka — to obszar podmiejski, całkowita własność magnacka, wyłączona spod władzy i sądownictwa miejskiego. W Polsce rozwój jurydyk zapoczątkowała ustawa z 1550, pozwalająca rodowemu ziemiaństwu na kupowanie nieruchomości w miastach. Jurydyki stały się ośrodkami rzemiosła pozacechowego i handlu. Jurydyki warszawskie (w pierwszej połowie XVIII w. było ich 14, m.in. — Leszno, Grzybów, Wielopole, Solec, Mariensztat, Bielino) miały zwiększyć dochody swoich właścicieli i wzmocnić ich pozycję w państwie. Kontrola życia politycznego wymagała od magnatów częstego pobytu w stolicy, w tym więc celu wznosili tu swe rezydencje. To z kolei przyspieszało powstawanie nowych organizmów osadniczych, jakby małych miasteczek magnackich.

Jurydyka Leszno (zwana początkowo Nowym Leszno) pod względem swych rozmiarów, a także i różnorodnych funkcji, zaliczona została w poczet jurydyk głównych, na czwartej pozycji za Dziekanką, Zadzikowską i Nowoświecką, a m.in. przed Solcem, Tamką, Grzybowem.

Jurydyka Leszno *istnienie swoje zasadzała na przywileju erekcyjnym hrabiego Bogusława na Lesznie, Leszczyńskiego, generała wielkopolskiego, starosty poznańskiego i kaliskiego. Obdarzona od niego przywilejem 8 stycznia 1648 nadanym, posiadała osobne sądy na prawie chełmińskim, z wójta i 4 ławników składające się.* Nazwę swą wzięła od miasta Leszna w Wielkopolsce, a następnie udzieliła swej nazwy ulicy.

Leszno obejmowało obszar ok. 35 ha, wyznaczony biegiem dróg, późniejszych ulic: Przejazd, Rymarska, Orla, Solna, Ogrodowa. Ulica Leszno, początkowo droga wśród pól jurydyki, wytyczona została przez pierwszych właścicieli w celu dogodnego rozparcelowania gruntów i sięgała do wysokości dzisiejszej ul. Żelaznej. Wytyczając tę nową drogę, skasowano jednocześnie stary i ważny trakt średniowieczny. Nowa droga — późniejsza ul. Leszno — wytyczona została o 90 m na południe od linii dawnej drogi, która była przedłużeniem ul. Długiej i jej końcowym odcinkiem. Wprowadziło to załamanie ciągu komunikacyjnego, biegnącego od Starej Warszawy na zachód, który został teraz skierowany w przeprowadzoną nową drogę Leszna. Był to pierwszy na terenie Warszawy jaskrawy przykład samowoli magnackiej, niszczącej logiczny układ drożny i kasującej ważny trakt w celach spekulacji gruntami na obszarze ziemskiej posiadłości.

Leszno było pierwszą jurydyką założoną przez magnatów na gruncie miejskim, z uszczerbkiem praw jurysdykcji magistratu Starej Warszawy, wedle której grunta w pobliżu miasta miały podlegać sądownictwu wójta staromiejskiego. Przykład ten stał się zaraźliwy, gdyż prawie jednocześnie powstało w obrębie ról miejskich wiele jurydyk, których założycielami byli nie tylko magnaci świeccy, ale i duchowieństwo. Zakładanie jurydyk było jednak wynikiem szerszych tendencji, uwarunkowanych splotem zmian polityczno-gospodarczych. Interesujący natomiast jest dla naszego opisu fakt, iż właśnie Leszno zapoczątkowało ten proces.

Jurydyka Leszno, podobnie jak i inne z nią sąsiadujące, stwarzała swoim ustrojem dogodne warunki dla mieszkańców. Choć płacili oni czynsz dzierżawny, który wzbogacał właściciela, nie byli zobowiązani do świadczeń w tej wysokości, co mieszkańcy Starej i Nowej Warszawy, którzy *niechętnym okiem patrzyli na te osady, rywalizujące skutecznie w dziedzinie przemysłu i handlu.*

Leszno, położone w dogodnym punkcie komunikacyjnym, szybko się rozrastało wzdłuż swej głównej osi. Leszczyńscy wznieśli tu ratusz i wystawili obszerną, elegancką rezydencję, o której tak rymuje Adam Jarzębski w swym „Gościńcu" — pierwszym przewodniku po Warszawie z XVII w.:

Kto budował, chwały godzien,
A kto gani, ten nie godzien,
Aby tu miał swemi nogi
Przedeptywać pańskie progi.
Dość przystojnie, z drugiej stronę
Stajnie, tu wał ma obronę,
Plac przestronny, pokojów dość,
Mógłby w nim stać niejeden gość.

Leszno było założone przede wszystkim dla rzemieślników cudzoziemców, przeważnie Niemców — ewangelików, ale osiedlała się tu także ludność polska wyznania ewangelicko-reformowanego (kalwińskiego). W końcu XVIII w. jurydyka liczyła około 2500—3000 mieszkańców. Brak dokładniejszych danych o podziale wyznań chrześcijańskich w stolicy uniemożliwia ustalenie dokładnej liczby osób wyznania ewangelicko-reformowanego. Z *Rejestru ludności chrześcijan ewangelickich augsburskiego wyznania z r. 1791* wiemy, że luteran było w Warszawie około 6 tysięcy, ilu zaś kalwinów — trudno określić dokładnie. Przypuszczalnie ich liczba nie przekraczała 200—300 osób, ale mieszkali oni zapewne i w obrębie murów Starej Warszawy.

Wybitnie rzemieślnicza funkcja jurydyki Leszno znalazła swoje odbicie w układzie przestrzennym. Główna jej oś, o szerokości 22 m, ujęta w parkany i rowy odwadniające, stała się linią dla osadnictwa rzemieślniczego. Szerokość działek wynosiła ok. 20 m, natomiast długość — od ok. 55 do 95 m. Pozwalało to na zakładanie poza domami ogrodów i sadów, co czyniło z Leszna ważne zaplecze warzywniczo-owocowe dla miasta. Charakterystyczne, że w Lesznie nie powstał rynek, jak np. w sąsiedniej jurydyce Grzybów i Wielopole, co świadczy, iż omawiana jurydyka, w przeciwieństwie do wzmiankowanych, nie spełniała funkcji handlowych.

W świetle dostępnych opracowań historycznych dzieje jurydyki Leszno, podobnie zresztą jak i innych jurydyk, przedstawiają się dosyć skromnie. Do ciekawych, choć także pobieżnych, opracowań należy fragment rękopisu ks. Franciszka K. Kurowskiego o interesującej nas jurydyce: *Władysław IV, którego mądrość pragnęła zatrzeć niezgody pomiędzy poddanymi, wynikające z różnicy wyznania, pozwalał w bliskości Warszawy... osiedlać się rzemieślnikom obcego wyznania... B. Leszczyński, mając w posiadaniu grunta w stronie zachodniej i pozwolenie od Monarchy, dbającego o wzrost ludności i przemysłu, w 1648 r. ustanowił miasteczko i nazwał je Leszno ... Jan Kazimierz w r. 1654 nadane przywileje potwierdził i uwolnił mieszkańców od podatków, które sejm postanowił... Jan III również w r. 1676 wszelkie nadania dla Leszna za wieczne uznał. Na koniec w 1778 r. Król Stanisław potwierdził przywileje dla tego miasteczka... Odtąd powstało mnóstwo domów na gruntach należących do Leszczyńskich, a mieszkańcy sukcesorom pierwszego dziedzica czynsz opłacali... Nazwiska dawniejszych właścicieli domów* (koniec XVIII w. — dop. mój) *są wszystkie prawie niemieckie.*

Ruch budowlany w Lesznie rozpoczął się w drugiej połowie XVII w., ale na sile przybrał w następnym stuleciu. W XVIII w. oprócz drewnianych domów i niewielkich kamieniczek zaczęły się pojawiać obok rezydencji pierwszych właścicieli inne dwory magnackie, jak pałace: Krasińskich, Załuskich, Ledóchowskich, Potockich, Zamoyskich i biskupa Giedroycia. W końcu XVIII w. Leszno *podług świadectw spółczesnych było najlepiej ze wszystkich jurydyk i przedmieść zabudowane.* Pojawienie się tych rezydencji (nie przetrwały one długo) wiązało się zapewne ze zmianami własnościowymi w jurydyce.

Kolejny sukcesor Leszna — Stanisław Leszczyński, starając się o koronę w okresie zbliżającej się elekcji, zaciągnął znaczny dług u Józefa Potockiego. Na mocy aktu sporządzonego w maju 1714 — przekazał Potockiemu swój podwarszawski pałac wraz z Lesznem. Odtąd jurydyka należała do Potockich z linii łańcuckiej i oni to zezwolili na osiedlanie się w Lesznie ludności wyznania mojżeszowego. Ostatnim właścicielem Leszna z rodziny Potockich był Prot Potocki. Nieudane, a zakrojone na szerszą skalę jego działania finansowe spowodowały, iż w 1789 został zmuszony sprzedać Leszno znanemu bankierowi warszawskiemu — Piotrowi Blankowi, on zaś w 1790 odsprzedał je Ignacemu Działyńskiemu, który w swej nowo nabytej rezydencji umieścił słynną bibliotekę i zbiory przyrodnicze. Interesującą dla naszego opisu historią pa-

łacu Działyńskich i jego posesji zajmę się w dalszej części tego artykułu.

W 1770 obszar miasta i jurydyk otoczony został wałem w celu zabezpieczenia sanitarnego. Terytorium to do 1791 nie stanowiło jednolitej całości administracyjnej. Obok Starej i Nowej Warszawy istniały wzmiankowane wyżej jurydyki, co składało się na istną mozaikę administracyjną i funkcjonalną. Jurydyki położone były w różnej odległości od miasta. Najbliżej usytuowane były: Leszno i Grzybów. Władze miejskie zmierzały coraz energiczniej do połączenia obu Warszaw, likwidacji jurydyk (przez włączenie ich do miasta) i utworzenia na tym terytorium jednolitego organizmu miejskiego. Akcji tej starali się przeciwdziałać mieszkańcy Nowej Warszawy, a także jurydyk i Pragi. Utrzymanie odrębności administracyjnej przynosiło bowiem liczne korzyści finansowe, szukano więc — jak w przypadku jurydyk — oparcia wśród ich wpływowych i bogatych właścicieli, choć obserwować można i tendencje przeciwne: konflikt interesów był w tym przypadku niewątpliwy.

Idea zjednoczenia całego terytorium została wreszcie zrealizowana. W 1784 wprowadzono jednolitą ciągłą numerację wszystkich posesji bez względu na lokalizację. Był to pierwszy widomy krok tej integracyjnej akcji. Ostateczny kres istnieniu jurydyk położyło tzw. prawo kwietniowe o miastach, uchwalone przez Sejm Czteroletni w 1791, tworzące jednolite, w sensie administracyjnym, miasto stołeczne Warszawę. Prawo kwietniowe wprowadziło po raz pierwszy w dziejach stolicy ściśle określony terytorialnie podział administracyjny. Całe terytorium podzielone zostało na sześć okręgów administracyjnych, zwanych cyrkułami. Nasza jurydyka znalazła się w ramach cyrkułu IV, Leszneńskiego, którego nazwy nie trzeba uzasadniać. Do obszarów byłej jurydyki dołączono tereny na północ od ul. Leszno; granica południowa przebiegała na wysokości ulic Elektoralna-Chłodna, za nimi rozciągał się teren cyrkułu V — Grzybowskiego, którego centrum stanowił dawny rynek jurydyki Grzybów — od 1791 Plac Grzybowski.

Na terenie jurydyki Leszno istniał cmentarz ewangelicki; aktem z 1736 *dozwolono »pro sepultura« dla P. P. acatolicae fidei tak w mieście, jak i na Lesznie rezydującym*, dołączyć do *ich kierkowa grunt długości 200 metrów i 15 metrów szerokości, gdzie już wolno będzie na zawsze chować »corpora mortorum«*. Chowano na nim zarówno luteran, jak i kalwinów. Cmentarz został zlikwidowany w 1792 na podstawie przepisów sanitarnych zabraniających grzebania zmarłych w obrębie miasta. Uległy także likwidacji inne cmentarze parafialne na całym obszarze administracyjnym Warszawy. Od tego czasu datują się początki czynnych do dzisiaj cmentarzy: Powązek, a także augsburskiego na ul. Młynarskiej i reformowanego na ul. Żytniej, których tereny znajdowały się wtedy za granicą administracyjną Warszawy.

Choć jeszcze do lat trzydziestych XIX w. teren dawnej jurydyki Leszno zachował swój podmiejski charakter, choć jeszcze do lat dwudziestych XIX w. aktualne były prawa majątkowe jej właścicieli — to jednak na roku 1791 kończy się historia jurydyki. Dawne Leszno u schyłku pierwszej połowy XIX w. zaczęło zabudowywać się czynszowymi kamienicami, podobnie jak tereny sąsiednie, i szybko traciło swój dotychczasowy charakter, stając się częścią kapitalistycznej Warszawy, zaś jego główna droga komunikacyjna, niegdyś oś osadnictwa w jurydyce, stała się swoistą granicą dwóch dzielnic wielkomiejskiej Warszawy — uprzemysłowionego obszaru na zachód od tej linii, tzn. przemysłowej dzielnicy zachodniej (gdzie zlokalizowane były największe fabryki metalowe Warszawy) oraz dzielnicy muranowskiej, na północ, żwanej też nalewkowską, gdzie masowo zamieszkiwała ludność żydowska, gdzie kwitł wielobranżowy handel i dynamicznie rozwijała się drobna wytwórczość konfekcyjna i spożywcza.

Dlatego też w następnej części tego artykułu przedstawię historię ul. Leszno, niegdyś głównej drogi jurydyki, od której to wzięła swoją nazwę.

Rys historyczno-stałystyczny rozwoju ul. Leszno w Warszawie od czasów najdawniejszych

W końcu lat czterdziestych XIX w., a więc w okresie gdy istnienie jurydyki było odległym wspomnieniem, a na jej obszarach wyrastało miasto — tak charakteryzował ulicę Leszno F.K. Kurowski:

... Jest tem dla strony zachodniej Warszawy, czem Nowy Świat dla południowej. Ulica szeroka i prosta, najbardziej wyniesiona nad poziom Wisły, zaleca się czystością powietrza, dobrą wodą, jest przyozdobiona po obu stronach, w regularnym kierunku pięknymi budynkami. Podwórza obszerne, a w niektórych piękne ogrody znajdują się.

Trudno o ustalenie dokładnej daty początków ulicy, gdyż funkcję swoją spełniała ona już wcześniej. W każdym razie w końcu XVIII w. przy ul. Leszno znajdowało się 6 pałaców, 30 kamienic, 19 domów murowanych, 50 domów-dworków drewnianych, ratusz (od 1791 nie spełniający swych dawnych funkcji, w XIX w. mieścił się w nim areszt za długi) oraz klasztor i kościół Karmelitów. Ponadto kilka zakładów przemysłowych, browary, cegielnia, wiatrak, a także magazyny zbożowe. Były to zabudowania z wcześniejszego okresu. Należy nadmienić, iż tradycje wytwórcze przetrwały na Lesznie przez całe następne stulecia. Poza domami rozciągały się jeszcze w pierwszych dziesięcioleciach XIX w. liczne i obszerne ogrody z okresu istnienia jurydyki. Podobno w końcu XVIII w. mieszkający przy Lesznie ogrodnicy niemieccy, mieli, jako pierwsi w Warszawie, prowadzić uprawę nie znanych wówczas ziemniaków.

Rozwój przestrzenny początkowo głównej drogi jurydyki, a następnie już ulicy, dokonywał się w kilku fazach. Z chwilą jej wytyczenia w połowie XVII w. sięgała (o czym już wspominałem) do wysokości ul. Żelaznej, w połowie XVIII w., choć jeszcze nie zabudowana, została przedłużona do wysokości ul. Wroniej, a ok. 1780 docierała już do opisywanej tu linii okopów sanitarnych z 1770 (obecnie ul. Okopowa). W latach 1818—1830 wybudowano przy Lesznie kilkanaście ka-

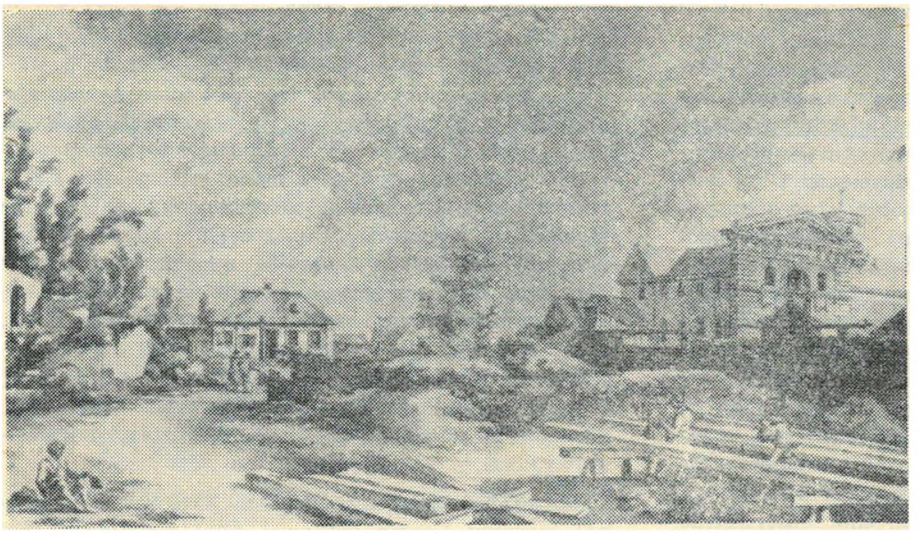

Zygmunt Vogel (1764—1826) — akwarela przedstawiająca pierwszy kościół i cmentarz reformowany w Warszawie

mienic klasycystycznych, pojawiły się one także i na innych terenach byłych jurydyk; w tym samym czasie zabudowę klasycystyczną (we fragmentach zachowaną do dzisiaj) otrzymał pobliski Plac Grzybowski. W 1822 w budynkach klasztornych Karmelitów na rozkaz Wielkiego Księcia Konstantego urządzono więzienie polityczne, gdzie przetrzymywano m.in. Walerian Łukasińskiego, Stanisława Sołtyka i licznych spiskowców „Pantakoiny". W okresie Powstania Listopadowego w domu na Lesznie (nr hip. 659) zmarł bohater spod Somosierry — Leon Hipolit Kozietulski. Kościół Karmelitów (zakon zlikwidowały władze carskie po Powstaniu Styczniowym) był w 1860 miejscem patriotycznych manifestacji. Wspomina o tym historyk Warszawy A. Kraushar: *Tam po raz pierwszy odezwał się śpiew chóralny ... Boże coś Polskę, i z tego kościoła, pod przewodem studentów i uczniów gimnazjum realnego z Romanem Bagińskim na czele, odbyliśmy pochód na rynek Starego Miasta przed Zamek i na Krakowskie Przedmieście.*

W połowie XIX w. ul. Leszno zwarcie była zabudowana tylko do wysokości ul. Solnej i Karmelickiej, następny odcinek do wysokości ul. Żelaznej charakteryzowała luźna, mieszana (tj. murowano-drewniana) zabudowa mieszkalna, na zapleczu której długimi działami ciągnęły się — dochodzące aż do ul. Ogrodowej (równoległa do Leszna) — ogrody warzywne i sady; za linią ul. Ogrodowej, do wysokości ul. Żelaznej i dalej do okopów (dzisiejsza ul. Okopowa), ulica biegła wzdłuż pustych placów porosłych drzewami i krzewami. Szczegółowe plany kartograficzne tego odcinka ulicy świadczą, że znajdowały się tam stawy i sadzawki.

Ruch budowlany na ul. Leszno, początkowo niewielki, zaczął wzmagać się po roku 1820. W pierwszych latach Księstwa Warszawskiego przy ul. Leszno stało 47 domów drewnianych i 43 kamienice. Te proporcje świadczą o dosyć wyraźnym stopniu urbanizacji ulicy. W późniejszych latach szybko zmniejszała się zabudowa drewniana, przybywało zaś domów murowanych. Do końca lat siedemdziesiątych XIX w. budowano głównie domy mieszkalne. Tylko w jednym 1875 postawiono 15 kamienic dwu- i trzypiętrowych, a do istniejących już wcześniej dobudowano 25 kilkupiętrowych oficyn.

Ze znaczniejszych budynków o funkcjach niemieszkalnych wzniesiono przy ul. Leszno neogotycki kościół ewangelicko-reformowany (o którym dokładniej piszę w następnym rozdziale) i gmach słynnej z wysokiego poziomu szkoły rzemieślniczej Konarskiego.

W 1898, w związku z trwającym do końca XIX w. ożywieniem budowlanym na Woli, a także z dalszym wzrostem liczby domów na Lesznie, ulica została przedłużona od Okopowej do Młynarskiej. Rozwój przestrzenny ul. Leszno w kierunku wolskim doprowadził do wytworzenia w układzie sieci ulicznej miasta bezpośredniej komunikacji pomiędzy zachodnią stroną Warszawy a Wolą (było to możliwe po zlikwidowaniu w 1870 dawnych okopów sanitarnych z 1770, na miejscu których przeprowadzono ul. Towarową i jej przedłużenie — Okopową, sięgającą do Powązek).

w latach dziewięćdziesiątych XIX w. przeprowadzono przez ul. Leszno linię konnych tramwajów. Łączyła ona Mokotów ze Śródmieściem, a następnie — przez ul. Leszno — tę dzielnicę peryferyjną z przedmieściem wolskim. W 1908, po zastąpieniu konnej trakcji tramwajowej elektryczną, Leszno odgrywało nadal ważną funkcję w wewnętrznej komunikacji miejskiej. Należało bowiem do tej grupy ulic, gdzie ustawione były punkty zasilające sieć tramwajową prądem czerpanym z elektrowni (elektrownia tramwajowa zlokalizowana była przy rogu ulicy Grzybowskiej i Przyokopowej).

W latach bezpośrednio poprzedzających wybuch I wojny światowej, przy Lesznie, w pobliżu ul. Żelaznej, wybudowano kilkanaście sześcio- i siedmiopiętrowych kamienic, a w 1913 wzniesiono z fundacji bogatej warszawskiej rodziny ewangelickiej Szlenkierów — wzorowy szpital dziecięcy.

W początkach XIX w. właściciele domów przy ul. Leszno nosili w 25% nazwiska niemieckie. Można sądzić, że byli to ludzie bezpośrednio związani z tą narodowością. Wśród właścicieli-Polaków spotykamy nazwiska przedstawicieli rodowej polskiej szlachty i arystokracji, np. Krasiński, Potocki, Załuski, Żmudziński, Dwernicki, Kurkiewicz, Grabowski, Mycielski, Grylewicz, Sapieha. W pierwszych dziesięcioleciach XIX w. w taryfach domów ul. Leszna zanikają nazwiska ich dawnych arystokratycznych właścicieli, niektóre domy ulegają rozbiórce lub przechodzą na własność innych osób czy instytucji. Pałac Działyńskich ofiarowany został zborowi ewangelicko-reformowanemu, a pałac Zamoyskich przejęła w użytkowanie Komisja Skarbowa. Dworki gen. Józefa

Dwernickiego i przemysłowca T. Dangla — uległy likwidacji, wreszcie dom Załuskich zakupił mieszczanin Kujawa. W końcu pierwszej połowy XIX w. wyraźnie wzrasta liczba właścicieli, niewątpliwie Polaków, ale także pojawiają się nazwiska, których brzmienie lub charakterystyczne przy nich imiona świadczą, iż część tutejszych kamieniczników stanowili Żydzi (w początkach XX w. do 25%), co zresztą było zjawiskiem typowym dla tej części Warszawy, gdyż na północ od linii Leszna rozciągała się dzielnica żydowska.

Przez cały wiek XIX do wybuchu I wojny światowej ul. Leszno obok funkcji komunikacyjnych miała duże znaczenie jako ulica handlowa i przemysłowa. Przy Lesznie usytuowane były wielobranżowe sklepy, domy handlowe i placówki ekspedycyjne, siedziby biur agencyjnych, szeregu firm handlowych i przemysłowych z terenów Królestwa Polskiego i Rosji. Działały także sklepy towarów kolonialnych, a zlokalizowane tu zakłady przemysłowe reprezentowały różną skalę wielkości i dostarczały szerokiego i bogatego asortymentu wyrobów. Leszno należało do najbardziej uprzemysłowionych ulic miasta. Średnio w co drugim budynku znajdował się jakiś zakład produkcyjny. Niekiedy w jednym mieściło się kilka niewielkich, wtedy miały swoje pomieszczenia w oficynach.

Od drugiej połowy XIX w. Leszno zaczęło się przekształcać w typową, bardzo ruchliwą i wielofunkcyjną kapitalistyczną ulicę, a widome ślady dawnej jej przeszłości zachowały się tylko w kilku budowlach sakralnych i świeckich, „pamiętających" czasy, gdy była tutaj jurydyka magnacka — miasteczko Leszczyńskich.

Parę zdań należy się jeszcze niedawnej przeszłości tej ulicy. W dwudziestoleciu międzywojennym nic nie straciła ze swych ważnych funkcji komunikacyjnych arterii wylotowej na zachód. W okresie 1935—1938 według projektu wybitnego architekta B. Pniewskiego wzniesiony został monumentalny gmach sądów. Wiele zakładów przemysłowych wyprowadziło się na przedmieście, część uległa likwidacji po I wojnie. W latach okupacji hitlerowskiej północna strona ulicy należała do Getta i została całkowicie zniszczona z wyjątkiem kościoła ewangelicko-reformowanego i pokarmelickiego. Ocalała częściowo strona południowa ulicy z zabytkowym budynkiem, niegdyś ratuszem, XVIII-wieczną kamienicą Jacobsonów i gmachem sądów.

Po wojnie północna strona Leszna weszła w obręb osiedla muranowskiego, została znacznie poszerzona i zabudowana blokami mieszkaniowymi od Pl. Dzierżyńskiego (dawny Bankowy) do wysokości ul. Wroniej, stając się częścią Trasy W—Z, której budowa rozpoczęta w 1947 trwała do 1949. Część Trasy W—Z, od Pl. Dzierżyńskiego do ul. Żelaznej, pokrywa się z biegiem ul. Leszno. Po oddaniu Trasy W—Z do użytku nazwę Leszna zachował tylko odcinek od Wroniej do Młynarskiej. Całość Trasy nazwano al. Świerczewskiego (7 km długości). Jednym z niewątpliwie najciekawszych faktów ostatnich lat, jaki wydarzył się na dawnym Lesznie, było przesunięcie w 1962, w związku z przebudową i poszerzaniem ulicy, kościoła pokarmelickiego. Budynek przesunięto o 21 m. Warto zaznaczyć, iż było to wtedy trzecie na świecie, a pierwsze w Europie, udane przesunięcie budowli sakralnej. Tej skomplikowanej operacji technicznej dokonano 1 XII o godz. 0,55. Już w kilka godzin potem w kościele odprawione zostało nabożeństwo dziękczynne.

Zarys historii budowy kościoła ewangelicko-reformowanego

Pierwszy kościół ewangelicko-reformowany w Warszawie został otwarty przy ul. Leszno, w posesji nr 666, na mocy przywileju Stanisława Augusta Poniatowskiego z 17 III 1777, a więc gdy z punktu widzenia prawnego Leszno było jeszcze jurydyką — naówczas w posiadaniu Potockich. Kościół mieścił się w odkupionym w 1775 domu, który został tylko gruntownie przebudowany wewnątrz i zaadaptowany do funkcji sakralnych; nie posiadał ani wieży, ani dzwonów, a jego fasada niczym nie różniła się od kamienicy mieszkalnej. Był niewielkich rozmiarów. Zwiedzający w 1791 Warszawę Niemiec z Inflant — F. Szulz — tak charakteryzuje w swym dzienniku ów pierwszy kościół reformowany: *...Nie ma ani wieży ani dzwonu, ani go widać wcale, póki się doń nie przyjdzie. Wnętrze nadzwyczaj ciasne, a gdy pastor mówi kazanie, zdaje się, jakby wśród gromadki przyjaciół jeden z towarzystwa, wstąpiwszy parę stopni wyżej, coś towarzyszom opowiadał...* Opis ten wyraźnie mówi o niewielkiej powierzchni kościoła. A tak F. Szulz krótko scharakteryzował parafian: *...że tutejsi reformowani po większej części są majętni, a niektórzy z nich bogaci, przeto wygląd zewnętrzny uczestników świadczy, iż się jest w przyzwoitym towarzystwie.*

W okresie rządów pruskich, po zajęciu przez Fryderyka Wilhelma III Warszawy, zbór reformowany otrzymał dosyć pokaźną dotację pieniężną z prywatnej szkatuły króla. Umożliwiło to przebudowę kościoła, a także spłacenie wszystkich zaciągniętych wcześniej długów.

Akwarela Z. Vogla, przedstawiająca widok kościoła, świadczy o tym, że otrzymał on ładną klasycystyczną fasadę, zakończoną tympanonem, w środku którego umieszczono płaskorzeźbę, symbolizującą Arkę Przymierza. Dzięki temu budynek świątyni nabrał bardziej sakralnego charakteru. Przebudowa była dziełem wybitnego architekta Samuela Bogumiła Zuga. Trudno dokładnie określić jej czas, ale na pewno nastąpiła po 1791, co potwierdzałby opis F. Szulza. Wartość artystyczną ma głównie fasada. Oś kompozycyjną wyznacza wnęka arkadowa wysokości dwóch kondygnacji, oddzielonych od siebie gzymsem. Całość zwieńczono trójkątnym szczytem z Arką Przymierza w tympanonie. Fasada zachowała się do dziś. Cechuje ją postota, płaskość i rozczłonkowanie jak w kompozycji łuku triumfalnego. Zwieńczenie trójkątnym frontonem kojarzy się z frontonami świątyń antycznych. Jest to budowla oryginalna i w jej koncepcji

nie ma bezpośrednich analogii do rozwiązań współczesnych. Surowy charakter budynku spowodowany był rygorami natury religijnej, bowiem świątynia ewangelicka — bez figur i bogactwa ornamentyki — z natury rzeczy jest zawsze budowlą surowszą niż świątynie katolickie lub prawosławne.

Następną posesję za kościołem zajmował pałac Działyńskich. Jak pamiętamy z pierwszej części tego artykułu, po przekazaniu jurydyki Leszno Potockim przeszła ona wraz z pałacem na własność Ignacego Działyńskiego. Po jego śmierci majątek został wystawiony na licytację. Regulacja spadku ciągnęła się bardzo długo, dopiero w 1820 pałac zakupił bliżej nam nieznany Czechowicz. Następnie budynek był własnością Karola F. Dekierta, który otworzył w nim lożę masońską. Po zniesieniu towarzystw masońskich (1822) K. F. Dekiert postanowił oddać pałac na własność Kościołowi Ewangelicko-Augsburskiemu. W tym celu symulacyjnie obciążono hipotekę pałacu wierzytelnością w kwocie 25 tysięcy złotych polskich. W tym okresie coraz pilniejsza stawała się potrzeba budowy nowego kościoła ewangelicko-reformowanego. Ks. Karol Bogumił Diehl pismem z dn. 14 III 1823 do Stanisława Grabowskiego, ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w rządzie Królestwa Kongresowego, prosił o *wyjednanie placu z pałacem, zwanego »Działyńskiem«*, dla zboru. Sprawa przybrała pomyślny obrót i 10 czerwca 1823 reskryptem cara Aleksandra I posesja pałacowa wraz z pałacem (nr. hip. 661—662) przeszła na własność zupełną zboru ewangelicko-reformowanego. Dług symulacyjny został całkowicie wykreślony z hipoteki, ale formalnej regulacji hipotecznej dokonano dopiero w 1874.

A oto jak brzmiał w oryginale reskrypt cesarski (przytaczam na podstawie Dziennika Praw Królestwa Polskiego nr 33, t. 8, fragment wypisu z protokółu):

Z Bożej Łaski My Aleksander I Cesarz Wszech Rossyj, Król Polski etc. etc. etc.
Zapatrzywszy się na prośbę starszych Zgromadzenia Ewangelicko-Reformowanego w Warszawie, o nadanie mu placu i domu Rządowego w rzeczonym mieście przy ulicy Leszno pod Nrem 662 położonego, na założenie szkoły dla panien ubogich i wybudowanie nowego kościoła, na raport Namiestnika Naszego w Królestwie Polskim

Postanowiliśmy i stanowimy co następuje

Artykuł 1.

Pałac i dom położony w Stolicy Królestwa Naszego Polskiego przy ulicy Leszno pod numerem sześćset sześćdziesiąt i dwa, nadany zostaje wyż. pomienionemu Zgromadzeniu Ewangelicko-Reformowanemu na wieczne czasy, tytułem własności.

Artykuł 2.

Wykonanie niniejszego Naszego Postanowienia, które w Dzienniku Praw umieszczonem bydź ma, namiestnikowi i komisyom Rządowym, w czem którey należy, polecamy.

Dan w Petersburgu dnia $\frac{29\ Maia}{10\ Czerwca}$ *1823*

(podpisano) ALEKSANDER

Dzień ogłoszenia 28 lipca 1823 roku.

Po uzyskaniu prawa własności na tę posesję ks. K. B. Diehl przekazał memoriał Wielkiemu Księciu Konstantemu Pawłowiczowi, prosząc o uzyskanie od cara zapomogi na budowę nowego kościoła, który miałby stanąć na świeżo uzyskanym terenie. Korzystając z pobytu Aleksandra I w Warszawie, w kwietniu 1825, ks. K. B. Diehl z przedstawicielami zboru wręczył mu w tej sprawie memoriał. W czerwcu tegoż roku na ręce ministra Grabowskiego wpłynął projekt budynku kościoła wedle planu Corraziego i z przewidywanym kosztorysem opiewającym na ok. 580 tysięcy złotych polskich. Śmierć Aleksandra I (listopad 1825) zahamowała starania, które wszczęto na nowo w połowie 1829 u następcy Aleksandra I, jego młodszego brata, Mikołaja I. Ten wyasygnował na budowę kościoła 3 tysiące rubli (1 zł polski — 15 kopiejek). Brano obecnie pod uwagę projekty wybitnych architektów H. Marconiego i A. Idzikowskiego, z powodu jednak szczupłości funduszów plan budowy zaniechany został na dłuższy czas.

Trudna sytuacja po Powstaniu Listopadowym 1830-31, likwidacja Konsystorza Generalnego obu wyznań ewangelickich w Królestwie Polskim oraz zawsze aktualne kłopoty finansowe w istotny sposób hamowały realizację planów budowy nowej świątyni reformowanej w Warszawie. Ks. J. Spleszyńskiemu należy zawdzięczać, iż po kilkunastoletniej przerwie znowu odżyła myśl zbudowania świątyni reformowanej. Zbór dysponował od 1823 obszerną posesją, ale nadal największą trudnością był niedostatek funduszów. Tymczasem sprawa wzniesienia kościoła stawała się coraz bardziej nagląca, gdyż stary XVIII-wieczny budynek nie odpowiadał ani potrzebom, ani liczbie wyznawców.

Nie miejsce tutaj, aby charakteryzować dokładnie liczbę i strukturę całej społeczności warszawskiego zboru reformowanego. Warto jednak zasygnalizować kilka ogólnych informacji statystycznych na ten temat. Dane dla pierwszej połowy XIX w. wymagają jeszcze weryfikacji. W 1852 zbór reformowany liczył ok. 560 mężczyzn i 530 kobiet, tj. razem prawie 1100 osób; wyznawców luteranizmu było wtedy ok. 10,5 tys. W początkach lat 80. XIX w. Warszawę zamieszkiwało ok. 1500 reformowanych, a przed I wojną światową ich liczba wzrosła do ok. 2500. W tym samym czasie społeczność luterańska liczyła ok. 16 tys. osób.

Jak wspomniano, inicjatywa budowy kościoła spoczęła w rękach utalentowanego organizatora, superintendenta ks. J. Spleszyńskiego. Fundusze na budowę miano czerpać ze składek parafialnych i pożyczek, planowano także wypuszczenie akcji amortyzacyjnych na okres 15 lat. Prace budowlane rozpoczęto latem 1866, fundamenty zaczęto kłaść 7 IX 1866. Powołano Komitet Budowy Nowego Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w Warszawie w następującym składzie: ks.

Fotografia starego kościoła wykonana przez J. W. Diehla między 1879 a 1908

Józef Spleszyński, ks. August Karol Diehl, Leopold Kronenberg, Jan Bloch, Adam Plocer, Jan Epstein, Julian Simmler, Adolf Loewe, Aleksander Woyde, Ludwik Żychliński, Jan Vorbrodt, August Diehl, Bogumił Foland, Jan Drège, Ludwik Knauff. Plan architektoniczny (musiał go zaakceptować namiestnik w Królestwie Polskim) wykonał budowniczy Adolf L. Loewe, konstruktorem został Edward Kapliński, kierownikiem robót murarskich — Franciszek Krawczyński, a ciesielskich — Jan Bavensee (jr), kierownictwo robót blacharskich objął Abraham Rothmil.
Ważną datą w historii budowy kościoła przy ul. Leszno w posesji 661—662 był dzień 30 X 1866. W południe odbyła się uroczystość położenia kamienia węgielnego pod budujący się kościół. Gazeta codzienna „Kurier Warszawski" (nr 246) przekazała czytelnikom obszerną relację z przebiegu tej uroczystości. Przytaczam ją w całości za „Kurierem":

W dniu wczorajszym o godz. 12-ej z południa przy ulicy Leszno na placu zwanym „Działyńskie", w obecności zaproszonych Wysokich Dygnitarzy Władz wojskowych i cywilnych, niemniej w asyście Duchowieństwa oraz Kolegiów Kościelnych i członków gmin tychże Wyznań, spełniony został przez Duchownych Ewangelicko-Reformowanych uroczysty akt poświęcenia i położenia kamienia węgielnego do fundamentów rozpoczętej w dn. 7 września r.b. budowy nowego Kościoła Ewangelicko-Reformowanego.
Obrzęd ten rozpoczęty został w dotychczasowym kościele odprawieniem przez J.X. Augusta Karola Diehla, członka Konsystorza i Adiunkta przy tymże kościele, odpowiednim do tej uroczystości nabożeństwem, w języku niemieckim, przy towarzyszeniu śpiewów, pod kierunkiem Dyrektora muzyki Adama Münchheimera i grze na organach przez Wacława Raudnej, kantora miejscowego. Następnie cały orszak, aktowi temu towarzyszący, poprzedzony muzyką instrumentalną i chóralnymi głosami nabożnych pieśni, w uroczystym pochodzie przeszedł z kościoła (starego), ulicą Leszno na plac powyżej wymieniony, gdzie właśnie fundamenta pod cały nowy kościół przed kilkoma dniami wykończone, na umieszczenie w nich kamienia węgielnego oczekiwały. W tym miejscu, na estradzie, na murach fundamentowych wzniesionych J.X.Józef Spleszyński, Superintendent kościołów Ewangelicko-Reformowanych w Królestwie, zabrał głos i po stosownej do tak uroczystego aktu przemowie, w języku polskim mianej, przedłożył przygotowany dokument do kamienia węgielnego, to jest tablicę metalową, z wyrytym na tejże w języku polskim napisem, wyrażającym datę i wszystkie okoliczności dokonującego się obrzędu, i po odczytaniu go w głos przez J.X.Diehla, tablicę tę ułożył w głąb kamienia węgielnego, który następnie wsunięty przezeń został w przygotowany na ten cel otwór, sklepiony w murze, stanowiący fundament pod wieżę kościelną, i na koniec, po trzykrotnym uderzeniu weń młotkiem, poświęcony w »Imię Boga Ojca, Syna i Ducha Świętego, na pamiątkę w potomności«.
Po dopełnieniu tego obrzędu J.X. Superintendent zaprosił wszystkie dostojne osoby, aktowi temu towarzyszące, do zamurowania rzeczonego węgielnego kamienia. Pierwszą w tym celu podaną cegłę położyć raczył w imieniu J. W. Hrabiego Berga, Namiestnika Królestwa, nieobecnego z powodu słabości, J.W. Jenerał-Lejtnant Alexander Minkwitz, Naczelnik Sztabu Wojennego Okręgu Warszawskiego, a potem inne dostojne osoby podobnież postąpiły.
Następnie J.X. Superintendent zaniósł do Wszechmogącego Pana Zastępów dziękczynną i błagalną modlitwę o szczęśliwe dokonanie rozpoczętej budowy, tej tak upragnionej przez gminę Ewangelicko-Reformowaną świątyni, i w imię Boga udzielił błogosławieństwa. Tak spełniona ceremonia poświęcenia kamienia węgielnego zakończona została odśpiewaniem hymnu narodowego »Boże Cesarza chroń«. Poczem protokół odbytego aktu zachować się mający na wieczną w Archiwum Kościelnym pamiątkę, po odczytaniu go przez Prezesa Kolegium Kościelnego Zb.[oru] Ew.[angelicko] Ref.[ormowanego] obecni przy tej uroczystości Dostojni Goście, własnoręcznie podpisali.

BILET WEJŚCIA
do Kościoła Ewangelicko-Reformowanego
WARSZAWSKIEGO
na uroczystość położenia kamienia węgielnego
pod nowo budujący się kościół,
odbyć się mającą w dniu 30 Października 1866 roku
o godzinie 12-ej w południe.

W latach 1867—1868 prace przy budowie kościoła posuwały się dosyć szybko. Dysponowano kwotą ok. 30 tys. rubli, uzyskaną ze składek i ofiar. Ogólny kosztorys przewidywał sumę ok. 76 tys. rubli. W tym okresie wyprowadzono mury zewnętrzne świątyni, zmontowano wiązania dachowe i pokryto je żelazną blachą.

W 1870 przerwano wszelkie prace, wydatki były o wiele wyższe niż początkowo przewidywano, na zakończenie budowy brakowało pieniędzy, prasa warszawska podawała, co jest zapewne wiarygodne, iż brakowało ok. 37 tys. rubli. „Kurier Warszawski" (1872, nr 30) informował o odezwie Kolegium Kościelnego zboru, wystosowanej do jego członków. *Od trzech lat* — głosiła odezwa — *dla braku dostatecznego funduszu żadne budowlane roboty przedsiębrane być nie mogą, a ukończenie przybytku pańskiego jedynie od dobrych chęci samych członków zboru zależy — z innej bowiem strony żadnej pomocy już spodziewać się nie można.* Zdaniem „Kuriera" Synod jest przekonany, że ok. 500 członków zboru bez zbytniego przeciążenia może złożyć się na potrzebną kwotę.
Nastąpiła przerwa kilkuletnia. W 1876 rozpisano projektowaną wcześniej pożyczkę amortyzacyjną, co przyniosło rezultaty i już w następnym roku prace wznowiono, choć tempo budowy nie było zbyt szybkie. W kilka lat potem „Kurier", którego redakcja z życz-

BILET WEJŚCIA
na
uroczystość otwarcia i poświęcenia
NOWEGO KOŚCIOŁA
Ewangelicko-Reformowanego
W dniu 12 (24) Października 1880 r.
o godzinie 10 z rana odbyć się mającą.

Karty wstępu na uroczystość położenia kamienia węgielnego (1866) i poświęcenia kościoła (1880). Odbitki ze zbiorów Korotyńskich w Archiwum m.st. Warszawy

liwą uwagą śledziła wysiłki nad budową kościoła, zamieścił krótką notatkę pod tytułem „Piękny dar", którą dosłownie przytaczam:

Kościół ewangelicko-reformowany na Lesznie otrzymał wspaniałą ofiarę noworoczną. Kościół ten powstał w części z funduszów gminy, w części zaś z kapitału pożyczkowego od zamożniejszych współwyznawców, w których gronie znajduje się, jak wiadomo, wielu pierwszorzędnych finansistów tutejszych. Dług stąd płynący wynosił 49 tys. rubli. W dniu nowego roku wierzyciele zawiadomili Komitet Kościelny, że pretensji swoich się zrzekają.

A oto jak przedstawiały się fazy budowy kościoła. W 1877 ustawiono żelazną kolumnadę, dzielącą kościół na trzy nawy, ważny element konstrukcyjny gmachu. W tym też czasie zmieniono poprzedni projekt wieży kościoła — pierwotnie kwadratowa, ostatecznie została ośmiokątna. W 1878 wyprowadzono wieżę, wnętrze kościoła pokryto sklepieniem neogotyckim, wykonano płaskie sklepienie pod chórem, dokończono murowania wieży, ustawiając na niej szkielet żelazny iglicy. W tym samym roku zaczęto pierwsze prace tynkarskie. W 1879 pokryto iglicę cynkową ażurową powłoką, ustawiono krzyż, kontynuowano roboty tynkarskie zewnętrzne i wewnętrzne, szklono okna, wykończono elewacje frontowe z portykiem nad wejściem, kolumny ozdobiono kapitelami i fryzami, ułożono posadzkę i zakończono inne prace związane z tzw. kosmetyką budowli.

W budowie kościoła brały udział pierwszorzędne firmy przemysłowe w Warszawie. Prace murarskie wykonała firma budowlana Grantzowa, konstrukcje metalowe pochodziły z zakładów metalowych, jednych z największych w Królestwie Polskim, będących własnością Towarzystwa Akcyjnego Lilpop, Rau i Lövenstein, krycie dachów wykonywały Zakłady Ślusarskie Lorentza i Rottha. Ambonę, ławki i drzwi wykonała fabryka wyrobów drewnianych Mireckiego. Stroną robót kamieniarskich i szklarskich zajęły się najlepsze firmy tej branży, Sikorskiego i Enderlina. Dzwony, ufundowane przez inż. Edmunda Diehla, noszące imiona: August, Wilhelmina i Aleksandra, odlano w zakładzie wyrobów odlewniczych Zwolińskiego. Montażem organów (przeniesionych ze starego kościoła) zajęła się znana w całym państwie firma instrumentów muzycznych Blomberga. (Dopiero w 1900 zainstalowano nowe organy, zbudowane w znanej firmie świdnickiej „Schlag i Synowie". Koszt tej inwestycji pokryły składki parafian.) Warto dodać, że szkło okienne do kościoła przekazał w formie ofiary E. Hordliczka, właściciel dużej huty szkła w miejscowości Czechy koło Pilawy, w ówczesnej guberni siedleckiej. Budynek kościoła posiadał nowoczesne wyposażenie, zainstalowane w nim było ogrzewanie i oświetlenie gazowe. Wszystkie prace zostały ostatecznie zakończone w drugiej połowie 1880.

Prasa warszawska z uznaniem powitała górującą nad zachodnią stroną miasta strzelistą budowlę sakralną. Przytoczę teraz (za zbiorami W. Przyborowskiego w Archiwum m.st. Warszawy i województwa) głosy współczesnych o estetycznej stronie kościoła na Lesznie:

Kościół jest prawdziwą ozdobą miasta, prześliczna i bardzo wysoka wieża łagodnie się zwężająca wygląda jak delikatna, ażurowa koronka.

Inny publicysta reprezentował na ten temat odmienny sąd: *Wieża strzelista na frontonie odskakuje od całości, wydaje się przy tym za wysoka w stosunku do frontonu, ten zaś w przeciwieństwie do niej jest za drobny.*

„Tygodnik Ilustrowany" (1880, nr 254) przedstawił następującą opinię:

Nowy kościół na Lesznie stanowi niezaprzeczalnie jedną z celniejszych ozdób architektonicznych części zachodniej miasta. Wewnątrz zwłaszcza świątynia imponujące sprawia wrażenie, co tem pochlebniej świadczy o szlachetności i harmonii jej stylu, że jak wiadomo w kościołach reformowanych wszelkie ozdoby zupełnie są wyłączone. Będzie to ozdoba panoramy naszego miasta, której tak gotycyzm był potrzebny.

Zacytujemy jeszcze jeden interesujący głos prasy, który udało się odnaleźć.

Chcąc nowy kościół jako dzieło sztuki ze strony estetycznej ocenić, należy przede wszystkim przypomnieć, że mamy przed sobą kościół kalwiński, a surowe przepisy tego wyznania nie sprzyjają sztukom pięknym, nieubłagany racjonalizm niszczący symbole zamroził jednocześnie zimnym powietrzem poloty ognistej wyobraźni, która religiom starożytnym i katolicyzmowi dała tyle cudów architektury, rzeźby i malarstwa. Jeśli chcemy obrać sławne gotyckie katedry, chluby narodów, z tysiąca posągów, ołtarzów i obrazów i całej figuralnej i symbolicznej ornamentyki, jednym słowem ze wszystkiego co daje dziełu życie i szlachetność, cóż zostanie prócz posępnego i dreszcz wywołującego ogromu? Nie myślimy tu bynajmniej obrażać czyjegokolwiek uczucia, tak jak nie czynimy apologii pogaństwa, unosząc się nad dziełami sztuki Greków i Rzymian — warunek estetyczny tu jedynie mamy na oku. Pod takimi bowiem warunkami budowniczy p. Loewe wykonał dzieło, które mu zaszczyt przynosi tem większy, im szczuplejszemi mógł rozporządzać środkami. Pomimo ogołocenia wymaganego rytuałem, tak fasada jak i wnętrze pełne są powagi i pięknych proporcji, linie szlachetne i wyraźne cieszą oko spokojem i zrozumiałością, stanowiące pierwszy warunek każdego wytrawnego dzieła sztuki. Budowniczemu p. Loewe pięknego winszujemy dzieła, gminie zaś kalwińskiej urzeczywistnienia długoletniego pragnienia religijnego.

Opinie te należy uznać za bardzo pozytywne, zwłaszcza że prasa warszawska w swych różnych artykułach „recenzyjnych" na temat architektury miasta nie była pobłażliwa.

Kościół na Lesznie powstał jako budowla neogotycka. Neogotyk to w architekturze kierunek charakteryzujący się nawrotem do średniowiecznych form gotyckich. Na zachodzie Europy pojawił się w drugiej połowie XVIII w., w Polsce natomiast — w trzecim dziesięcioleciu XIX w. Jego wybitnym rzecznikiem był A. Idzikowski, ten sam, który projektował pierwszą wersję planu budowy kościoła na Lesznie, z przyczyn, o których już wyżej pisałem, nie zrealizowaną. Styl neogotycki uznany został przez większość teoretyków architektury jako styl chrześcijański, dlatego też o wiele częściej występował w budowlach sakralnych niż świeckich. Uważano — i nie bez słuszności — iż właśnie wnętrze „gotyckie" oddziałuje na wiernych ekspresją swej strzelistej struktury.

W ówczesnej architekturze sakralnej Warszawy, obok stylów neoromańskiego (kościół Św. Piotra i Pawła na ul. Koszykowej) i neobarokowego (kościół Św. Karola Boromeusza — przebudowa — na Powązkach), największą popularność zdobył sobie omówiony tu styl neogotycki. Opisywany przez nas kościół otwiera fazę neogotyckiego budownictwa sakralnego. Nie licząc naturalnie przebudowanej przez A. Idzikowskiego na przełomie lat trzydziestych i czterdziestych Katedry Warszawskiej w stylu angielskiego neogotyku, w końcu ósmego dziesięciolecia XIX w. na Pradze stanął duży kościół neogotycki Św. Floriana, a w po-

czątkach XX w. kolejną świątynię w tym stylu, pod wezwaniem Św. Stanisława, wzniesiono na ul. Wolskiej. Obecnie budowle te, tzw. neohistoryczne, słusznie otrzymały rangę zabytków historycznych. Niepokojące zjawisko ich wyburzania (w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych — jak np. dobrze zachowane mury pałacu Kronenberga) — jest obecnie ustawowo zakazane. Dziewiętnastowieczne kamienice, kościoły, domy itp., nawet zdewastowane przez działania wojenne, wzbudzają zainteresowanie konserwatorów i niekiedy są z pietyzmem restaurowane. Dobrze się więc stało, iż nie zrealizowano projektu z końca lat czterdziestych rozbiórki kościoła reformowanego na Lesznie w związku z budową trasy W—Z. Kościół ewangelicko-reformowany stanowi rzadko spotykany w Polsce przykład neogotyku angielskiego, oszczędnego w swej strukturze, w przypadku świątyń protestanckich. Do dziś góruje nad Muranowem jego strzelista wieża z koronkowym hełmem, będąca wiernym odbiciem form wieży katedry we Fryburgu (Szwajcaria), z I połowy XIV w.

Na zakończenie tego opisu odwołajmy się raz jeszcze do bogatej w informacje na interesujący nas temat prasy warszawskiej. „Kurier Warszawski" tak oto opisywał uroczystości otwarcia i poświęcenia nowego kościoła w dniu 24 X 1880, które rozpoczęły się o godzinie 10 rano:

Praca lat długich uwieńczona została pomyślnym skutkiem. Kościół ewangelicko-reformowany na Lesznie w Warszawie otwarty został, poświęcony i wiernym oddany. Z uderzeniem godziny 10-ej ściany starego, szczupłego domu modlitwy były zupełnie natłoczone reformowanymi i zaproszonymi gośćmi.

Przed domem stanęła młodzież szkolna w parach, orkiestra dętych instrumentów i śpiewacy w liczbie 120 pod dyrekcją Adama Münchheimera. Po przybyciu j.w. generała gubernatora Królestwa, jenerał-adiutanta Albedyńskiego, w otoczeniu prezydenta miasta generał-lejtnanta Starynkiewicza, ober-policmajstra jenerał-majora orszaku Jego Cesarskiej Mości Buturlina, naczelnika kancelarii jenerał-gubernatora rz.r.st. Stanomierowa i innych, nabożeństwo rozpoczął chór zaczynający się od słów »Komm heilige Geist, Herre Gott«.

Tu w rzewnych a serdecznych słowach pastor Schäfer żegnał mury dotychczasowej świątyni, z której przez wiek cały szły do Pana Zastępów modły reformowanych.

Po przemowie tej ozwał się chór »Ach bleib mit deiner Gnade« i odtąd już w całem nabożeństwie słyszeliśmy dźwięki tylko polskiej mowy i polskiej pieśni.

Do nowego kościoła wszedł orszak ciągnący się długim sznurem aż do wrót otwierającej się świątyni. Pochód rozpoczynała szkoła parafialna z chłopców i dziewcząt złożona, za nią śpiewacy, dalej postępowali prezes kolegium kościelnego, prezes komitetu budowy kościoła, członkowie tegoż, członkowie kolegium kościelnego, prezes konsystorza ewangelicko-reformowanego Foland i członkowie tegoż konsystorza, za nimi duchowieństwo niosące vasa sacra z biblią, wśród którego prócz pastorów prowincjonalnych znajdowali się goście, superintendent z Rygi Putkamer, superintendent kościołów litewskich Józef Głowacki, superintendent krajów nadbałtyckich w Mitawie Oskar Kurnatowski, superintendent Żmujdzki Andrzej Kader. Kroczyli dalej prezes konsystorza ewangelicko-augsburskiego warszawskiego, przedstawiciele prasy i ciała naukowego oraz wielu zaproszonych gości.

Chór z towarzyszeniem puzonów śpiewał podczas tego pieśń »Warownią silną jest nasz Bóg«.

U bram nowej świątyni powitał przybyłych wiceprezes Komitetu budowy, konsul Związku szwajcarskiego Antoni Semadeni, który opowiedział całe dzieje budowy od chwili położenia kamienia węgielnego, to jest od r. 1866. Następnie przemawiał konstruktor gmachu, budowniczy A. Löve. Klucze od kościoła wręczył superintendentowi Diehlowi p. A. Semadeni, przyjmując je superintedent dziękował wszystkim, którzy do wzniesienia świątyni się przyczynili, następnie drzwi jej otworzył i na czele tłumu do wnętrza wstąpił.

Gdy superintendent Diehl postawił na ołtarzu kielich, dwaj pastorowie Biblię niemiecką i polską, ozwał się chór hymnem »Cześć Tobie Boże mój«.

Następnie superintendent Diehl dopełnił błogosławieństwa i odczytał odpowiednie modlitwy — przy poświęceniu kościołów przez rytuał wyznania wskazane — poczem jeden z przybyłych pastorów prowicjonalnych wygłosił Ewangelię na niedzielę wczorajszą przepisaną »o nielitościwym dłużniku«. Ozwały się pieśni »To miejsce poświęcamy Ci« i »Samemu Bogu oddajmy cześć«.

Najpoważniejszą chwilą uroczystości było kazanie superintendenta Diehla wypowiedziane z zapałem i przejęciem się, w jędrnem polskiem słowie.

Jak wspomnieliśmy powyżej, w gronie duchownych reformowanych znajdowali się goście z odległych stron, znad Bałtyku, Wilii i Niewiaży przybyli. Pierwszy z nich, który odezwał się do zgromadzonych w imię Jednot kościołów ewangelicko-reformowanych litewskich, był superintendent wileński Józef Głowacki. Drugim mówcą witającym obecnych w imieniu kościołów reformowanych w prowincjach nadbałtyckich stał się pastor zboru w Mitawie Oskar Kurnatowski. Wreszcie wicesuperintendent Żmujdzki, kaznodzieja popielski Andrzej Kader, przemówił ze strony Niewiaży.

Poczem przy dźwięku pieśni »Zbliżamy się do Chrystusa stołu« przystąpiło wielu reformowanych do spożycia ciała i krwi Pańskiej.

Tak zakończyła się uroczystość wczorajsza, która ze względu na swój lokalny charakter związany z tradycją, na formę, prostotę i poszanowanie języka, wywarła poważne wrażenie.

Okładka „Tygodnika Ilustrowanego" z 6 XI 1880, nr 254. Podpis brzmi: „Nowo wystawiony kościół ewangelicko-reformowany w Warszawie. Rysował Podbielski".

WITOLD PRUSS, KS. ZDZISŁAW TRANDA

Parafia ewangelicko-reformowana w Warszawie w latach 1776-1914

WYDARZENIA HISTORYCZNE W RZECZYPOSPOLITEJ A SYTUACJA POLSKICH DYSYDENTÓW

Po śmierci Augusta III Sasa w 1764, przy poparciu Rosji na tron polski wstąpił Stanisław Poniatowski, który przyjął na koronacji imię Augusta, nawiązując tym zapewne nie tyle do tradycji swoich poprzedników, ile cesarzy rzymskich. Program reform przedłożony przez Andrzeja Zamoyskiego na sejmie konwokacyjnym był dużym krokiem naprzód w dziedzinie naprawy ustroju Rzeczypospolitej. By położyć kres jaskrawym nadużyciom, powołano komisje skarbowe. Światlejsze osobistości życia politycznego kraju domagały się zniesienia osławionego liberum veto, elekcję proponowano zastąpić zasadą dziedziczności tronu. Formułowano i inne dezyderaty. Po uroczystej koronacji nowy król, gorący zwolennik reform, próbował rządzić energicznie. Jednakże początkowa zgoda jego protektorki, carycy Katarzyny, na częściowe zmiany w państwie szybko została cofnięta. Wzrastały bowiem obawy Petersburga, że Rzeczpospolita może wyemancypować się spod wpływów rosyjskich. Wszechwładny ambasador carycy w Warszawie, M. Repnin, ostrzegał króla przed zbyt daleko idącymi zapędami reformatorskimi. Pozycja władcy nie była łatwa. Z obawą śledziła jego poczynania potężna opozycja magnacka, zazdrośnie strzegąca swych przywilejów. Zaczęły się także ochładzać stosunki króla z krewnymi, wpływowym rodem Czartoryskich.

Na sejmie w 1766 po raz pierwszy pojawiła się interesująca nas sprawa dysydentów, jak nazywano w Polsce ewangelików. Zwolennicy programu reform, które miały być dyskutowane, wystąpili z propozycją, aby przy głosowaniu nad projektami przedstawionymi do zatwierdzenia — nie przestrzegać zasady liberum veto. Na wiadomość o tym Rosja i Prusy przez swych ambasadorów złożyły ostry protest. Przebiegły Repnin, w nadziei, że uda się skłócić króla ze szlachtą i wywołać zamęt w kraju, zażądał w sposób jawnie prowokacyjny równouprawnienia dla dysydentów i dysunitów. Była to sprawa nabrzmiała i delikatna. Na zachodnich terenach Polski i w dzielnicach centralnych mieszkała w miastach znaczna liczba ewangelików wyznania augsburskiego. Przetrwały także nieliczne rodziny szlachty kalwińskiej, natomiast na ziemiach wschodnich mieszkali prawosławni (dysunici). W Polsce od kilku już pokoleń panowała głęboka nietolerancja, która rodziła nastroje pełne wrogości a nawet nienawiści do dysydentów. Obecnie oba wrogie Polsce mocarstwa postawiły sprawę równouprawnienia nader drastycznie (nie trzeba tutaj wyjaśniać, iż nie cele humanitarne temu przyświecały), czemu zdecydowanie sprzeciwił się Stanisław August. Może dziwić taka postawa u władcy znanego z umiłowania haseł oświeceniowych. Przyczyna była jednak natury czysto politycznej. Król, świadom sytuacji, dobrze zdawał sobie sprawę, jakie konsekwencje dla jego panowania może przynieść owo równouprawnienie.

Nie zagłębiając się w dalsze skomplikowane dzieje wewnętrzne Polski, zatrzymajmy się teraz na roku 1767. Na mającej się rozpocząć październikowej sesji sejmu zapowiedziano wniesienie projektów nowych podstaw ustrojowych. Aktywna była konfederacja radomska, grupująca przeciwników reform. W marcu 1767 zawiązała się w Toruniu i Słucku konfederacja dysydentów; także i w innych częściach kraju powstawały konfederacje to dysydenckie, to katolickie. Potęgował się fanatyzm religijny. Na sejmie, który był żałosnym teatrum, raz jeszcze udało się Rosji przeprowadzić wszystko po jej myśli i jeszcze skuteczniej ograniczyć i tak już tylko formalną suwerenność Polski. Sprawa dysydencka została zakończona. Pozostawiono katolicyzmowi tytuł religii panującej, a ewangelikom zagwarantowano swobodę wyznania i prawo do pełnienia funkcji publicznych w państwie. 24 lutego 1768 opracowany przez specjalną komisję traktat z Rosją poddawał Rzeczpospolitą pod jej całkowite wpływy. W artykule 3 zapewniał on *wolne wyznanie Greckiey, orientalney, Nieunitskiey i Dyssydenckich oboyga konfessyi Ewangelickich, wraz z prawami i prerogatywami świeckimi, y duchownemi in favorem wszystkich obywatelów Rzeczypospolitey Polskiey, et anexorum Provinciarum, którzy wyżey wyrażone wyznają religie.*

Tak więc, decyzje sejmowe z lat 1717—1736 i wcześniejsze rozporządzenia dyskryminujące ludność niekatolicką zostały bezpowrotnie cofnięte. Warto jeszcze zaznaczyć, iż przedstawiona tu uchwała sejmowa przekreślała dekret przeciwko innowiercom Warszawy, wydany w 1525 przez ówczesnego ostatniego z rodu Piastów władcę Mazowsza, księcia Janusza.

Niewątpliwie ze wszech miar pozytywne i uzasadnione przyznanie w 1768 (Traktat Warszawski) praw dysydentom miało tylko ten negatywny aspekt, iż odbyło się pod terrorem państwa wrogiego i było pretekstem do kolejnej ingerencji w sprawy polskie. Na pamiątkę zrównania praw dysydentów i dysunitów z katolikami wybity został medal z popiersiem króla Stanisława Augusta i z napisem w awersie *Concordia,* nad wejściem do wyobrażonego kościoła. Dookoła zaś medalu biegł napis *Jura dissidentibus reddita MDCCLXVIII.*

EWANGELICY WARSZAWSCY PRZED ZAŁOŻENIEM ZBORU STOŁECZNEGO

Po włączeniu Mazowsza do Korony (1526) obowiązywał nadal groźny dekret (1525) księcia Janusza, zabraniający ewangelikom, pod karą śmierci, zamieszkiwania na terenach Mazowsza, a zwłaszcza Warszawy. Tym niemniej ewangelicy (byli to głównie luteranie ale zapewne i nieco reformowanych) zamieszkiwali w Warszawie, a decyzje Ugody Sandomierskiej (1570) i Konfederacji Warszawskiej (1573) były tego wystarczającą rękojmią, niestety nie na długo. Jeszcze za czasów króla Stefana Batorego ewangelicy piastowali nawet wysokie godności, przykładem może być Jerzy Niemsta z Krzcięcicy, w latach 1576—1583 starosta warszawski. On to rozpoczął w 1581 budowę kościoła kalwińskiego w Warszawie, której nie ukończono, bowiem mieszczanie zniszczyli fundamenty i rozgrabili przygotowane materiały murarskie. Polski historyk, Włoch z pochodzenia, zwany Gwagninem, autor *Sarmatiae Europeae descriptio* (1578), katolik i przeciwnik Reformacji, chwali mieszczan warszawskich jako *tak porządnych i bogobojnych, że żadnego heretyka cierpieć między sobą nie mogą. Zborów im swych mieć nie dopuszczają. Sąsiadów tych, którzy by byli od Kościoła katolickiego oderwani, mieć też między sobą nie chcą...*

U schyłku XVI w. pojawiły się pierwsze oznaki kontrreformacji. Do działania przystąpił zakon jezuitów, sprowadzony do Polski w 1565 przez ówczesnego biskupa S. Hozjusza. Należy przypuszczać, iż po zburzeniu budującej się świątyni kalwińskiej tutejsi ewangelicy nie opuścili Warszawy, mieli jednak trudności przy próbie osiedlania się. Wkrótce też ograniczono, a potem całkowicie odsunięto ich od przywileju sprawowania jakichkolwiek funkcji administracyjnych w mieście. W 1583 oficjalnie nakazano im opuścić Warszawę, ale — jak można wnosić — przepis ten nie był rygorystycznie stosowany. Król Władysław IV, w przeciwieństwie do swego ojca, Zygmunta III, wykazywał względem ewangelików tolerancję. Na sejmie elekcyjnym, w którym brali jeszcze udział posłowie konfesji reformowanej, zapewnił król dysydentom swobodę wyznawania religii i udzielił zgody na odprawianie nabożeństw, ale tylko w warunkach prywatnych, co utrwaliło szybko postępującą nierówność wyznaniową. Wszelkie nadzieje ewangelików na własną świątynię były przekreślone, mimo to organizowano życie zborowe. Ewangelicy warszawscy jeździli na uroczystości religijne do Węgrowa.

WĘGRÓW, obecnie niewielkie miasto liczące ok. 8 tys. mieszkańców, powstał w XV w. w pobliżu dawnego grodu kasztelańskiego książąt mazowieckich w Litwie, nad Liwcem. Prawa miejskie otrzymał w 1441. W XVI w. należał do możnej litewskiej rodziny Kiszków, a po wygaśnięciu rodu drogą spadku przeszedł na własność (1570) księcia Bogusława Radziwiłła. Do dzisiaj zachowały się w Węgrowie zabytkowe budowle, jak kościół parafialny z XVI w., barokowy kościół i klasztor poreformacki, drewniana kaplica ewangelicka (1679) i takiż kościół w stylu klasycystycznym (1838). W roku 1565 odbył się tutaj synod reformowanych litewskich i małopolskich. W 1664 Węgrów sprzedany został Krasińskim.

Za nowych właścicieli rozpoczęły się próby zakłócenia spokojnych warunków życia węgrowskich ewangelików. Jan Krasiński sprowadził do miasta reformatów, za których sprawą — jak utrzymywano — spłonął ewangelicki kościół. Szybko jednak został odbudowany, choć protestował przeciwko temu biskup katolickiej diecezji w Łucku. Kościół węgrowski, na mocy aktu wydanego przez Bogusława Radziwiłła 5 IV 1651 przeznaczony został na kościół parafialny dla gminy ewangelickiej w Warszawie, członkowie której, ze względu na znane nam już okoliczności, zwrócili się do księcia o pomoc. Radziwiłł wyznaczył 300 florenów rocznie na utrzymanie pastora. Pierwszym był Jan Columbus. Wśród pastorów węgrowskich, obsługujących zbór warszawski, było kilku Polaków, jak Krzysztof i Andrzej Grabowscy, Jakub Surmiński i Jerzy Abrahamowicz. W 1724 jeden z kolejnych pastorów, Jan Bockstrosc, został wydalony z miasta przez katolickie władze kościelne. Przyjechał do Warszawy i zatrzymał się w domu rezydenta brandenburskiego. W tym czasie wielką pomoc okazywała zborowi a także tamtejszym pastorom córka Radziwiłła, Ludwika Karolina, margrabina brandenburska. Obok nabożeństw reformowanych, w języku polskim, odbywały się tam także nabożeństwa ewangelicko-augsburskie po niemiecku. Od czasu do czasu zjeżdżał z Węgrowa do Warszawy pastor, który odprawiał nabożeństwa w domowej kaplicy rezydenta pruskiego, w tzw. brandenburskim dworcu. W późniejszych czasach podobne funkcje pełniło poselstwo duńskie. Na nabożeństwach luteranie i reformowani warszawscy spotykali się z licznymi dworzanami i wojskowymi ówczesnych władców: Augusta II Mocnego i jego syna Augusta III Sasów (katolików świeżej daty, gdyż był to warunek przy objęciu tronu polskiego).

Za czasów panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego wizyty pastorów z Węgrowa stają się coraz częstsze i dłuższe. Lata siedemdziesiąte XVIII w. są okresem pierwszej poważniejszej działalności religijnej ewangelików warszawskich. Protestowały przeciw temu władze Kościoła katolickiego, powołując się na dekret z 1525, a na rzecz ewangelików interweniował poseł pruski, który w imieniu dworu berlińskiego zagroził sankcjami wobec kolegiów jezuickich w Tylży i Królewcu. Cała ta historia, w której ujawniły się sprawy nie tyle wyznaniowej co politycznej natury, była wstępem do innych, bardziej drastycznych wydarzeń, o czym już na początku wspominaliśmy.

Przez cały omawiany okres panowała przyjazna współpraca pomiędzy zborami warszawskich ewangelików — reformowanych i augsburskich. Poważne przecież różnice dogmatyczne obu konfesji nie przeszkodziły jednak we wspólnym braterskim działaniu w sprawach organizacyjnych. W 1729 została zawarta ugoda, w której m.in. postanowiono używać na określenie ewangelików wspólnej nazwy dysydenci, zamiast dotychczasowych — luteranie i kalwiniści.

Władze państwowe, aż do czasu sejmu 1768, nie uchyliły ani jednego antyreformacyjnego zarządzenia, niemniej traciły one stopniowo swe dawne ostrze. Od połowy tegoż stulecia zaczęto, na przykład, do warszawskiej konfraterni kupieckiej, co prawda za wysoką opłatą, przyjmować ewangelików. Dużą niezależność posiadali ewangelicy zamieszkali w warszawskich jurydykach (głównie Leszno i Grzybów). Tam nie sięgało już prawo miejskie.

ZAŁOŻENIE ZBORU REFORMOWANEGO W WARSZAWIE I PIERWSZE LATA PRACY

Rok 1768 otwiera nowy etap w dziejach warszawskich zborów. Ewangelicy stali się równouprawnionymi obywatelami kraju. Uzyskali widoczne symbole swej wyznaniowej odrębności i niezawisłości. W 1777 nastąpiło poświęcenie budynku zakupionego przez zbór reformowany i zaadaptowanego dla potrzeb sakralnych. Na nowy, okazały, kościół reformowani mieli czekać jeszcze prawie sto lat. O wiele liczniejszy i zamożniejszy zbór ewangelicko-augsburski otworzył swą świątynię już w 1781, przy czym król Stanisław August osobiście wybrał z kilku przedstawionych przez architekta (A. Zuga) planów — jego zdaniem — najlepszy. Dzisiaj kościół Świętej Trójcy stanowi wielką ozdobę miasta i nadal służy wiernym.

Pierwsze lata po 1768 upłynęły społeczności reformowanej pod znakiem prac przygotowawczych i organizacyjnych. Zbór warszawski nadal należał, choć już tylko oficjalnie, do parafii węgrowskiej i korzystał z usług tamtejszego duchownego, Aleksandra Forsytha, a także pastora warszawskiego zboru luterańskiego. Pierwsze zaprotokołowane zebranie odbyło się 1 IV 1776. W tym to dniu *Piotr Tepper jr, Henryk Bostyan — radca, Piotr Blanc, Krzysztof J. Werner, Jan H. Peters i Samuel Kahle radca sprawiedliwości, zebrawszy się postanowili kupić dom na Lesznie... na kościół ewangelicko-reformowany...* Do zawarcia kontraktu upoważniono Jana H. Petersa, co świadczyłoby o tym, iż zbór, będąc już zorganizowany, nie posiadał jeszcze osobowości prawnej.

15 sierpnia 1776 gmina reformowana na swym zebraniu uchwaliła zasady ordynacji kościelnej. Na duchownego powołano Jana Salomona Mussoniusa, dotychczasowego pastora w Skokach i Poznaniu. 17 grudnia tegoż roku zbór wybrał swe pierwsze władze. Na starszych zboru powołano: Izaaka Olliera (prezes), P. Teppera jr., J. H. Petersa i Jana F. Bessona. Na członków, czyli tzw. reprezentantów — Jana S. Drosta i Jakuba Tremo. Wybór dalszych reprezentantów odłożono na później. Równolegle powołano komitet obrachunkowy. Uczestnictwo we władzach zboru P. Teppera, ewangelika wyznania augsburskiego, świadczy o tym, iż w początkowym i zapewne trudnym okresie nadal utrzymywały się tradycje współpracy. Od początku następnego roku prace organizacyjne nabrały tempa. 13 marca przyjęto kolejną — poszerzoną — ordynację kościelną, zatwierdzono projekt wokacji ks. J. S. Mussoniusa, a także scenariusz pierwszego uroczystego nabożeństwa połączonego z instalacją ks. J. S. Mussoniusa i kolegium kościelnego w składzie: Jan R. Watson, Karol Gay, Daniel Kahle i Fryderyk Cabrit. Ustalono kilka kwestii czysto porządkowych, m.in., że w okresie od 1 X do 30 IV nabożeństwa rozpoczynać się będą o godz. 10, a od 1 V do 30 IX o godz. 9. Co kwartał — nabożeństwa połączone z Wieczerzą Pańską.

Istotne znaczenie dla sprawnego funkcjonowania zboru miało uchwalenie ordynacji kościelnej z 15 VIII 1776 i jej rozwinięcie z 13 III 1777. Ordynacja określała skład i obowiązki rady starszych (tj. prezbitrów), ich liczbę oraz prawa i obowiązki Ogólnego Zebrania Zboru. Całej gminie przysługiwało prawo wyboru przełożonych, reprezentantów, nauczyciela religii, czyli kaznodziei. (Do 1918 kobiety nie posiadały prawa głosu.) Ordynacja regulowała też wszystkie sprawy administracyjne zboru. Zajęto się obowiązkami i sposobem działania rady kościelnej (kolegium) i obowiązkami pastora zboru, a także zakresem jego kompetencji, które dotyczyły tylko spraw związanych z kultem i duszpasterstwem. Odsuwano natomiast pastora od wpływu na wszystkie kwestie związane z zarządzaniem. Pastor brał udział w zebraniach kolegium kościelnego tylko na jego wyraźne zaproszenie, co najwyżej mógł służyć radą. Punkt ten był w późniejszych latach przedmiotem ostrych kontrowersji pomiędzy pastorem a kolegium.

23 marca 1777 odbyło się poświęcenie skromnego jeszcze budynku, który do 1880 był jedyną świątynią warszawskich reformowanych. Wielkim wydarzeniem dla zboru był dzień 2 maja 1777. W Sielcu, na ziemi kieleckiej, zawarta została unia pomiędzy kościołami obojga wznań ewangelickich na Mazowszu i w Małopolsce: do życia powołano wspólny Konsystorz. Według unii sieleckiej Warszawa stać się miała niejako metropolią Kościoła ewangelickiego w Polsce. Jednak burzliwe wydarzenia dziejowe unicestwiły ową wspólnotę. Rozbiory już wkrótce oddzieliły Małopolskę (oficjalnie Jednotę Małopolską rozwiązano w 1848) od Mazowsza i choć aktu unii nie anulowano, nie miała ona w nowej sytuacji praktycznego znaczenia.

Warszawski zbór reformowany, posiadając już podstawy prawne i kierując się w swych pracach ordynacją kościelną, zaczął się szybko rozwijać. Obsadzono wakujące do tej pory stanowiska niezbędne w działalności zboru. Podjęto ważną decyzję, iż obok nabożeństw w języku niemieckim będą odbywać się polskie, choć nie wiadomo jak często. Zwyczaj ten praktykowano długo, a to ze względu na zawsze aktualny dopływ do zboru osiedlających się w Warszawie cudzoziemców wyznania reformowanego. W końcu XIX stulecia 33% wszystkich warszawskich reformowanych jako swój język rodzinny podawało niemiecki, zaś 64% polski.

Energicznie przystąpiono do nauczania religii, rozszerzono działalność charytatywną i przystąpiono do zdobywania funduszy na budowę kościoła. Ustalono, że zebrania całego zboru odbywać się będą co kwartał, nadzwyczajne — w razie potrzeby. Były to lata działalności ks. Mussoniusa. Po jego śmierci (1791) dzieło rozwoju zboru warszawskiego spoczęło w rękach ks. Karola Diehla (1765—1831), który — podobnie jak poprzednik — pochodził z Poznańskiego. Wielki talent organizacyjny i niespożyta energia ks. Diehla wyprowadziły

zbór stołeczny na poczesne miejsce w Kościele.

Rozbiory Rzeczypospolitej nie zahamowały rozwoju Kościoła reformowanego. W początkach XIX w., w dobie Księstwa Warszawskiego, przyjechało tu na stałe wielu ewangelików z Francji, Szwajcarii i Niemiec, umacniając w ten sposób liczebnie polski Kościół reformowany. Wedle spisu ludności, przeprowadzonego w 1810, liczbę reformowanych obliczano na ok. 11 tysięcy. Najwięcej ich — bo ponad 3 tysiące — skupiało się w departamencie stołecznym (w samej Warszawie ok. 200 osób) oraz w departamencie poznańskim — ok. 3 tysięcy. Wielokrotnie liczniejszy był zbór ewangelików wyznania augsburskiego w Warszawie, gdzie mieszkało prawie 7 tysięcy luteran, zaś w całym Księstwie — ok. 360 tysięcy (najwięcej w Poznańskiem — ok. 140 tys., oraz w Bydgoskiem — ok. 110 tys.).

W pierwszych dziesiątkach XIX w. na centralnych ziemiach polskich osiedlać się poczęli potomkowie braci czeskich, głównie tkacze, którzy znajdowali zatrudnienie w rozwijającym się przemyśle włókienniczym. Przyjmowali najbliższe sobie wyznanie, zasilając w ten sposób szeregi polskich reformowanych. Patronat nad nimi przejął zbór warszawski. W 1810 ks. Karol Diehl został wybrany seniorem generalnym wszystkich zborów reformowanych w Księstwie Warszawskim, sprawował także pieczę nad Jednotą Małopolską w zaborze austriackim. Księstwo Warszawskie istniało krótko (1807—1815). Postanowienia, które po klęsce Napoleona zapadły na Kongresie Wiedeńskim w 1815, rozstrzygnęły o losie naszych ziem na przeszło sto lat. Tereny stanowiące dwa zachodnie departamenty Księstwa (tj. bydgoski i poznański) znalazły się w granicach Prus. Znaczna część byłego departamentu krakowskiego wcielona została do Austrii. Z pozostałych utworzono Królestwo Polskie, zwane potocznie Kongresówką. Ks. K. Diehl, wybrany w 1822 seniorem Jednoty Małopolskiej, nie przestał otaczać opieką swej rodzinnej Jednoty Wielkopolskiej. Jednak fakt rozdzielenia polskich reformowanych granicami politycznymi miał niekorzystny wpływ na ich rozwój i położył tamę integracji wszystkich wyznawców wokół zboru stołecznego.

Około roku 1820 zbór reformowany powiększył swoje zaplecze o nowo wybudowaną plebanię w pobliżu kościoła. Dzięki wysiłkom ks. K. Diehla zbór uzyskał w 1823 darowiznę w postaci pałacu (niegdyś własność Działyńskich), położonego nieopodal kościoła i przylegającej doń posesji, na której postanowiono wybudować nowy kościół.

Na okres działalności ks. K. Diehla przypada doniosłe wydarzenie, jakim było utworzenie Generalnego Konsystorza obu wyznań ewangelickich na terene Królestwa Polskiego. Prace przygotowawcze, podjęte ok. 1810, zakończono pomyślnie w 1828. W nowym Konsystorzu ks. K. Diehl i Samuel B. Linde objęli funkcje prezesów. W chwili wybucu Powstania Listopadowego 1830 ks. K. Diehl wyjechał do Poznania, gdzie wkrótce zakończył życie. Śmierć jego była ciosem dla zboru warszawskiego, którego zmarły był nie tylko duszpasterzem, ale doskonałym administratorem.

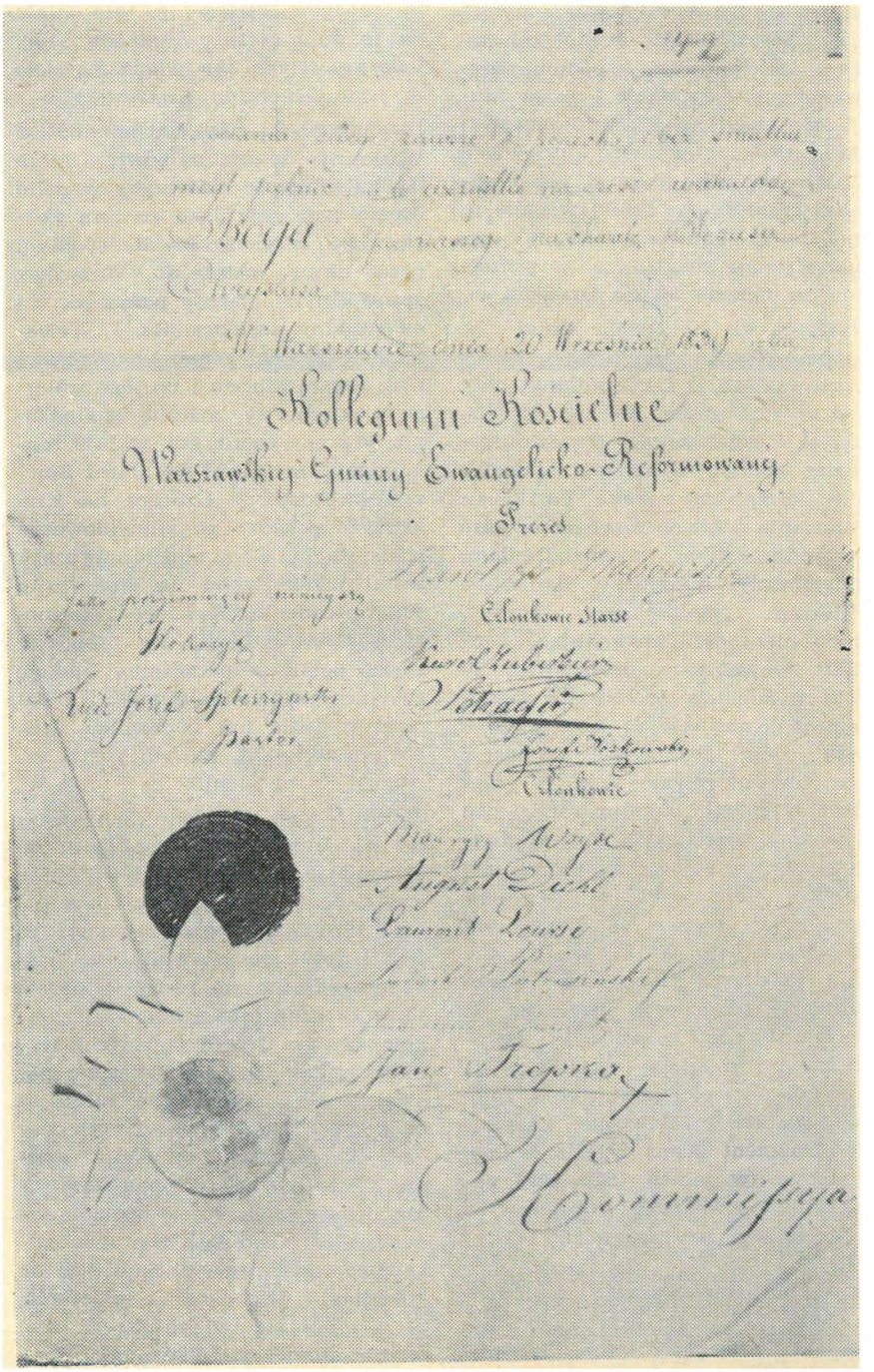
Kollegium Kościelne
Warszawskiey Gminy Ewangelicko-Reformowanej

Odbitka ostatniej strony wokacji ks. Józefa Spleszyńskiego (1839)

Gwoli ścisłości kronikarskiej należy jednak powiedzieć, iż nie tylko pochlebne oceny przekazuje nam historia o ks. Karolu Diehlu. Prezes kolegium, L. Pietrusiński, w memoriale z 1841, skierowanym do Konsystorza Generalnego, a poświęconym realizacji ordynacji kościelnej, formułuje kilka zarzutów wobec ks. K. Diehla, jak ten o samowolnym zarządzaniu finansami gminy i uzurpowaniu sobie prezesury w kolegium. W innych źródłach nie znajdujemy tak dosadnego potwierdzenia tych krytycznych uwag, które tak bardzo różnią się od pozostałych opinii, zawsze pełnych uznania i podziwu dla pasterza zboru. Nie ma wszakże podstaw, aby całkowicie zdyskredytować memoriał Pietrusińskiego. Jedno jest pewne: ks. K. Diehl był osobą nieprzeciętną. Aktywność i pasja pracy, nie tylko na niwie duszpasterskiej, uczyniła z niego człowieka ambitnego, więc może i nieco autokratycznego, ale takiej właśnie osobowości zbór reformowany zapewne wiele zawdzięczał w początkowym okresie swego istnienia.

Następcą ks. K. Diehla został ks. Ludwik Teichmann, pastor zboru krakowskiego, a także adiunkt przy zborze stołecznym, zięć ks. Diehla. Ks. L. Teichmannowi przyszło kierować zborem w okresie szczególnie skomplikowanym. Po klęsce Powstania Listopadowego władze rosyjskie swymi rozporządzeniami likwidowały autonomię Królestwa Polskiego. Nasiliły się represje, siano nieufność prowokując konflikty wewnątrz społeczeństwa. W tych warunkach zachowanie Generalnego Konsystorza obu wyznań było coraz trudniejsze. Sytuację komplikował również fakt, że przeciw wspólnej administracji obu wyznań ewangelickich w Królestwie Polskim występował luterański ośrodek uniwersytetu w Dorpacie, posiadający wpływ na warszawski zbór augsburski. W 1849 władze carskie rozwiązały Konsystorz Generalny. W ten sposób dzieło ks. K. Diehla, którego celem było doprowadzenie do ścisłej współpracy ewangelików reformowanych i luteran, zostało przekreślone. Zacytujmy fragment pisma księcia I. Paskiewicza (w latach 1832—1856 namiestnika Królestwa Polskiego) w interesującej nas sprawie:

Wyznania ewangelickie (w Królestwie Polskim — przyp. autorów) *dzielą się na dwie grupy: luterańskie (augsburskie) i kalwińskie (reformowane). Pierwsza składa się wyłącznie z Niemców, drugą tworzą prawie wyłącznie Polacy stanu wyższego, częścią zaś do znakomitych rodów szlacheckich należący Polacy. Zbytecznem jest wyjaśniać, że te klasy narodu po największej części rekrutują się z ludzi niechętnie znoszących panowanie rosyjskie, i marzą o tem, by w zmianie warunków osiągnąć osobiste korzyści i prerogatywy. Ludność zaś luterańska tak w swych zwyczajach, jak i w pojęciach religijnych wyraźnie odróżnia się od polskiej. Jednakże polskie stronnictwo ewangelickie znalazło środek spolszczenia jej i jeśli tego jeszcze nie dokonało, to tylko dlatego, że nie miało na to dość czasu. Środkiem tym było połączenie obu władz Kościoła w jego Generalny Konsystorz.*

Działalność ks. L. Teichmanna w Warszawie trwała zaledwie kilka lat, za krótki to okres, aby w pełni ocenić jego rolę jako pastora zboru. Był zięciem ks. K. Diehla i przez niego został do Warszawy sprowadzony jako pomocnik i ewentualny następca. Ks. L. Teichmann nie był jednak zbyt sprawnym organizatorem i po jego śmierci ujawniły się znaczne zaniedbania w pracy zboru, gdy w 1839 funkcję tę przejmował ks. Józef Spleszyński, pastor z Grodźca na Kielecczyźnie, który po zlikwidowaniu Konsystorza Generalnego wybrany został przez Synod na stanowisko superintendenta Kościoła reformowanego. W sytuacji, gdy proboszcz zboru pełnił jednocześnie funkcję zwierzchnika Kościoła, stało się konieczne danie mu pomocnika, tzw. pastora-adiunkta, którym został ks. August Karol Diehl.

Zanim jednak powołano do Warszawy ks. J. Spleszyńskiego, kolegium postanowiło wprowadzić kilka zmian do tekstu ordynacji kościelnej 1776/77. Nowa ordynacja z 18 VIII 1839 postanawiała, że kolegium składać się będzie z prezesa, wybieranego co 4 lata, i 9 członków (w tym trzech starszych) wybieranych co lat trzy. Kolegium podzielono na 3 wydziały w zależności od rodzaju przydzielonych zadań, tj. opieki nad członkami gminy, pieczy nad nieruchomościami oraz prowadzenia spraw ekonomicznych. Utrzymano zasadę prawie całkowitego odsunięcia duchownych od kolegium, wychodząc z założenia, że powinni się oni zajmować wyłącznie sprawami religijnymi. Warto jeszcze dodać, że nowa ordynacja ustalała następującą zasadę nabożeństw: przemiennie miały odbywać się polskie i niemieckie, a raz na kwartał francuskie. Uchwalenie ordynacji i wkrótce potem wybór ks. J. Spleszyńskiego na pastora zboru uznać można za początek nowego etapu w dziejach warszawskiej parafii reformowanej.

ROZWÓJ ZBORU WARSZAWSKIEGO OD POŁOWY XIX W. DO PIERWSZEJ WOJNY SWIATOWEJ

Pierwsze lata działalności ks. J. Spleszyńskiego upłynęły pod znakiem starć pomiędzy nim a kolegium, głównie w kwestii udziału duchownego w zebraniach kolegium i współdecydowania o sprawach parafii. Zachowały się na ten temat fragmenty korespondencji. Obie strony oczywiście miały swoje argumenty i obiektywne decydowanie o racji w tym sporze nie jest łatwe. Zresztą już w tamtych czasach i zbór, i członkowie kolegium mieli w tej kwestii zdania niejednolite. Sądzić należy, iż w następnych latach sprawa ucichła, co nie oznacza, że znalazła ostateczne rozwiązanie. Dopiero w 1884, w kilka lat po śmierci ks. J. Spleszyńskiego, uznano za niewłaściwe, a także niecelowe, odsuwanie pastora od spraw administracyjnych i od tej pory brał on czynny udział w pracach kolegium.

Ks. J. Spleszyński był pastorem zboru przez 40 lat. Okres ten pomimo różnych trudności był bogaty w ważne dla zboru wydarzenia. W 1844 otwarto przy zborze szkołę elementarną, a wkrótce potem rzemieślniczą — niedzielną. Wiele też wysiłku włożył ks. J. Spleszyński w sprawę budowy nowego kościoła (obszerne informacje w tej sprawie zawiera artykuł W. Prussa, drukowany na s. 5). Jako superintendent ks. Spleszyński troszczył się o inne placówki reformowane i wyznawców w diasporze. Dzięki niemu reaktywowany został zbór w Serejach na Suwalszczyźnie. W związku z

wychodźstwem potomków braci czeskich z okolic Zelowa i Kucowa powstał zbór w Michałówce na Wołyniu, a także filiały w szybko rozwijających się ośrodkach przemysłu włókienniczego — w Żyrardowie, w Staroiwicznej k. Piaseczna (1874) i w Łodzi. Nieco wcześniej (1870) powstał filiał w Lublinie. Zbory te administrowane były przez księży warszawskich. W ten oto sposób parafia stołeczna swoją działalnością zaczęła promieniować na zewnątrz.

Pierwszym administratorem filiału żyrardowskiego, skupiającego głównie tkaczy, w większości pochodzenia czeskiego, był ks. August Karol Diehl, który po śmierci ks. J. Spleszyńskiego (1879) przez lat dwadzieścia dziewięć, tj. do 1908, pełnił obowiązki pastora zboru stołecznego a także superintendenta i wiceprezesa Konsystorza. Pierwsze lata jego samodzielnej działalności otwiera doniosłe wydarzenie. W 1880 oddany zostaje dla potrzeb wiernych nowy okazały kościół. W roku następnym przy parafii otwarto przytułek dla sierot, zaś w końcu stulecia — dom spokojnej starości i opieki nad kalekami. Dzięki staraniom ks. A. Diehla wzbogacona została biblioteka synodalna i założono archiwum zboru. Dużej rangi wydarzeniem w dziejach parafii były uroczystości jubileuszowe w 1905, z okazji czterechsetlecia urodzin Mikołaja Reja z Nagłowic. Upamiętnia je specjalna tablica wmurowana w kościele jako hołd wobec ojca literatury polskiej. W pięć lat później ufundowano drugą tablicę dla uczczenia 350 rocznicy śmierci ks. Jana Łaskiego, duchowego przywódcy polskiej reformacji.

Po śmierci ks. A. K. Diehla pierwszym pastorem zboru został ks. Fryderyk Jelen. Kolejny Synod Kościoła Ewangelicko-Reformowanego, zwołany na dzień 6 VI 1908, był szczególnie ważny nie tyle ze względu na ordynację nowego superintendenta, co formę w jakiej ją przeprowadzono. Ordynacja ks. F. Jelena została dopełniona wedle agendy zborów koronnych Wielkiego Księstwa Litewskiego z 1637, przy udziale wszystkich duchownych Jednoty Ewangelicko-Reformowanej w Królestwie Polskim, a także seniora generalnego Jednoty Litewskiej — ks. W. Mieszkowskiego, i ks. M. Jastrzębskiego — seniora wileńskiego, którzy specjalnie przybyli na tę uroczystość. Aby zrozumieć znaczenie tego obrzędu, należy zaznaczyć, iż został on dopełniony po raz pierwszy od czasu zlikwidowania Jednoty Małopolskiej. Zapewne nie było to możliwe w latach ordynacji ks. ks. J. Spleszyńskiego i A. K. Diehla ze względu na ostrą politykę władz carskich wobec Polaków, która nieco osłabła po rewolucji 1905 i po wydaniu edyktu tolerancyjnego.

Okres pierwszej wojny światowej, choć komplikował dotychczasowy tok pracy w zborze, nie oznaczał stagnacji. Wzmogła się więc tak bardzo wtedy potrzebna praca instytucji charytatywnych. Po śmierci ks. F. Jelena w 1910, ks. Władysław Semadeni (ordynowany w 1888) został pierwszym pastorem zboru i wprowadził go w nowy etap — w pierwsze lata istnienia w Odrodzonej Polsce.

KS. JERZY STAHL

Parafia warszawska w okresie międzywojennym

We wspomnieniach starszych parafian wielokrotnie powtarza się słowo-symbol, słowo-klucz: Leszno. Nasuwa ono wspomnienia przeżyć radosnych i smutnych, podniosłych i tragicznych, nierozłącznie związanych ze społecznością reformowaną i miastem, w którym ona działa — z Warszawą; nasuwa obraz budynków znanych i często odwiedzanych — kościoła, domu parafialnego, dla niektórych sierocińca, gdzie wzrastali, miejsc nauki, spotkań i zawiązywanych przyjaźni oraz tego co najistotniejsze — głębokich przeżyć religijnych. W słowie „Leszno" zamykało się życie religijne parafii w latach międzywojennych. Jak mocno nazwa ta zapadła w świadomość wyznawców, świadczy fakt, że po tragicznych przeżyciach ostatniej wojny, już w odbudowanej stolicy, gdzie dawna ulica zmieniła i skróciła swój bieg, a na dużym odcinku i nazwę, do dziś, nawet przez młodych używany jest ów znak porozumienia: Leszno — synonim słowa „zbór", „parafia".

Pod tą nazwą krył się okazały, smukły budynek kościoła wybudowanego w stylu angielskiego gotyku w 70. latach ubiegłego stulecia przy ul. Leszno 16 i zabudowania parafialne posesji pod numerem 20. Trudno w dziesiejszych, odbudowanych z ruin budynkach doszukać się kształtów minionych. Sądzę więc, że warto przypomnieć, jak wyglądały one w pierwszych dziesiątkach lat tego wieku. Pałacyk Zuga z charakterystycznym „okiem Opatrzności" w szczycie, dzisiejsza siedziba parafii, obudowany był dwoma długimi jednopiętrowymi oficynami. Przezeń wiodła brama na podwórze zamknięte budynkiem pierwszej świątyni reformowanej w Warszawie (otwartej w 1777; dzisiejszy teatr STS). Z prawej strony następna brama prowadziła na kolejne podwórze (część pierwotnego cmentarza), które ograniczał długi budynek Pałacu Działyńskich. Tędy można było przejść na tyły kościoła, do schodów wiodących do zakrystii, na których tak lubiano wykonywać pamiątkowe zdjęcia z różnych uroczystości.

W pierwszym budynku i oficynach znajdowały się mieszkania duchownych i pracowników parafii, ponadto w lewej oficynie, na parterze, Dom Starców i Kalek, otwarty w 1902. W budynku starego kościoła, na parterze, mieścił się Przytułek dla Sierot (założony w 1882), a na piętrze kancelaria parafialna, gdzie za drewnianą barierką królował przez długie lata

zawsze pogodny, zawsze nienagannie ubrany sekretarz parafii (i jednocześnie Konsystorza) Stanisław Bretsch; również na piętrze sala zborowa z galerią portretów ludzi zasłużonych dla Kościoła, biblioteka i archiwum synodalne. Bilbioteka synodalna — w dużej mierze dzieło ks. A. K. Diehla (1837—1908) — i archiwum, założone w 1904, liczące ponad 10 tysięcy tomów, cennych starodruków a nawet inkunabułów, domena pracy znawcy i miłośnika dziejów Kościoła, inż. Aleksandra Woydego (zm. w 1926), stanowiły niezwykle cenne źródło wiedzy o historii i dorobku duchowym protestantyzmu polskiego.
Pałac Działyńskich zajmowała szkoła przyzborowa (później miejska), różne pomieszczenia gospodarcze i mieszkania prywatne. Za pałacem znajdował się duży ogród, który ograniczała ul. Mylna. Z lewej strony (od zachodu) przy tejże ulicy mieściła się posesja dochodowa parafii, dom postawiony w 1912, źródło ciągłych zgryzot Kolegium Kościelnego, dalej zaś Szpital Ewangelicki, prowadzony przez parafię augsburską. Zabudowaniami powyższymi w latach, których dotyczy ten szkic, opiekowali się kolejni intendenci: Bogumił Baum i Kazimierz Ołpiński. Zakrystianem był Ludwik Stahl.

TROCHĘ HISTORII

I wojna światowa skomplikowała tok normalnej pracy kościelnej, co nie oznaczało jednak stagnacji. Regularnie odbywały się niedzielne i świąteczne nabożeństwa (w dodatkowych terminach — raz w miesiącu w języku niemieckim i raz na kwartał w języku francuskim), trwała praca charytatywna i misyjna. Zajęcie Warszawy 5 VIII 1915 przez wojska niemieckie i utworzenie tu siedziby Generalnego Gubernatorstwa znalazło odbicie w złagodzeniu polityki władz zaborczych. W szkole parafialnej, kierowanej przez Karola Marka (do 1919), wprowadzony został w miejsce języka rosyjskiego język wykładowy polski.

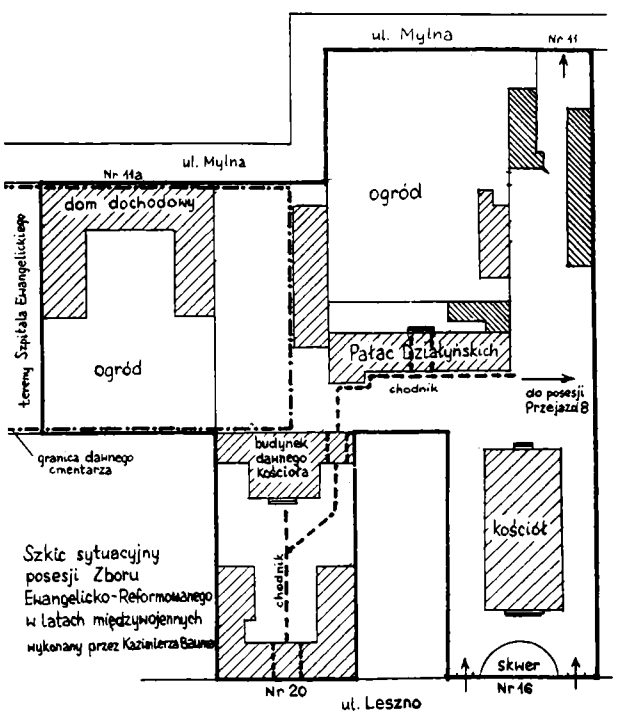

Szkic sytuacyjny posesji Zboru Ewangelicko-Reformowanego w latach międzywojennych wykonany przez Kazimierza Baum

Rabunkowa gospodarka okupantów niemieckich, wywożących z Warszawy urządzenia i surowce przemysłowe, odbija się także na kościele: Niemcy wywożą dzwony i dewastują organy, pozbawiając je piszczałek. Wojna i stale narastający głód stawiają przed parafią zadanie opieki nad najbardziej potrzebującymi. W zimie 1917/18 prowadzona jest akcja dożywiania dzieci szkolnych i rozdawane są ubrania biednym członkom społeczności. U schyłku 1918 zborownicy z radością obserwują rozbrajanie żołnierzy niemieckich na ulicach miasta i z nadzieją myślą o nadchodzącej niepodległości.

Powstanie niepodległej Rzeczypospolitej stworzyło nowe możliwości pracy zborowej. Warszawa, siedziba władz Kościoła, i zbór stołeczny odgrywały przewodnią rolę w rozwoju życia kościelnego na terenach całego państwa. Duchowni zboru — I pasterz i jednocześnie superintendent Kościoła ks. Władysław Semadeni oraz II pasterz i radca Konsystorza ks. Stefan Skierski — dzielą swój czas pomiędzy pracę w parafii a dojazdy do innych placówek, funkcje we władzach Kościoła, nauczanie religii w szkołach. Zaangażowani świeccy członkowie parafii wiele sił wkładają w rozwój różnych dziedzin życia kościelnego. Rytm pracy parafialnej odmierzają kwartalne Zebrania Ogólne Członków Zboru, wytyczające zadania dla Kolegium Kościelnego i innych sekcji pracy (nota bene letnie zebrania nie dochodzą na ogół do skutku). Każdego roku w czerwcu Warszawa gości delegatów innych zborów na obradach synodalnych.

Kolejne lata przynoszą zborowi małe i duże radości z efektów rozwijającego się życia duchowego, misji, działalności charytatywnej, a także — niestety — ciągłą troskę o zabezpieczenie materialne. Spróbujmy teraz przyjrzeć się życiu parafii stołecznej na przykładzie tylko kilku wybranych dziedzin pracy.

MISJA WEWNĘTRZNA I PRACA CHARYTATYWNO-SPOŁECZNA

W każdej żywej społeczności religijnej jednym z naczelnych zadań jest ugruntowanie i odnowa wiary, która swój wyraz znajduje w czynnej miłości i pomocy potrzebującym. Ta praca, nie zawsze ujęta w ramy organizacyjne i nie rzucająca się w oczy, na początku lat 20. znalazła w parafii warszawskiej odbicie w konkretnych formach działania zaangażowanych jednostek. Pracuje Kółko Biblijne, początkowo związane ze Stowarzyszeniem Młodzieży, organizując cotygodniowe zebrania biblijne i ewangelizacyjne w celu rozpowszechnienia Pisma św. i znajomości literatury religijnej oraz prowadząc zbiórki pieniężne na pomoc najuboższym członkom zboru. W 1924 oficjalnie zainicjowana zostaje praca misji wewnętrznej i miłosierdzia samarytańskiego (Koło Misji Wewnętrznej i Koło Pań). Pracą tą kieruje Katarzyna Tosio, powołana do tego przez Konsystorz. W latach 1924-28 ukazuje się pismo poświęcone misji, „Żagiew Chrystusowa", redagowane przez Katarzynę Tosio i ks. Kazimierza Ostachiewicza. Organizowane są wieczornice, spotkania towarzyskie, odczyty i wieczory zborowe. Niejednokrotnie dość wysokie dochody z różnych imprez zasilają fundusze przeznaczone na cele charytatywne Komisji Dochodów Niestałych, którą kieruje Jadwiga Lenartowiczowa. Jedno z zebrań ogólnych członków

zboru w 1926 uchwala udzielanie specjalnych dotacji na misję wewnętrzną. Szczególną opieką otacza się Przytułek dla Sierot (w różnych latach przebywa w nim 10—20 dzieci) oraz Dom Starców i Kalek (kilkanaścioro pensjonariuszy). Zarządem przytułków kieruje ofiarnie przez wiele lat Zofia Lorecowa. (Na marginesie: dopiero od chwili uzyskania niepodległości kobiety otrzymują prawo wyborcze w Kościele. W parafii warszawskiej po raz pierwszy wprowadzono w czyn uchwałę Synodu w tej sprawie dopiero w 1928, powołując do Kolegium Kościelnego właśnie Zofię Lorecową). Przytułki utrzymywane są głównie z zysków płynących z domu dochodowego i wynajmu mieszkań. W latach 30. fundusze te powiększą się o dochody uzyskiwane z akcji wakacyjnej w domu letniskowym „Czapków" i o dochody z koncertów religijnych w kościele. Na potrzeby pracy charytatywnej parafia przeznacza 15% wpływów ze składek członkowskich. Dowodem troski o te sprawy może być, wzięte przykładowo, zestawienie finansowe z 1929, gdzie w ogólnej sumie funduszów żelaznych 535.096 zł na cele dobroczynne zabezpieczono 116.518 zł, na potrzeby Przytułku dla Sierot 93.758 zł, a Domu Starców i Kalek — 61.552 zł.

Rozumiejąc, że do pracy wśród chorych i ubogich potrzebne są osoby o specjalnych kwalifikacjach, Kółko Biblijne odważa się w 1927 na rzecz w warunkach zboru śmiałą — utworzenie własnego diakonatu i założenie w Warszawie domu macierzystego, wychowującego pracownice kościelne spośród wyznawczyń. Kierowniczką i wychowawczynią przyszłej kadry zostaje diakonisa Maria Tosio (później przybędzie jej do pomocy siostra Aurelia Scholl). Kolegium Kościelne, rozumiejąc wagę tego projektu, zapewnia diakonatowi pomieszczenie i utrzymanie z budżetu Przytułku dla Sierot. Szlachetne zamierzenie przynosi wkrótce owoce: dwie kandydatki po półtorarocznym przygotowaniu na Lesznie na pewien czas wyjeżdżają do zakładów specjalnych dla dopełnienia wykształcenia fachowego, by później, po powrocie, włączyć się do pracy w zborze.

Kolejnym etapem w pracy misyjnej i charytatywno-społecznej było zorganizowanie na nowo Koła Pań (2 III 1937). W zarządzie Koła pracowały pastorowe Bronisława Skierska i Irena Zaunarowa oraz panie Jadwiga Kulina i Cecylia Halpernówna. Praca przebiegała w trzech sekcjach: 1) religijnej i charytatywno-społecznej, 2) kulturalno-oświatowej i 3) dochodowo-towarzyskiej. W statucie podkreślono, że naczelnym zadaniem Koła jest niesienie pomocy dzieciom i ubogim, przede wszystkim na terenie parafialnych instytucji dobroczynnych i Szkoły Niedzielnej, a także, w miarę możliwości — najuboższym zborom reformowanym. Fundusze na te cele pochodziły z dobrowolnych składek członkowskich i dochodów z imprez. Na efekty nie trzeba było czekać długo. Dzieci w Sierocińcu otrzymują ciepłą odzież, uszytą podczas wspólnych spotkań, przygotowywane są prezenty gwiazdkowe dla ubogich, z zebranych funduszów Koło od 1938 organizuje stałą pomoc dla zboru w Żychlinie i uchwala stypendium na wykształcenie zawodowe wychowanków sierocińca. W tym też roku z funduszów Koła Pań zostaje odnowiona zakrystia przy kościele. Członkinie Koła pomagają w pracy tak ważnej komórki Kościoła, jaką jest Szkoła Niedzielna.

PRACA Z DZIEĆMI I MŁODZIEŻĄ

Kościół Ewangelicko-Reformowany zawsze dużą wagę przywiązywał do wychowania dzieci i młodzieży na światłych i świadomych członków wspólnoty. Dotyczyło to nie tylko Szkoły Niedzielnej i lekcji religii, ściśle związanych z życiem religijnym, lecz również szkolnictwa ogólnego.

Szkołą Niedzielną przy parafii warszawskiej w latach międzywojennych kierowały kolejno pastorowa Ernestyna Tosio i Matylda Semadeniówna przy współpracy Katarzyny Tosio, pastorowej Ireny Zaunarowej, Ireny Jelenówny, Milady Błaszkowskiej, Grażyny Wolnej. Należy też przypomnieć, że w 1924 powstało pod przewodnictwem ks. Stefana Skierskiego Zrzeszenie Szkół Niedzielnych w Polsce, którego późniejszymi sekretarzami generalnymi byli nasi duchowni — ks. Jerzy Jelen i ks. Emil Jelinek. W latach 1929-33 wydawany był miesięcznik „Szkoła Niedzielna", wznowiony w końcu 1937.

Lekcje religii z młodzieżą prowadzili w szkołach duchowni zatrudnieni jako prefekci. Ciekawą incjatywą (niezależnie od Stowarzyszenia Młodzieży działającego przy parafiii) było zorganizowanie w końcu 1938 „Zboru Szkolnego" — pod opieką księży Ludwika Zaunara i Romana Mazierskiego — wyznaniowej organizacji młodzieży gimnazjalnej i licealnej, w celu przygotowania jej do pracy dla Kościoła. Odrębnie prowadzone były zajęcia przygotowujące młodzież do konfirmacji.

Wspomniana już szkoła parafialna, założona w ubiegłym stuleciu, mieściła się w Pałacu Działyńskich. Do roku 1919 była 4-klasowa (z klasą wstępną), później pięcioklasowa, zawsze koedukacyjna, z nauczaniem bezpłatnym. Klasy liczyły po 40—50 dzieci. Nauczyciele rekrutowali się spośród parafian, a Kolegium Kościelne dbało o właściwe wychowanie dzieci. Kierownikiem szkoły był Karol Marek, a od 1919 Zofia Szefer, siostra ks. Kazimierza Szefera. O postawie personelu nauczycielskiego świadczy np. fakt przeprowadzenia na przełomie 1920/21 zbiórki pieniężnej na rzecz Plebiscytu na Śląsku. Wychowankowie szkoły zazwyczaj kontynuowali naukę w szkole powszechnej przy ul. Królewskiej, prowadzonej przez parafię ewangelicko-ausburską. Nie była to szkoła wyznaniowa, uczęszczały do niej także dzieci katolickie i żydowskie. Mimo że od 1918 miasto przejęło administrację szkoły na Lesznie i jakkolwiek szkoła, będąc pod zarządem miejskim, nie stanowiła już przedmiotu trosk i zabiegań Kolegium Kościelnego, Koło Pań nadal opiekowało się ubogimi dziećmi.

Organizowanie Koła Młodzieży w parafii rozpoczął w 1918 ks. Tomasz Tosio. Efektem jego zapału, starań i osobistych kontaktów było utworzenie Stowarzyszenia Młodzieży Chrześcijańskiej. Miało ono charakter religijny i z czasem zaczęło grupować także ludzi starszych. Po tragicznej śmierci ks. Tosio (1919) pracę opiekuna młodzieży podjął ks. S. Skierski. Starsi z grona młodzieży pomagali w pracy Szkoły Niedzielnej, a większość śpiewała w chórze prowadzonym przez L. Heintzego i Wilhelma Rechtsiegla (od 1930 organistę kościelnego). Stopniowe rozpraszanie się młodzieży i osłabienie łączących ją więzów spowodowało konieczność zorganizowania na nowo młodych współwyznawców (1927). Tym razem pracę oparto o niewielki

zespół ludzi, którzy stopniowo skupiali wokół siebie coraz liczniejszą grupę. Pracowały dwie sekcje: literacko-dramatyczna (przygotowująca programy na wieczory zborowe) i towarzyska (organizująca m. in. wycieczki, zabawy dla dzieci ze szkoły i Przytułku, loterie fantowe, których dochód przeznaczony był na Przytułek). Młodzież korzystała z subsydiów Kolegium Kościelnego i dzięki jego pomocy uzyskała swój lokal: 31 III 1933 odbyła się uroczystość poświęcenia i otwarcia świetlicy w Pałacu Działyńskich.

Członkowie Stowarzyszenia śpiewali w chórze, pracowali w Kółku Biblijnym, stworzyli własną bibliotekę z książek ofiarowanych przez parafian, a w 1938 przeprowadzili zbiórkę książek dla młodzieży zboru w Kucowie. Od listopada 1935 odbywały się dla nich specjalne nabożeństwa niedzielne.

Podane przeze mnie fakty stanowią zaledwie drobny wycinek pracy ówczesnej młodzieży. Jedno jest pewne. Z jej grona wyszli najbardziej zaangażowani i oddani Kościołowi ludzie, którzy po wojnie odbudowali zbór i zorganizowali na nowo wiele dziedzin pracy. Jestem przekonany, że dzisiejsze oblicze stołecznej parafii jest w bardzo dużym stopniu ich zasługą.

UROCZYSTOŚCI OGÓLNOKOŚCIELNE I PARAFIALNE

Wspomniano już, że Warszawa była (i jest) siedzibą naczelnych władz Kościoła reformowanego *), a więc nic dziwnego, że wszystkie ważne uroczystości o charakterze ogólnokościelnym będą odbywały się na Lesznie. Uroczyście świętowano tu odzyskanie niepodległości państwowej po wieloletniej niewoli, corocznie goszczono zbierających się na kilkudniowe sesje delegatów na Synod. Zwyczajem stało się, że I pasterz zboru stołecznego jest jednocześnie superintendentem (biskupem), a z urzędu wiceprezesem Konsystorza.

W 1922 ma miejsce ordynacja ks. Ludwika Zaunara, który odtąd pełnić będzie funkcję wikariusza parafii warszawskiej, a następnie administratora placówki w Łodzi, by w 1934 znów powrócić do stolicy. 25—27 listopada 1925 odbywa się w Warszawie pierwsza ogólnokrajowa konferencja duchownych Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w Polsce. W następnym roku parafia przygotowuje się do zbliżających się obchodów 150-lecia zorganizowania zboru (1776) i poświęcenia pierwszej w stolicy świątyni ewangelicko-reformowanej (1777). W odnowionym i odświętnie przybranym kościele na uroczystościach 26—27 marca 1927 zgromadziły się tłumy parafian i współwyznawców z niemal wszystkich zborów reformowanych, duchowni Kościoła, reprezentanci bratnich wyznań oraz przedstawiciele władz państwowych z ministrami Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego oraz Spraw Wewnętrznych na czele. Obchody te, długo pozostając w pamięci parafian, stały się zachętą do dalszej usilnej pracy nad umacnianiem wewnętrznym Kościoła i pogłębianiem życia religijnego.

7 kwietnia 1929 ma miejsce poświęcenie nowych dzwonów, które pięknie rozbrzmiały w tydzień później, podczas uroczystości konfirmacyjnych.

Rok następny niesie kolejne uroczystości kościelne. 22 czerwca 1930 odbywa się ordynacja absolwentów Wydziału Teologii Ewangelickiej UW — Ottona Piaseckiego, który przechodzi do pracy w zborze zelowskim i Józefa Pospiszyła zasilającego szeregi duchownych Jednoty Wileńskiej. Wśród tych radosnych wydarzeń nastaje chwila smutku: 15 października 1930 umiera superintendent Kościoła i I pasterz zboru warszawskiego, ks. Władysław Semadeni. W uroczystościach pogrzebowych uczestniczą przedstawiciele zborów reformowanych z bratnich Kościołów.

I jeszcze jedna ordynacja pastorska w tym roku (21 XII) — absolwenta Wydziału Teologii Jerzego Jelena, który pracować będzie początkowo w Warszawie, by przejść później do samodzielnej pracy w zborze łódzkim.

27 stycznia 1931 na Zebraniu Ogólnym Członków Zboru ks. Stefan Skierski wybrany zostaje I pasterzem zboru, a Synod w czerwcu tegoż roku obwołuje go superintendentem Kościoła.

W roku 1932 ordynowani zostają kolejni pastorzy: Emil Jelinek (w czerwcu), M. Żurakowski (w lipcu) i P. Jaremka (we wrześniu). Dwaj ostatni byli człon-

*) Ówczesna siedziba Konsystorza mieściła się przy al. Ujazdowskich.

Leszno 20 — front budynku parafialnego w okresie międzywojennym

Chór parafialny na schodach przed zakrystią (1930)

kami Ukraińskiego Kościoła Ewangelicko-Reformowanego i pracowali potem wśród ukraińskich ewangelików reformowanych w Małopolsce Wschodniej.

17 czerwca 1934 odbywa się uroczystość poświęcenia i otwarcia sierocińca „Czapków" k. Mińska Mazowieckiego. Posiadłość ta stanie się miejscem wakacji sierot i ubogich dzieci, a w latach następnych wykorzystywana również będzie jako letni pensjonat, przynosząc tak potrzebne fundusze na pracę wśród najuboższych parafian.

W 1936 ks. Ludwik Zaunar zostaje wybrany II pasterzem zboru. W tym samym roku wraca z zagranicy ks. E. Jelinek i poświęca się pracy w Stowarzyszeniu Szkół Niedzielnych w Polsce, pomagając zarazem kolegom w pracy duszpasterskiej w Warszawie. W listopadzie 1936 odbywa się I koncert religijny w świątyni warszawskiej, którego inicjatorem i organizatorem jest ks. L. Zaunar. W latach następnych akcja ta będzie powtarzana (koncert muzyki pasyjnej w dniu 21 III 1937 transmitowany był częściowo przez Polskie Radio), przynosząc pokaźne dochody na rzecz parafialnych instytucji dobroczynnych.

W końcu 1938 zbór stołeczny znów ma powód do radości wraz z całym Kościołem, któremu przybywa nowy ordynowany duchowny, Roman Mazierski, pracujący od roku jako prefekt w szkołach warszawskich. Duchowny z dniem 1 lutego 1939 obejmuje placówkę w Zelowie i Kucowie jako administrator dojazdowy.

I jeszcze jedna, ostatnia już, uroczystość w okresie międzywojennym w parafii warszawskiej: 25—26 lutego 1939 obchodzona jest setna rocznica męczeńskiej śmierci współwyznawcy, Szymona Konarskiego, uczestnika Powstania Listopadowego i emisariusza Stowarzyszenia Ludu Polskiego, przygotowującego nowe powstanie narodowe. Obchody, zorganizowane przez duchownych zboru i członków Kolegium Kościelnego, miały bardzo uroczysty charakter. Pierwszego dnia odbyła się w sali ratuszowej akademia, w której uczestniczyli przedstawiciele rządu, władz cywilnych i wojskowych, przedstawiciele bratnich Kościołów, kombatanci i oczywiście zborownicy warszawscy. Oficjalna część akademii transmitowana była przez radio. Następnego dnia, na uroczystym nabożeństwie żałobnym w kościele zgromadziły się tłumy mieszkańców miasta.

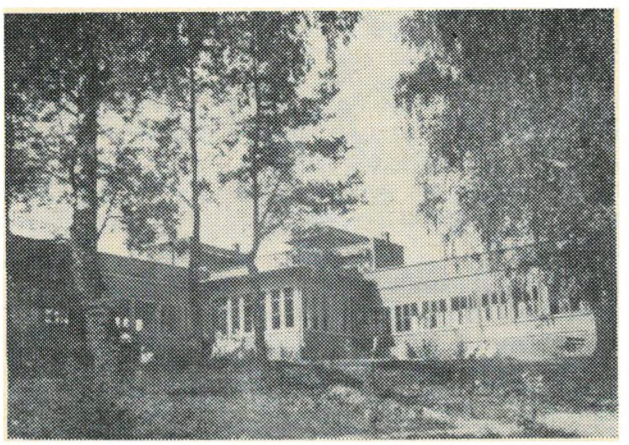

Budynek sierocińca w Czapkowie

W zapiskach tych nie można pominąć milczeniem przejawów współpracy z innymi wyznaniami. W 1926 parafia zgłasza swój akces do Związku Polskiego Towarzystw i Zborów Ewangelickich, a w czerwcu tegoż roku bierze udział w Zjeździe Związku 5 pełnoprawnych przedstawicieli zboru. Zbór włącza się również w organizowanie Powszechnego Tygodnia Modlitwy, z tym jednak, że dopiero w latach 30. nabożeństwa te mają charakter prawdziwie międzywyznaniowy. Stowarzyszenie Młodzieży Ewangelicko-Reformowanej współpracuje z Towarzystwem Młodzieży Ewangelickiej w Warszawie. Duchowni i świeccy delegaci zboru są obecni na wielu uroczystościach w bratnich Kościołach.

REMONTY I INWESTYCJE

Obraz życia parafii w okresie międzywojennym, choć tak wyrywkowy, nie byłby prawdziwy bez uwzględnienia wysiłków podejmowanych przez duchownych i świeckich nad zabezpieczeniem dobytku zboru. Pierwszą z poważniejszych prac zainicjowanych przez Kolegium jest przystąpienie w 1926 do gruntownego remontu wnętrza kościoła w związku ze zbliżającym się jubileuszem 150-lecia zboru. Odnowiona świątynia otrzymuje wtedy oświetlenie elektryczne zamiast gazowego, a w 1929 — jak już wspomniano — po-

święcone zostają 3 nowe dzwony (razem 1183 kg, największy waży 651 kg), zawieszone w miejsce poprzednich, ofiarowanych parafii w 1880 przez inż. Edmunda Diehla, a zrabowanych przez okupantów niemieckich. W następnym roku zostają całkowicie odnowione organy, również zdekompletowane przez okupanta. W 1931 zostaje uruchomione centralne ogrzewanie.

W dwa lata później parafia wzbogaca się o nowy obiekt. W 1933 Kazimiera i Maksymilian Czapkowie ofiarowują 2 ha lasu w miejscowości Żaków k. Mińska Mazowieckiego i zobowiązują się do postawienia na tym terenie sierocińca i zabudowań gospodarczych. 17 czerwca 1934 odbywa się uroczystość poświęcenia „Czapkowa" — okazałego drewnianego budynku — przez ks. sup. S. Skierskiego w asyście księży Zaunara, Jelena i Jelinka i przy współudziale kilkuset zborowników warszawskich i gości.

I znów kolejne prace. W lecie 1937 przystąpiono do gruntownego remontu kościoła od zewnątrz — elewacji, dachu, ażurowej konstrukcji żelaznej wieży górującej nad miastem. Stanowi ta praca ukoronowanie wieloletnich wysiłków zboru nad utrzymaniem swej świątyni w należytym stanie. Odnowiony kościół korzystnie prezentuje się w świetle 5 reflektorów iluminujących go od grudnia 1936 we wszystkie wieczory przedświąteczne i świąteczne. Zezwolenie na to otrzymał zbór dzięki życzliwemu stanowisku prezydenta Warszawy, Stefana Starzyńskiego.

Ostatnią podjętą w tym okresie pracą jest remont Pałacu Działyńskich, gdyż jego stara elewacja szpeci całość zadbanych zabudowań parafialnych.

Oczywiście te wszystkie prace wymagały wielkich nakładów finansowych i ofiarności parafian. Nic więc dziwnego, że na zebraniach ogólnych członków zboru i na łamach „Jednoty", czasopisma wydawanego przez Kolegium Kościelne, stale ponawiane są apele o pomoc pieniężną. Parafia może liczyć tylko na własne środki, a sytuacja finansowa nie zawsze jest najlepsza. Według danych z 1937, na liczbę ok. 2000 pełnoletnich parafian składki opłaca jedynie 600 osób. Kolegium apeluje więc o płacenie nawet niskich składek (0,5% od dochodu), ale przez wszystkich. Pewne nadzieje na poprawę sytuacji stwarzają starania zarządu parafialnych instytucji dobroczynnych, aby uzyskać od miasta dotację na utrzymanie sierot i półsierot.

PREZESI KOLEGIUM KOŚCIELNEGO ZBORU WARSZAWSKIEGO W LATACH MIĘDZYWOJENNYCH

1915 — 1919	**Leon Błaszkowski**
1919 — 1923	**Ludwik Brinckenhoff**
1923 — 1934	**Emil Świda**
1934 — 1935	**Ludwik Brinckenhoff**
1935 — 1937	**Maksymilian Brandt**
1937 — 1939	**Wiktor Janiszewski**

WYDAWNICTWA

Rozumiejąc rolę publikacji kościelnych w umacnianiu świadomości wyznaniowej i konsolidacji społeczności reformowanej, Kolegium Kościelne stara się w miarę możliwości zapełnić istniejące w tej dziedzinie luki. W 1920 ukazuje się nakładem Kolegium Kościelnego skrócony Katechizm Heidelberski i „Tarcza Wiary", opracowana przez A. Woydego, zawierająca porównanie wyznań, Konfesję Sandomierską i Katechizm, tzw. mniejszy, Kraińskiego. W latach 1924-28 ukazuje się wspomniany już periodyk „Żagiew Chrystusowa", poświęcony misji wewnętrznej, a od stycznia 1926 — miesięcznik „Jednota" pod redakcją ks. S. Skierskiego, jako pismo służące nie tylko parafii warszawskiej ale całemu Kościołowi. Wydawcy pragną, by pismo było łącznikiem ewangelików reformowanych w Polsce, wspierającym ich poczucie wyznaniowe, dającym bogaty materiał do przemyśleń. Pragną też zwalczać wszystkie niedomagania życia społecznego w kraju. Pismo opiera się przede wszystkim na pracy duchownych Kościoła, ale korzysta też z piór, nierzadko wybitnych, współpracowników. Do 1937 „Jednota" ukazuje się jako miesięcznik, potem jako dwutygodnik pod redakcją ks. L. Zaunara.

Ważnym wydarzeniem w życiu nie tylko parafii, ale całego Kościoła, jest wydany po wieloletnich usiłowaniach owoc pracy rozpoczętej przez ks. A. K. Diehla i kontynuowanej przez cały sztab oddanych tej sprawie ludzi z ks. S. Skierskim na czele — nowy śpiewnik kościelny z nutami „Zbiór Pieśni Duchownych i Psalmów", zawierający 330 pieśni i porządek nabożeństwa w zborze warszawskim. W 1933, staraniem Koła Misji Wewnętrznej, ukazuje się zbiór tekstów biblijnych na cały rok z odpowiednim wyborem poezji — „Pójdźmy za Nim". Dochód z kolportażu przeznaczony jest na pracę charytatywną. W 1937 wydano, przeznaczony przede wszystkim do użytku szkolnego, pełny tekst Katechizmu Heidelberskiego z przedmową ks. S. Skierskiego. W tym samym roku wydrukowano pracę ks. E. Jelinka: „Sylwetka Kalwina na tle Reformacji". Rok 1938 przynosi kolejną pozycję: Czesława Lechickiego „Nauka Religii Chrześcijańskiej Kalwina i jej zaczenie".

„Jednota" stara się również w miarę możliwości zapełnić luki w skromnych możliwościach wydawniczych zboru, publikując liczne teksty z dziedziny biblijnej i teologicznej. Parafia na łamach swego pisma propaguje wydawnictwa własne i inną ewangelicką literaturę religijną.

ZNÓW WOJNA

W maju 1939 ukazuje się w „Jednocie", jakże tragiczny w swej późniejszej wymowie, tekst uchwały Kolegium Kościelnego o przekopaniu grobów w jednej z kwater cmentarza, zaplanowanym na wrzesień tego roku. We wrześniu zaś kopano wciąż nowe i nowe groby...

Obszerne piwnice kościoła stają się przez długie tygodnie schronem dla mieszkańców Leszna. 28 września Warszawa kapituluje. Nad miastem i jego małą cząstką — Lesznem — zapada noc najstraszniejszej okupacji. Zbór gwałtownie się kurczy — parafianie giną lub wywożeni są do Niemiec. Nie przerwano

jednak działalności religijnej, W zborze pracują duchowni — ks. sup. S. Skierski, ks. L. Zaunar i ks. E. Jelinek. Wyznawcy podczas nabożeństw doznają chwil odprężenia, pokrzepienia duchowego i patriotycznego, zwłaszcza w kazaniach nieprzejednanego wobec Niemców Księdza Superintendenta. Okupacja hitlerowska mobilizuje też protestanów do zacieśnienia braterskich więzów. Ks. L. Zaunar jest z ramienia Kościoła reformowanego sygnatariuszem powstałej w 1942, w warunkach konspiracyjnych, Tymczasowej Rady Ekumenicznej.

26 września 1940 okupant organizuje Getto dla ludności żydowskiej. Z początkiem następnego roku kościół i zabudowania parafialne odgrodzone zostają ślepym murem od sąsiednich posesji, wchodzących w skład Getta; jedyne dojście do zabudowań wiedzie wąskim przesmykiem od ul. Przejazd. Mieszkańcy Leszna są świadkami jednego z najczarniejszych okresów w dziejach Warszawy; na ich oczach ginie kilkusettysięczna społeczność żydowska. Po bohaterskim zrywie powstańczym w 1943, wokół zabudowań parafialnych rozciągają się już tylko ruiny.

Wybuch Powstania Warszawskiego w sierpniu 1944 rodzi nadzieję rychłego wyzwolenia. W niedzielę 6 sierpnia ks. sup. Stefan Skierski prowadzi uroczyste nabożeństwo. Stół Pański przykryty jest biało-czerwoną flagą... Ale jeszcze trwa walka. Naprzeciw parafii, na roku Leszna i Orlej, broni się powstańcza barykada. Na placu przed kościołem mnożą się groby. Na schodach świątyni ginie od kuli snajpera sekretarz parafii, Stanisław Bretsch.

13 sierpnia 1944 jest ostatnim dniem starego Leszna. Pada powstańcza barykada, Niemcy wyrzucają z domów wszystkich — dzieci z sierocińca wraz z opiekującymi się nimi diakonisami, duchownych z rodzinami i pozostałych mieszkańców posesji. Gnani w kierunku Woli z tysiącami innych warszawiaków, pozostawiają za sobą opuszczone zabudowania parafialne, które wkrótce zamienią się w wypalone ruiny, i budynek kościoła z uszkodzonym dachem i konstrukcją smukłej wieży, z której tak wygodnie było Niemcom prowadzić ostrzał z karabinów maszynowych. Nie wszystkim wygnańcom dane będzie wrócić na Leszno...

WANDA TRANDOWA

Feniks z popiołów

Zmieniły się czasy i odmienna od starej jest nowa, odbudowana Warszawa. Nawet nazwy ulic są inne. A myśmy przywykli mówić: „idziemy na Leszno", „spotykamy się na Lesznie", chociaż wybieramy się do kościoła położonego obecnie przy al. Świerczewskiego 74 lub udajemy się do budynku parafialnego (dawnego pałacyku Zuga) pod numerem 76a. Nie tylko nazwa uległa zmianie, sama ulica też została przebudowana i aż trudno uwierzyć, że kiedyś było tu całkiem inaczej. Dom zborowy stoi w innym miejscu, przesunięty w czasie odbudowy, ponieważ ulicę poszerzono. Już nie istnieją oficyny łączące go z drugim takim samym, stojącym za nim budynkiem, pierwszym kościołem, w którym jeszcze w czasie okupacji znajdowały się biura parafialne, sierociniec i Szkoła Niedzielna. Obecnie mieści się w nim teatr STS. Oficyn, w których znajdowały się mieszkania pastorów oraz parafialny dom starców, nigdy już nie odbudowano. Tylko kościół stoi tam gdzie dawniej. Wprawdzie ciasno otoczyły go nowe bloki Muranowa, ale strzelistą wieżę, na której góruje złocony krzyż, widać z daleka. Na tyłach kościoła stoi odbudowany Pałac Działyńskich, gdzie ma siedzibę Młodzieżowy Dom Kultury. Kiedyś mieściła się tu szkoła zborowa, a za budynkiem rozciągał się piękny ogród. Teraz jest inaczej...

Co niedzielę i w każdy dzień świąteczny schodzimy się do naszej świątyni. Wzywają nas dźwięki dzwonów. Zasiadamy w ławkach; czekają tu na nas przygotowane śpiewniki, Nowe Testamenty, porządek liturgii. Zanim rozpocznie się nabożeństwo, cicha muzyka organowa zachęca do skupienia. Przed nami nie ma już pięknej drewnianej kazalnicy, która spłonęła w czasie Powstania (ocalała tylko chrzcielnica, utrzymana w tym samym, neogotyckim, stylu). W prezbiterium stoi teraz duży krzyż, Stół Pański, a na nim — ocalała Biblia Brzeska. Obok dzban z kwiatami. Kościół rozjaśniają światła żyrandoli i bocznych świeczników. Na ścianach wiszą tablice z numerkami wskazującymi, jakie pieśni na dziś przewidziano. Kto siedzi bliżej, ten zauważy po lewej i prawej stronie (przed prezbiterium) duże marmurowe tablice pamiątkowe ku czci Mikołaja Reja i Jana Łaskiego. Dwie inne tablice wmontowano w 1964 w tylnej części świątyni i poświęcono „pamięci zasłużonych przewodników Kościoła i zboru warszawskiego" oraz „pamięci duszpasterzy, którzy zginęli w czasie ostatniej wojny".

Wiemy, że zaraz rozpocznie się nabożeństwo, wyjdzie duchowny i usłyszymy jego głos wzmocniony przez głośniki, aby Słowo Boże, które głosi, mogło być słyszane przez wszystkich obecnych. Z kazalnicy wygłosi kazanie, które albo nas poruszy, albo je skrytykujemy.

Wszystko to przyjmujemy jako coś oczywistego, do czego przywykliśmy, ale ci, którzy pamiętają sytuację, w jakiej zastali swój kościół po wojnie, w pełni doceniają fakt, że nasze istnienie jest cudem. W roku 1945 zdawało się, że to już koniec Leszna. Wśród morza ruin ostał się jedynie budynek kościelny z wieżą podciętą i przygotowaną do wysadzenia w powietrze, z wypalonymi zakrystiami i prezbiterium, straszący pustymi otworami okien.

A jednak zbór reformowany odrodził się i jak Feniks powstał z popiołów. Bóg zechciał udzielić swego błogosławieństwa dziełu człowieka, i to, co wydawało się niemożliwe, stało się możliwe. Na gruzach rozpoczęła pracę garstka zborowników, którzy powrócli do Warszawy. Z na wpół spalonych desek zbili pierwszy krzyż, jaki ustawili w swojej świątyni.

Szkoda, że brak dokumentów odtwarzających dzień po dniu to, czego dokonywali ci ludzie bezgranicznie oddani sprawie. Poeta powiedział: „Chciałbym wszystkie takie chwile ocalić od zapomnienia". Otóż chciałoby się ocalić od zapomnienia trud duchownych, członków Kolegium i tych wszystkich zborowników i pracowników kościelnych, którzy nie szczędzili sił, czasu i serca, by służyć dziełu odbudowy, a potem rozwoju naszego Kościoła. Niestety, nie sposób wymienić tu wszystkich nazwisk!

Z kilkutysięcznego przed wojną zboru, w 1945 stanęło do pracy 40 osób. Wielu parafian rozproszyło się po kraju i świecie, wielu zginęło w czasie wojny. 8 sierpnia 1945 na pierwszym posiedzeniu Kolegium Kościelnego były obecne 4 osoby: ks. Jan Niewieczerzał (ordynowany 6 VIII tegoż roku), Eugeniusz Popoff (pierwszy powojeny prezes Kolegium), Jan Burmajster i pastorowa Irena Zaunarowa. Niełatwe zadanie stanęło przed nimi. Zbór w ruinie, wokół same zniszczenia, brak duchownych. Na zebrania zaczęto zapraszać do współpracy osoby kompetentne w różnych dziedzinach, a nie będące członkami Kolegium.

Pierwsze nabożeństwa odbywały się w kaplicy metodystów przy ul. Mokotowskiej 12, ale zbór reformowany ciągle nie miał jeszcze stałego duchownego. Jednak świeccy nie załamywali rąk, lecz zatroszczyli się o zabezpieczenie budynku kościelnego, cmentarza, pisali do księży listy wzywające ich do powrotu z zagranicy, zwracali się o pomoc do duchownych innych wyznań, myśleli o stworzeniu możliwości kształcenia studentów teologii (stypendia). Nie wrócił z obozu koncentracyjnego ks. Ludwik Zaunar, zamordowani zostali ks. ks. Jerzy Jelen i Jan Potocki. Ks. Roman Mazierski, uwolniony z Oflagu, pojechał do Anglii i tam zdecydował się zostać. Księża Jan Niewieczerzał i Emil Jelinek przebywali w Czechosłowacji. Z Łodzi dojeżdżał do Warszawy ks. Kazimierz Ostachiewicz, a w grudniu 1945 wrócił z tułaczki schorowany ks. Stefan Skierski. W Warszawie spędził ostatnie dwa lata swego życia. Zdarzało się, że stan zdrowia nie pozwalał mu na odprawienie nabożeństwa czy wzięcie udziału, na przykład, w zebraniach Polskiej Rady Kościołów (zalążka obecnej Polskiej Rady Ekumenicznej), wtedy zastępowali go świeccy — Stanisław Schuch lub Stefan Baum.

Dzięki darowi Edmunda Bauma bardzo szybko oszklono kościół; uporządkowano jego wnętrze oraz zabezpieczono prowizorycznie teren cmentarza. Zakrystie kościelne pokryto dachem. Resztki biblioteki synodalnej oddano w depozyt do Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego, a ocalałe — stare i cenne — naczynia liturgiczne, hafty i tkaniny — do Muzeum Narodowego. W 1946, dzięki pomocy finansowej Związku Kościołów Szwajcarskich, stała się możliwa odbudowa budynku kościelnego. 9 lutego tegoż roku odbyło się pierwsze Ogólne Zebranie Członków Zboru (43 osoby płacą składki!). Z inicjatywy Jana Burmajstra parafianie zabrali się bezinteresownie do porządkowania cmentarza, poświęcając swój wolny czas na wywożenie gruzów, zabezpieczanie zniszczonych w czasie powstańczych walk grobowców i murów okalających cmentarz.

Ze Stanów Zjednoczonych przybył do Polski w 1946 ks. Alfred Sergent, który czynnie pomagał przez najbliższe lata zborowi reformowanemu, odprawiał nabożeństwa, a nawet reprezentował nasz Kościół za granicą. Od marca 1946 co pewien czas nabożeństwa odprawiał również Władysław Paschalis, świecki członek zboru, ordynowany później na duchownego. Niekiedy dojeżdżał z Zelowa ks. Jarosław Niewieczerzał. 8 grudnia 1946 miała miejsce pierwsza po wojnie konfirmacja (13 osób). Tę wzruszającą uroczystość prowadził ks. K. Ostachiewicz. A w końcu grudnia odbyła się pierwsza „Gwiazdka" dla dzieci. Ks. Sergent otoczył swą opieką także młodzież. 2 lutego 1947 odbyło się pierwsze zebranie, na którym powołano do życia Stowarzyszenie Młodzieży Ewangelicko-Reformowanej. Pierwszym prezesem został Stanisław Schuch jr

PROTOKÓŁ PIERWSZEGO PO WOJNIE ZEBRANIA KOLEGIUM KOŚCIELNEGO ZBORU EWANGELICKO-REFORMOWANEGO W WARSZAWIE
dn. 18 VIII 1945

Obecni: ks. past. Jan Niewieczerzał, mec. Eugeniusz Popoff, p. Jan Burmajster i Irena Zaunarowa.
Zagaja zebranie ks. past. [Jan] Niewieczerzał; I[rena] Zaunarowa czyta protokół zebrania organizacyjnego. Kolegium Kościelne ukonstytuowało się następująco: prezes — p. mec. E.[ugeniusz] Popoff, wiceprezes — p. Władysław Paschalis, sekretarka i skarbniczka — p. [Irena] Zaunarowa i sprawy techniczne — p. [Jan] Burmajster.
Ks. Niewieczerzał ustala, że nabożeństwa nasze odbywać się będą na razie 1 raz w miesiącu, w niedzielę po 16-tym. We wrześniu więc nabożeństwo odbędzie się dnia 16 o godz. 11,30 i połączone będzie z Komunią Świętą. Aby zawiadomić jak największą ilość parafian, uchwalono ogłosić w pismach o terminie nabożeństwa, przynajmniej na 3 dni przed nabożeństwem. W tej sprawie postanowiono zwrócić się do p. red. Wacława Borowego, tak nam zawsze życzliwego. W najbliższą niedzielę 19 sierpnia ks. pastor zwoła bezpośrednio po nabożeństwie zebranie ogólne członków. Po zebraniu parafianie proszeni będą o zgłaszanie swych nazwisk i personalii. Najbardziej palącą kwestią jest sprawa ogrodzenia cmentarza. P. prezes Popoff obiecuje wnieść odpowiedni memoriał do władz (S.P.B., B.O.S.). Materiału dostarczyłby p. red. Borowy. Drugą, nie mniej ważną, sprawą jest oszklenie i pokrycie dachem kościoła przed zimą. Aby uzyskać doraźną pomoc materialną na utworzenie kancelarii itd. p. mec. Popoff proponuje zwrócić się do K.K.O., obiecuje również uzyskać we własnym mieszkaniu pokój na kancelarię. Na razie sprawy metryk i aktów kościelnych załatwiać będzie kancelaria ewangelicko-augsburska.
Na tym zebranie zakończono. Następne zebranie odbędzie się dn. 28 VIII o godz. 18 w mieszkaniu I. Zaunarowej.

(—) I. ZAUNAROWA

Ocalała z pożogi wojennej chrzcielnica tak wygląda po remoncie

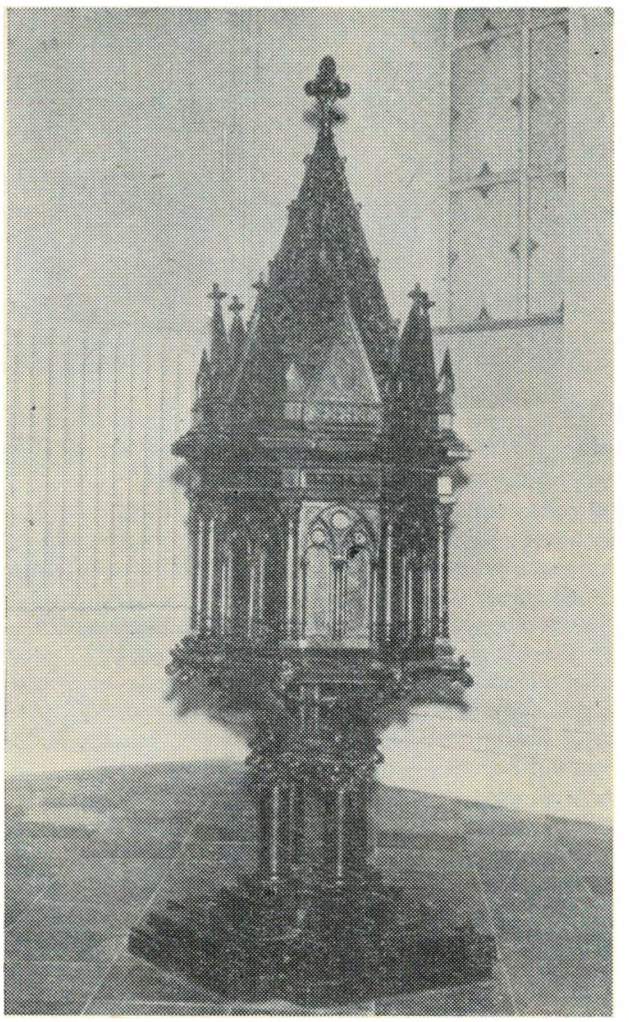

(reprezentował on nasz Kościół na ekumenicznym zjeździe młodzieży w lipcu 1947 w Oslo).

W dniach 15—22 czerwca 1947 w naszej świątyni, jedynej ocalałej spośród warszawskich kościołów ewangelickich, odbył się tydzień biblijny dla słuchaczy różnych wyznań.

10 sierpnia 1947 ks. sup. S. Skierski dokonał uroczystego poświęcenia częściowo odbudowanego budynku kościelnego. Złożył wówczas podziękowanie tym wszystkim, którzy przyczynili się do odbudowy: władzom państwowym, Związkowi Kościołów Szwajcarskich w obecności ich reprezentanta ks. H. Hellsterna, bratnim polskim Kościołom i wszystkim współwyznawcom. Od października w świątyni odbywają się regularne nabożeństwa. Jest już fisharmonia, która zastępuje zniszczone organy. Kościół reformowany służył w tym czasie również innym wyznaniom, najdłużej luteranom, bo aż do 1956, kiedy to odbudowany został ich własny kościół Św. Trójcy na Placu Małachowskiego.

W listopadzie 1947 zaczął pomagać w pracy duszpasterskiej ks. Edward Wende (augsb.). To on właśnie poświęcił kamień węgielny pod budynek administracyjny na cmentarzu, oddany do użytku w styczniu 1949. Znalazły w nim pomieszczenia kancelaria cmentarza oraz mieszkania pracowników cmentarza.

Zebrania Kolegium Kościelnego odbywały się wówczas w prywatnym mieszkaniu pastorowej Ireny Zaunarowej, a zebrania młodzieży — w mieszkaniu ks. Sergenta. Pierwszy Synod Kościoła zebrał się 14 grudnia 1947 w gościnnie udostępnionej sali zboru metodystów. (Z wyjątkiem lat 1952, 1959 — synody w Łodzi, i 1962 — w Zelowie, wszystkie powojenne synody miały miejsce w Warszawie.)

W styczniu 1948 zmarł ks. sup. Stefan Skierski. Kolegium Kościelne i red. Wacław Borowy przyczynili się do tego, że jego życiorys i zawiadomienie o śmierci ukazały się we wszystkich dziennikach. Pogrzeb Księdza Superintendenta stał się manifestacją przywiązania i żalu opuszczonych parafian, którzy na własnych barkach wynieśli z kościoła trumnę Zmarłego i nieśli ją wśród gruzów Leszna aż na cmentarz na Żytniej. Kolejnym superintendentem Synod wybrał ks. Kazimierza Ostachiewicza.

W roku 1948 zaczęła się normalizować praca parafialna. Zarejestrowanych było 460 członków. Zaczęło działać Koło Pań oraz Szkoła Niedzielna (20 dzieci). Lekcje odbywały się w mieszkaniu Olgierda Przewłockiego, pod kierunkiem Ireny Zaunarowej, z którą współpracowały Zofia Szczepańska i Dorota Wrede. Latem wspólnie z parafią augsburską zorganizowano pierwsze kolonie dla dzieci w Czapkowie, w budynku letniskowym, prowadzone przez Olgę Ernstową i diakonise.

W listopadzie 1948 wraca na stałe do Warszawy ks. Jan Niewieczerzał i od tego momentu datuje się regularna praca w stołecznym zborze. Młody duchowny nie ma z początku gdzie mieszkać, udzielają mu gościny Eugenia i Jan Burmajstrowie oraz Aleksander Enholc. Następnie, już wraz z rodziną, ks. Niewieczerzał zamieszkuje w wilgotnej zakrystii, aby wreszcie przeprowadzić się do normalnego mieszkania przy ul. Kredytowej 2/4, w domu parafii ewangelicko-augsburskiej, odbudowanym przez Szwajcarskie Kościoły Reformowane. W roku 1948 rozpoczyna studia teologiczne Zdzisław Tranda i od razu czynnie włącza się do pracy. 28 listopada 1948 na zebraniu wyborczym warszawskiego Koła Młodzieży zostaje on wybrany prezesem i pełni tę funkcję do 1952, gdy jako ordynowany duchowny wyjeżdża do Zelowa. Z jego też inicjatywy zostaje zorganizowana w Warszawie, 24 kwietnia 1949 I Konferencja Delegatów Kół Młodzieżowych przy parafiach ewangelicko-reformowanych. W obradach uczestniczył ks. Jan Niewieczerzał. Młodzież warszawska spotykała się na zebraniach referatowo-dyskusyjnych i biblijnych, organizowała wieczory pieśni i poezji religijnej, śpiewała w chórze, kolportowała prasę ewangelicką, zapraszała rówieśników z Zelowa, spędzała razem czas na wycieczkach lub wieczorkach tanecznych wespół z młodzieżą augsburską. Pierwszy „Opłatek" młodzieżowy odbył się w grudniu 1948 w zakrystii kościoła. W ogóle przez długie lata w zakrystii koncentrowało się całe życie zborowe (z wyjątkiem nabożeństw). W 1949 organista Waldemar Szajer (augsb.) zorganizował chór parafialny, który działał z przerwami do 1967. Poza nabożeństwami zborownicy zbierali się na naukę śpiewu nieznanych pieśni i nowej liturgii.

W 1949 powiększył się zakres obowiązków ks. Jana Niewieczerzała. 22 października został wybrany pro-

Szkoła Niedzielna w zakrystii (lata 50)

boszczem parafii, a od grudnia objął redakcję „Jedności", która przez pierwsze 7 lat wydawana była na powielaczu jako pismo stołecznego zboru.

W październiku 1949 rozpoczął studia teologiczne drugi student teologii, Bogdan Tranda, który również od razu włączył się do pracy w zborze. Zebrania młodzieży odbywały się teraz bądź w mieszkaniu pastorostwa Niewieczerzałów, bądź u Stefana Trojanowskiego, który przez dwa lata był opiekunem młodzieży. Latem młodzi ludzie wyjeżdżali na obozy urządzane wspólnie z luteranami. W latach 1951—1954 kierowali obozami bracia Trandowie, najpierw jako teolodzy, a potem już księża.

W roku 1950 działało już w Warszawie założone przez Dorotę Wrede Koło Misyjne. Daje się zaobserwować dalsze ożywienie życia religijnego. Ponadto stabilizuje się praca administracyjno-kancelaryjna: Józefa Gorska obejmuje funkcję sekretarki parafialnej i pozostaje na tym stanowisku przez długie lata, aż do emerytury. Długoletnim księgowym parafii był Józef Pośpiech (zm. 1974), pełniący swe obowiązki mimo bardzo złego stanu zdrowia.

W budynku kościelnym też widać zmiany. Zamontowano mały dzwon i organy, przekazane przez Konsystorz, a pochodzące z nie istniejącego już zboru w Taborze. Radosnym akcentem był obchód jubileuszu 175-lecia parafii w dniu 16 czerwca 1951. Od tego roku datuje się zwyczaj, że gdy podczas nabożeństwa zbór składa Wyznanie Wiary, bije dzwon. Latem 1951 i jeszcze później przez pewien czas odbywały się wspólne z luteranami nabożeństwa, odprawiane (na zmianę) według porządku każdego z wyznań. Zwyczaj ten jednak nie utrzymał się. Naszym współwyznawcom zależało szczególnie na zachowaniu reformowanego porządku podczas nabożeństw wigilijnych i wielkopiątkowych.

W roku 1952 Kościół poniósł bolesną stratę, gdyż umarł ks. K. Ostachiewicz. W 1953 ks. Jan Niewieczerzał został obrany superintendentem. Do pomocy w zborze warszawskim stanął, ordynowany we wrześniu 1953, wikariusz ks. Bogdan Tranda. Pracuje tu także ks. Władysław Paschalis, który od kilku lat dojeżdża równocześnie do innych placówek, co w tym okresie było szczególnie uciążliwe ze względu na trudności komunikacyjne.

Od 1952 praca Kolegium Kościelnego zaczyna zmieniać swój charakter. Działają sekcje odpowiedzialne za określone odcinki pracy. Sekcja kulturalno-oświatowa zorganizowała tego roku pierwszy wieczór zborowy przy herbatce, na którym zebrało się 50 osób. Prelekcję pt. „Tradycje naszego Kościoła" wygłosił ks. Jan Niewieczerzał. Od tej pory, mniej więcej co miesiąc, zaczęto urządzać tego rodzaju spotkania, przy czym prelegentów zapraszano również spoza Kościoła.

Sekcja Pomocy Społecznej przekształciła się w działającą do dziś Sekcję Ewangelizacyjno-Społeczną, niosącą pomoc moralną i materialną potrzebującym. Organizatorką Sekcji i pierwszą jej przewodniczącą była Zofia Lejmbach. Z jej inicjatywy członkinie Sekcji same przygotowywały rozmyślania biblijne na wszystkie swoje zebrania. Do ich obowiązków należało także odwiedzanie chorych, organizowanie herbatek i spotkań parafialnych, udzielanie pomocy osobom potrzebującym również spoza zboru stołecznego. Z inicjatywy Z. Lejmbach zostały zorganizowane w 1955 w Białym Dunajcu pierwsze wczasy rodzinne dla współwyznawców nie tylko z terenu Warszawy. Opiekę nad zebraną wówczas młodzieżą objął ks. B. Tranda. Odtąd co roku — już pod patronatem Konsystorza — odbywały się obozy w górach dla młodzieży i kolonie dla dzieci. Kolejnymi przewodniczącymi sekcji były: w latach 1952—1964 Zofia Lejmbach (zastępowana przez rok przez Irenę Zaunarową), w latach 1964—1971 Benita Niewieczerzałowa, a od roku 1971 do chwili obecnej Anna Stahlowa. Z inicjatywy Natalii Wiśnickiej zborownicy zaczęli się gromadzić co niedzielę w sali parafialnej przy kawie, przygotowywanej przez członkinie Sekcji. Dawało to możliwość wymiany myśli i nawiązywania serdeczniejszych więzów między ludźmi. W tę pracę wiele trudu włożyły Alicja Tuszewska, Amalia Bachulska i Natalia Fliśnik, bez których pomocy trudno sobie wyobrazić jakiekolwiek większe uroczystości kościelne. Również członkini Sekcji, niedawno zmarła Irena Kurzewska, była inicjatorką (przez długie lata także organizatorką) ekumenicznego Dnia Modlitwy Kobiet, który po raz pierwszy odbył się w warszawskiej parafii 9 marca 1962.

Sprawy remontów i problemy związane z cmentarzem nie przestawały w latach pięćdziesiątych zaprzątać uwagi Kolegium. Dokonywano spisu grobów oraz odtwarzano księgi cmentarne przy współudziale Kata-

Gwiazdka 1969 w nowym budynku parafialnym

Ks. bp Jan Niewieczerzał przy jednej z gablot wystawy „Reformacja w Polsce"

rzyny Tosio i Celiny Borowej. Grobowiec Kronenbergów oszklono, a przed nim ułożono chodnik. Pełni on dziś funkcję kaplicy cmentarnej zniszczonej w czasie Powstania. Sprawa budowy nowej kaplicy nadal jest otwarta, mimo że Kolegium w 1970 podjęło uchwałę, że nabożeństwa żałobne mogą odbywać się w kościele przy al. Świerczewskiego.

11 października 1953 zostały uruchomione dzwony, otrzymane wraz z żyrandolami od Konsystorza, a 4 grudnia 1955, w czasie obchodu 75-lecia świątyni, zagrały — uszkodzone w czasie wojny a teraz remontowane — organy. Ich remont właściwie można uznać za skończony dopiero w 1976. Wtedy Kolegium zdecydowało się na organizowanie w świątyni koncertów. Pierwszy odbył się 22 kwietnia 1976 w wykonaniu organisty G. Metza z Zwikau. W kościele zebrało się 300 słuchaczy.

Od roku 1954 prowadzone są w każdą Wielką Środę rekolekcje dla młodzieży, w okresie pasyjnym nabożeństwa piątkowe oraz przygotowanie do Wieczerzy Pańskiej w Wielki Czwartek. W każdy wtorek, z wyjątkiem wakacji, odbywają się godziny biblijne.

Od roku 1956 parafię odwiedzać zaczynają coraz liczniej goście z zagranicy. W październiku przybywają ze Szwajcarii ks. H. Hellstern i ks. Marcel Pradervand — generalny sekretarz Światowego Aliansu Kościołów Reformowanych. W ciągu następnych lat wiele razy zbór będzie miał okazję słuchać kazań pastorów przybyłych z różnych zakątków świata. Pierwszą kobietą-pastorem, która przemawiała (po angielsku) w warszawskim kościele, była E. Thümler z parafii Zinzendorfa w Berlinie Zachodnim.

W roku 1958 następuje zmiana na stanowisku wikariusza. Ks. B. Tranda zostaje delegowany do pracy w Gdańsku, a jego miejsce zajmuje ks. Zdzisław Grzybek (ordynowany 11 XII 1960). Lata 1958 i 1959 upływają pod znakiem dużych remontów. Jesienią 1958, dzięki staraniom Konsystorza, ks. sup. Jana Niewieczerzała, a przede wszystkim obu braci Baumów: Edmunda i Stefana, zostaje odzyskany dawny budynek parafialny (pałacyk Zuga). Po wyremontowaniu i zaadaptowaniu go do nowych celów, wyraźnie poprawiają się warunki pracy zborowej. Aż trudno uwierzyć, że dotąd przez tyle lat wszystko odbywało się w ciasnych zakrystiach kościoła. Wystawa „Reformacja w Polsce", planowana od 1952 przez ks. Jana Niewieczerzała, który nie widząc innych możliwości zamierzał urządzić ją na chórach w kościele, teraz z całą okazałością została otwarta 4 maja 1960 w budynku parafialnym. Tu także, przy al. Świerczewskiego 76a, znalazły pomieszczenia biura parafialne, konsystorskie, Polskiej Rady Ekumenicznej (do 1974), redakcji „Jednoty" oraz mieszkanie proboszcza. Na parterze przewidziano też mieszkanie dla zakrystiana oraz pokój gościnny. W nowym budynku umieszczono bibliotekę parafialną, której zaczątkiem stał się 70-tomowy księgozbiór Zofii Petersowej, ofiarowany w 1956. Biblioteka zorganizowana fachowo przez Ludwikę Gołkowską liczy obecnie ponad 3 tysiące pozycji. Ludwika Gołkowska organizowała również ruchome biblioteki (po kilkadziesiąt wymienianych co pewien czas książek), wypożyczane zborom prowincjonalnym. Przez wiele lat pracy w Kolegium bibliotekarka warszawska zapraszała do zboru ludzi świata kultury i sztuki, którzy wygłaszali prelekcje podczas wieczorów zborowych. Ona też prowadziła w latach 1966—1971 „Kronikę życia zborowego". Od roku 1968 opiekę nad stale powiększającą się biblioteką parafialną przekazała Wandzie Folman i Gabrieli Michnowicz, które pracują z oddaniem do dnia dzisiejszego.

W roku 1962 młodzież warszawska, pozostająca wówczas pod opieką Jana Skierskiego i Celiny Borowej, urządziła sobie w budynku parafialnym własną świetlicę. W dwa lata później, z inicjatywy Jarosława Świderskiego powstała „Trzynastka", grupa osób spotykających się do dziś, by wspólnie dyskutować nad problemami wiary współczesnego człowieka.

PREZESI KOLEGIUM KOŚCIELNEGO ZBORU WARSZAWSKIEGO W LATACH 1945—1976

1945 — 1948	**Eugeniusz Popoff**
1948 — 1949	**Stefan Baum**
1949 — 1953	**Stanisław Skierski** **wiceprezes Aleksander Enholc**
1953 — 1957	**Aleksander Garszyński** **wiceprezes Zofia Lejmbach**
1957 — 1960	**Ryszard Lamprycht** **wiceprezes Jerzy Bollman-Brzozowski**
1960 — 1964	**Edmund Baum** **wiceprezesi: Jan Burmajster** **Jan Skierski**
1964 — 1966	**Jan Skierski** **wiceprezes Witold Bender**
1966 — 1970	**Witold Bender** **wiceprezes Celina Borowa**
1970 — 1973	**Celina Borowa** **wicepezesi: Jan Marek** **Jarosław Świderski**
1973 — 1976	**Celina Borowa** **wiceprezesi: Jan Marek** **Andrzej Skierski**
1976	**Andrzej Skierski**

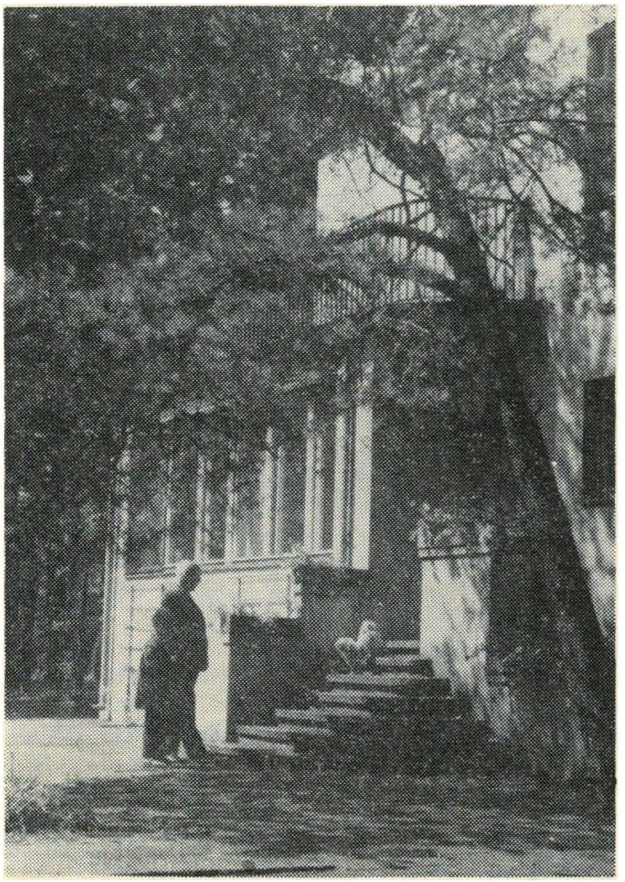

Fragment jednego z budynków Domu Opieki „Betania" w Józefowie

Szkoła Niedzielna, prowadzona w latach pięćdziesiątych przez Katarzynę Tosio w zakrystii kościoła, od 1960 zaczyna odbywać się w budynku parafialnym. Z dziećmi pracują wtedy: Irena Zaunarowa, Amelia Sander, Aleksandra Grzybkowa i Barbara Słamówna. W późniejszych czasach zajmował się Szkołą Niedzielną szereg osób, przeważnie młodzieży, najpierw pod kierunkiem ks. B. Trandy, potem ks. J. Stahla. Obecnie pracują: student teol. Władysław Scholl, Ingeborga Niewieczerzał i Wanda Trandowa.

Wygląd kościoła zmieniał się z roku na rok. Prace przeprowadzane z początku przez ofiarnych parafian, takich jak np. Jan Burmajster, Eugeniusz Krotochwil czy Bernard Stal, zostały przejęte przez płatnych fachowców. W roku 1959 zakończono remont zewnętrznej elewacji budynku kościelnego oraz wieży. Zborownicy zorganizowali zbiórkę na złocenie krzyża. Dokonano takich zbiórek więcej w okresie powojennym, wymienię tu choćby zbiórkę na więźbę dachową czy na radiofonizację kościoła. W roku 1961 położono w prezbiterium nową, drewnianą posadzkę. Wiosną 1964 uruchomiony został na krótko zegar na wieży, niestety jego piękny dzwon przeszkadzał okolicznym mieszkańcom. Nowy Stół Pański został wstawiony w 1967. Odnawianie wnętrza świątyni zakończono w 1970, tego też roku zawisły na tablicach nowe numerki (oznaczające wybrane na nabożeństwo pieśni) wykonane własnoręcznie przez Jana Burmajstra. W trzy lata później zainstalowano w kościele głośniki.

W roku 1963 przybył z Zelowa Józef Rogut, który zastąpił, przez czternaście lat pełniącego funkcje zakrystiana, Adama Lehra. Razem ze swoją żoną, Anną, opiekuje się budynkami parafialnymi. Nieco później na cmentarzu pracować zaczęło drugie małżeństwo z Zelowa Anna i Mirosław Pospiszyłowie, przejmując obowiązki odchodzącego na emeryturę długoletniego pracownika Stanisława Dominiaka. Od 1964 kancelarię parafialną prowadzi Aleksandra Sękowska. Uporządkowana została kartoteka parafialna i zaczęto systematycznie gromadzić materiały dotyczące historii Kościoła, przy czym Julia Glińska, jedna z parafianek, bezinteresownie poświęciła wiele swego czasu na przepisywanie na maszynie licznych dokumentów. Ks. B. Tranda od 1964 pełnił ponownie obowiązki wikariusza, w miejsce odwołanego przez Konsystorz ks. Z. Grzybka, a w dwa lata później został wybrany II proboszczem parafii.

W roku 1964 po wieloletnich staraniach udało się sprzedać Czapków, dzięki czemu zarysowała się możliwość zrealizowania dawnego projektu — domu opieki dla starszych współwyznawców. W tym celu (rok później) zakupiono posiadłość w Józefowie pod Warszawą. Poświęcenie „Betanii" nastąpiło w maju 1967, w obecności ks. R. Helffericha ze Zjednoczonego Kościoła Prezbiteriańskiego w USA. Działalność domu opieki rozpoczęła się w 1970. Kierowniczką od początku jest Ludomiła Skierska. Aby zapewnić sprawne funkcjonowanie ośrodka, powołano Komitet Józefowski do spraw remontowych i organizacyjnych. Pierwotnie w skład Komitetu wchodzili: ks. Jan Niewieczerzał, Celina Borowa i Jarosław Świderski, potem skład ten uległ zmianie, a od 1972 Józefów przeszedł pod bezpośrednią opiekę Konsystorza. W domu tym, poza stałymi pensjonariuszami, spędzali także letnie urlopy inni, starsi, członkowie parafii. Opiekę duszpasterską zapewniają do dziś księża warszawscy.

Rok 1969 był bogaty w wydarzenia. Kolegium Kościelne wprowadziło na zebraniach krótkie stałe rozmyślania biblijne, połączone z dyskusją. W kwietniu, na wieczorze zborowym w związku z czterechsetną rocznicą śmierci M. Reja, zebrali się wespół z naszymi zborownikami członkowie innych parafii ewangelickich. We wrześniu, w 30 rocznicę wybuchu wojny, został odsłonięty na cmentarzu skromny pomnik ku czci tych parafian, którzy zginęli w czasie działań wojennych oraz żołnierzy AK poległych właśnie tutaj w sierpniu 1944. Pomnik zaprojektowało i wykonało grono młodzieży warszawskiej. Uroczystość zgromadziła wiele osób. W kancelarii cmentarnej założono księgę ofiar wojny i Powstania Warszawskiego.

W roku 1969 miała miejsce uroczystość 20-lecia ordynacji ks. Władysława Paschalisa. Następnego roku, 14 czerwca, został ordynowany nowy duchowny, ks. Jerzy Stahl. Objął on zaraz obowiązki wikariusza parafii warszawskiej, w której już od dwóch lat dał się poznać w pracy. Przejął od ks. B. Trandy prowadzenie Szkoły Niedzielnej i sprawy młodzieży. Wespół z Andrzejem Skierskim i Aleksandrą Sękowską organizował pierwszy zjazd powojennych konfirmandów parafii warszawskiej (26—27 IX 1970). W okresie adwentu ks. B. Tranda i ks. J. Stahl prowadzili wspólnie ewangelizację domową. Ta forma pracy była kontynuowana w latach następnych. W roku 1975 ks.

Widok obecny plebanii i wieży kościoła reformowanego w Warszawie

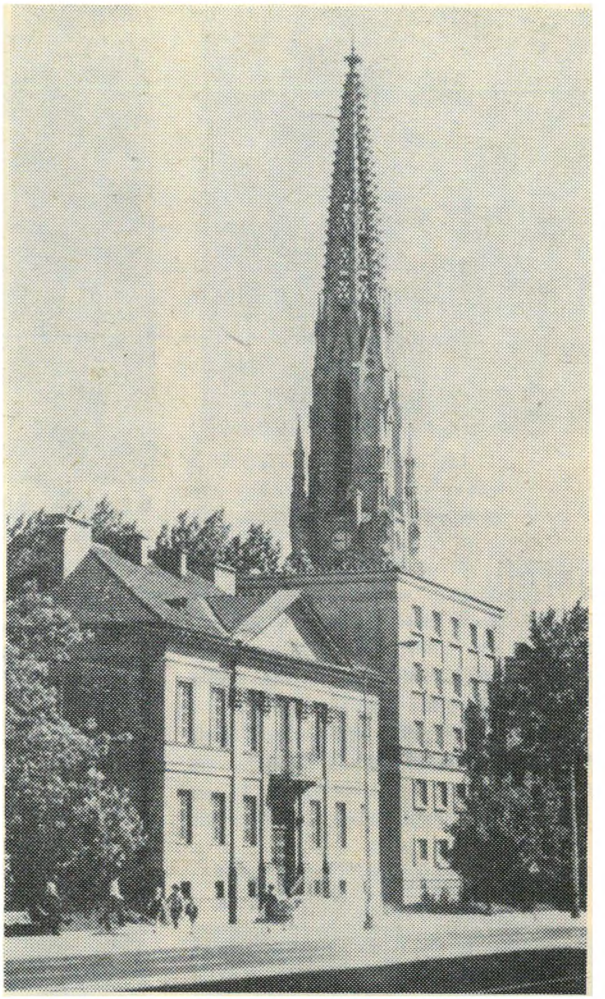

J. Stahl objął samodzielną placówkę w Łodzi, a do pracy w Warszawie przystąpił (ordynowany 4 IV 1976) ks. Mirosław Danysz. Objął on opieką duszpasterską pensjonariuszy „Betanii" i pomaga w pracy duchownym parafialnym.

W listopadzie 1970 obchodzony był uroczyście jubileusz 25-lecia ordynacji ks. bp. Jana Niewieczerzała, a w kwietniu 1974 sześćdziesięciolecie jego urodzin, co dało parafianom okazję do okazania serdecznych uczuć swemu pasterzowi.

Im dalej od momentu zakończenia wojny, tym mniej problemów remontowo-administracyjnych staje przed Kolegium, przybywają natomiast innego typu. Ważnym zadaniem jest dążenie do rozwoju liczebnego zboru, kwestią otwartą pozostaje ciągle szczególne zainteresowanie osobami, które z jakichś względów stały się mniej aktywne, oraz zapewnienie napływu nowych ludzi do Kościoła. Wiele jest trudnych spraw, które należy rozwiązywać. Pierwszą powojenną okazją do konfrontacji stanowisk wobec kwestii niemieckiej i problemów pojednania była wizyta grupy młodzieży z Wuppertalu, w 1963. Następne lata dostarczyły więcej takich okazji. W 1972, po kazaniu ks. bp. Hilda, wygłoszonym w języku niemieckim, okazało się, jak trudne dla nas, Polaków, jest przezwyciężenie przeżyć i wspomnień ostatniej wojny. W rok później ks. bp J. Niewieczerzał wygłosił dla zboru prelekcję zatytułowaną „Rola chrześcijan w dziele pojednania", dzieląc się w niej swymi doświadczeniami ze spotkań z chrześcijanami w RFN. Od roku 1973 parafia Zinzendorfa w Berlinie Zachodnim stara się utrzymywać bliższy kontakt z parafią warszawską, mając na celu pojednanie w duchu Chrystusowym.

Wielu przedstawicieli różnych Kościołów zagranicznych odwiedzało zbór warszawski; wspomnijmy tu przede wszystkim reformowanych z innych krajów. W roku 1965 odbyła się w budynku parafialnym licznie reprezentowana konferencja Europejskiego Zarządu Kościołów Reformowanych, pod przewodnictwem ks. Bourgueta, prezydenta Francuskiego Kościoła Reformowanego. W roku 1973 przybyła do Warszawy delegacja Związku Kościołów Szwajcarskich, z jego prezydentem ks. Walterem Sigristem na czele, który wygłosił kazanie 20 maja. Była to okazja do spotkania ze zborownikami, z Kolegium Kościelnym i do pokazania, jak obecnie wygląda nasza praca.

W krótkim artykule nie sposób zmieścić to wszystko, co byłoby godne uwagi. Właściwie jest to tylko szkic, rzut oka, często powierzchowny, na to, co wydarzyło się w latach powojennych. Patrząc jednak na cały miniony okres, wspominając różne zjazdy, duże i mniejsze uroczystości, a także szary codzienny dzień parafii warszawskiej możemy powiedzieć: aż dotąd pomagał nam Pan! Oby zechciał błogosławić nam nadal.

Tablice wmurowane we wnętrzu kościoła i poświęcone pamięci M. Reja (1905), Jana Łaskiego (1910), zasłużonych duchownych parafii oraz duchownych — ofiar ostatniej wojny (1964)

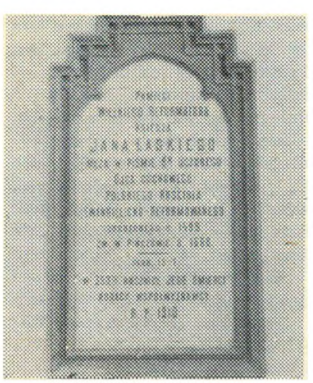

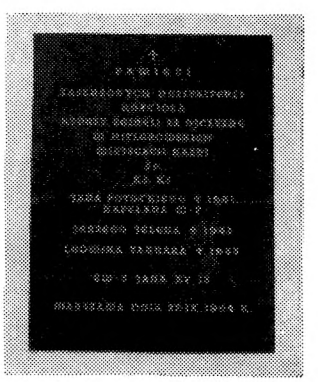

Kolejni proboszczowie stołecznej parafii reformowanej

KS. JAN SALOMON MUSSONIUS
ur. [?], zm. 7 IX 1790 w Warszawie.

Pochodził ze starej rodziny pastorskiej w Jednocie Wielkopolskiej. Syn Joachima Jerzego, rektora gimnazjum leszneńskiego. 28 VI 1752 ordynowany na pastora w Skokach w Wielkopolsce, skąd został powołany do Warszawy w 1776. Współpracował przy zawarciu Unii Sieleckiej, był członkiem Konsystorza połączonych wyznań, augsburskiego i reformowanego. W 1778 założył przy zborze szkołę, której był kierownikiem.

KS. KAROL BOGUMIŁ DIEHL
ur. 15 IV 1765 w Lesznie Wlkp., zm. 18 IV 1831 w Poznaniu.

Syn Jana Hermana i Krystyny z Kesznerów. Ukończył gimnazjum w Lesznie, studiował na kilku uniwersytetach. W latach 1787—1791 był pastorem zboru w Poznaniu, w 1791 powołany do Warszawy. Rozwinął wszechstronną działalność duszpasterską i organizacyjną w zborze i całym Kościele. Wraz z S. B. Lindem był prezesem wspólnego Konsystorza wyznań ewangelickich. Radca Najwyższej Izby Edukacyjnej, senior Jednoty Wielkopolskiej.

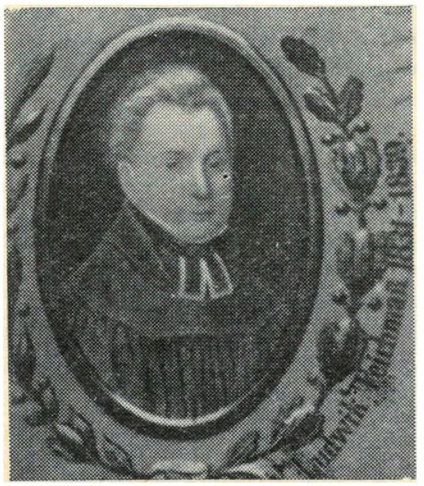

KS. LUDWIK TEICHMANN
ur. 1789 w Szczepanowicach pod Tarnowem,
zm. 24 IV 1839 w Warszawie.

Syn pastora, seniora Jednoty Małopolskiej. W 1817 roku ordynowany w Warszawie, gdzie zaczął pełnić obowiązki adiunkta ks. K. B. Diehla. W tym samym roku został powołany na pastora zboru obojga wyznań (augsburskiego i reformowanego) w Krakowie. Opiekował się również zborem w Wielkanocy. Po śmierci ks. K. B. Diehla w 1831 objął urząd pastora w Warszawie. Był radcą Konsystorza Generalnego i superintendentem diecezji warszawskiej.

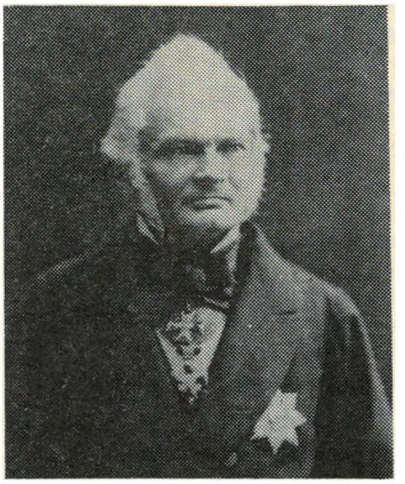

KS. JÓZEF SPLESZYŃSKI
ur. 6 II 1808 w Sielcu,
zm. 16 IV 1879 w Warszawie.

Pochodził z rodziny szlacheckiej. Gimnazjum ukończył w Lublinie. Przez rok studiował filozofię na Uniwersytecie Warszawskim, a następnie teologię w Berlinie. Ordynowany w 1832, został pastorem w Grodźcu, w ziemi kaliskiej. W 1839 powołany na pastora warszawskiego. Troszczył się o wychowanie młodzieży, ponownie założył szkołę zborową. Jednym z najpiękniejszych pomników jego pracy jest „Zbiór pieśni i modlitw chrześcijańskich". Był inicjatorem budowy nowego kościoła, dokonał uroczystego aktu położenia kamienia węgielnego w 1866. Był seniorem Jednoty Małopolskiej (1847), a po skasowaniu Konsystorza Generalnego — superintendentem Jednoty reformowanej.

KS. AUGUST KAROL DIEHL
ur. 13 VIII 1837 w Warszawie,
zm. 27 II 1908 w Warszawie.

Syn nauczyciela, Augusta, i Wilhelminy z Hummlów, szkołę średnią ukończył w Warszawie, a studia teologiczne na uniwersytecie w Dorpacie. Ordynowany 24 VI 1860 pracował jako adiunkt ks. J. Spleszyńskiego, po którego śmierci w 1879 powołany został na pastora zboru, a następnie superintendenta całej Jednoty. Przetłumaczył i wprowadził do nauki religii Katechizm Heidelberski, napisał podręcznik historii biblijnych, zebrał przeszło 1000 pieśni i dobrał do nich melodie, wraz z ks. Gustawem Manitiusem był współtwórcą nowego przekładu, tzw. warszawskiego, Nowego Testamentu. Doprowadził do końca budowę nowego kościoła i dokonał aktu poświęcenia 24 X 1880.

KS. FRYDERYK JELEN
ur. 24 X 1851 w Libicach (Czechy), zm. 1910 w Warszawie.

Szkołę średnią ukończył w Cieszynie, a studia teologiczne w Edynburgu i Londynie. Ordynowany w Londynie 9 XI 1880. Po przybyciu do Polski był pastorem w Serejach, a od 1885 pracował na stanowisku II proboszcza w Warszawie. W 1908 został I proboszczem, a następnie superintendentem Kościoła. Zmarł w niespełna dwa lata później.

KS. WŁADYSŁAW SEMADENI
ur. 3. VII 1865 w Warszawie, zm. 15 X 1930 w Warszawie.

Ukończył gimnazjum w Płocku, a studia teologiczne w Królewcu. Ordynowany 8 VII 1888 w Warszawie, pracował jako pastor zboru w Żychlinie k. Konina. W 1908 został II proboszczem w Warszawie, a po śmierci ks. Fryderyka Jelena I proboszczem i superintendentem Kościoła.

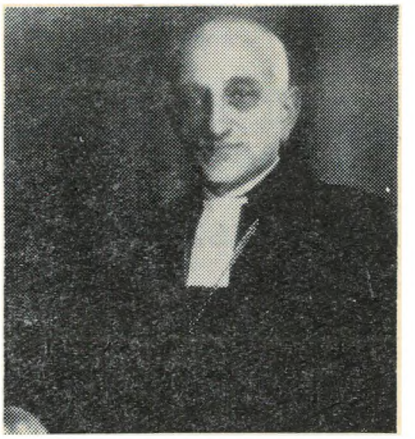

KS. STEFAN SKIERSKI
ur. 4 XII 1873 w Kielcach, zm. 31 I 1948 w Warszawie.

Ukończył gimnazjum w Kielcach, a następnie studia teologiczne w Dorpacie. Ordynowany 18 XI 1900 w Warszawie, objął zbór w Zelowie, gdzie pracował w latach 1901—1909, następnie w Łodzi 1909—1910, skąd został powołany do Warszawy na stanowisko II proboszcza. W 1930 został I proboszczem a następnie superintendentem Kościoła.

KS. LUDWIK ZAUNAR
ur. 15 V 1896 w Częstochowie, zm. w lutym 1945 w Dachau.

Szkołę średnią ukończył w Częstochowie, a studia teologiczne na Uniwersytecie Warszawskim, kontynuowane w Bazylei i Strasburgu. Ordynowany 14 maja 1922. Był proboszczem w Łodzi, gdzie zbudował kościół (1932). Od roku 1936 pracował jako II proboszcz w Warszawie. Radca duchowny Konsystorza. Podczas okupacji brał czynny udział w konspiracji. W czasie Powstania Warszawskiego wywieziony do obozu w Hamburgu-Neuengamme, potem do Dachau, gdzie zmarł.

KS. JAN NIEWIECZERZAŁ
ur. 23 IV 1914 w Łodzi.

Syn Jana, nauczyciela i świeckiego kaznodziei, później diakona, oraz Elżbiety z d. Buresz. Gimnazjum ukończył w Pabianicach, studia teologiczne podjął na Uniwersytecie Warszawskim, kontynuował je na Wydziale Teologicznym im. Jana Husa w Pradze. Ordynowany w Łodzi 6 VIII 1945. Powołany na stanowisko proboszcza w Warszawie (1948) i na radcę Konsystorza, wszystkie swoje siły poświęcił odbudowie rozbitej przez wojnę społeczności kościelnej. W 1953 został superintendentem Kościoła po zmarłym rok wcześniej ks. Kazimierzu Ostachiewiczu. W 1957 reaktywuje miesięcznik „Jednota". W latach 1969—1975 jest prezesem Polskiej Rady Ekumenicznej, a następnie prezesem honorowym. W 1967 otrzymał doktorat h.c. Wydziału Teologii im. J. A. Komeńskiego w Pradze. Od 1970 wykłada historię i teologię ruchu ekumenicznego oraz zagadnienia irenologii w ChAT.

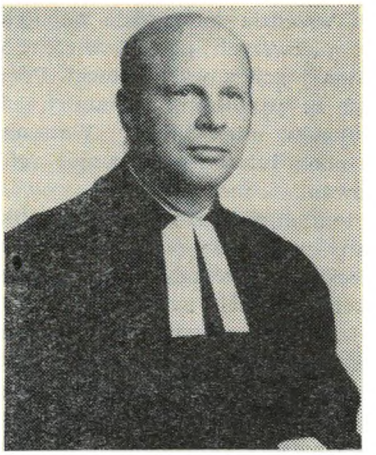

KS. BOGDAN TRANDA
ur. 13 XI 1929 w Poznaniu.

Syn Zdzisława, dziennikarza, i Marty z d. Essers. Naukę w szkole średniej rozpoczął na tajnych kompletach w Radomiu, maturę zdał w 1949, studia teologiczne ukończył na Uniwersytecie Warszawskim w 1953, uzupełnione studiami w zakresie ekumenizmu w Instytucie Ekumenicznym w Bossey w Szwajcarii. Ordynowany w Warszawie 27 IX 1953 rozpoczął pracę jako wikariusz w parafii warszawskiej. W latach 1959—1964 był pastorem nowo założonego zboru w Gdańsku, po czym wrócił do Warszawy i w 1966 został wybrany II proboszczem.

EUGENIUSZ SZULC

Z dziejów cmentarzy warszawskiej parafii ewangelicko-reformowanej

Być może, iż niejednego z czytelników tego artykułu zdziwi użyte w tytule słowo „cmentarze"; znamy tylko jeden cmentarz tej parafii, usytuowany w zachodniej części Warszawy, zwanej obecnie osiedlem Młynów. Założony w listopadzie 1792 nie był on oczywiście pierwszym cmentarzem, na którym grzebano zmarłych parafian. Zasadniczo cmentarze powstają tam, gdzie istnieją parafie, bądź też tam, gdzie wyznawcy jakiegoś Kościoła, nie zorganizowani jeszcze na szczeblu parafialnym, występują już w znacznej liczbie. Należy stwierdzić, iż miejsc grzebalnych w postaci pojedynczych mogił lub wydzielonych na ten cel terenów szukać będziemy wszędzie tam, gdzie napotykamy pierwszych przedstawicieli określonej grupy wyznaniowej. Ponieważ za panowania ostatnich Jagiellonów mieszkali w Warszawie — obok luteran — również reformowani, wobec tego już wówczas w tym mieście zaistniał skomplikowany w świetle ówczesnego mazowieckiego prawodawstwa problem grzebania ciał zmarłych niekatolików. Echem owych trudności jest fragment relacji nuncjusza apostolskiego Bolognetta, przytaczającego słowa króla Stefana Batorego, iż warszawscy protestanci uskarżali się, że prześladowani są nie tylko za życia, bo i po śmierci nie mają miejsca, gdzie by spokojnie oddać mogli ziemi prochy swych zmarłych współwyznawców.

Przypuszczać należy, iż wśród mogił niekatolików (zwanych wtedy czasem akatolikami) chowanych na tzw. Łysej Górze, nazywanej również Szubieniczną, znajdowały się groby wyznawców Kościoła reformowanego. Pamiętnikarz warszawski, ks. Kurowski, powołując się na nie istniejące obecnie przekazy archiwalne, wskazuje, iż w miejscu tym chowano już Szwedów w okresie panowania Jana Kazimierza. Ów teren znajdował się prawie dokładnie w tym miejscu, gdzie obecnie wznosi się budynek X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej.

Ważną informację co do usytuowania innego miejsca grzebalnego warszawskich protestantów znajdujemy w pracy Aleksandra Wejnerta: *Starożytności Warszawy* (1854). Autor znalazł dowody, iż ewangelików zmarłych w czasie klęski morowego powietrza w latach 1624 i 1625 chowano poza budynkiem arsenału, a więc na terenie późniejszej jurydyki Leszno. W świetle tej wypowiedzi należałoby pierwszą wzmiankę o istnieniu cmentarza odnieść do czasów Zygmunta III Wazy, a być może początków jego założenia szukać by trzeba w czasach jeszcze wcześniejszych. Myli się więc M. Orłowicz podając w swym przewodniku po cmentarzach warszawskich, wydanym w 1921, iż wspólny cmentarz dla obu wyznań ewangelickich powstał dopiero w 1770.

Dalszą wzmiankę o istnieniu w tym miejscu cmentarza ewangelickiego znajdujemy w dokumencie królewskim z 10 VI 1652, w którym Jan Kazimierz wyraża zgodę na założenie strzelnicy dla warszawskich Niemców. Wzmiankowana strzelnica znajdowała się w sąsiedztwie istniejącego już cmentarza „niemieckiego", położonego pomiędzy cysternami wodociągów miejskich a arsenałem. Teren grzebalny miał 140 łokci długości i 59 łokci szerokości. Archium Miasta Warszawy posiadało do roku 1944 dokładny plan w.w. cmentarza, sporządzony w XVII wieku. W najbliższym sąsiedztwie cmentarza znajdowały się źródła wody pitnej, rozprowadzanej rurami do rynku Starego Miasta. Użyta w przywileju Jana Kazimierza nazwa „cmentarz niemiecki" wskazuje na to, iż należał on wówczas do licznie, pod opieką Bogusława Leszczyńskiego — podskarbiego wielkiego koronnego — skupionych na Lesznie ewangelików wyznania augsburskiego. Również w dokumencie wystawionym w 1736 przez generała arylerii Jana Rybickiego, który zezwala na powiększenie poprzedniego grzebalnego areału o plac długi na 200 łokci i szeroki na 15 łokci, jest wzmianka o tym, że roczny czynsz w wysokości 100 zł wpłacać będą do kasy artylerii koronnej starsi parafii luterańskiej. Równocześnie jednak wspomina się w dokumencie, że cmentarz służy akatolikom (więc nie tylko samym luteranom) zamieszkałym zarówno w jurydyce Leszno, jak i w samej Warszawie.

Na nie ogrodzony początkowo teren cmentarza „heretyckiego" miejscowa ludność wyrzucała wszelkiego rodzaju nieczystości i padlinę. Niecny ten proceder ukrócili dopiero Szwedzi okupujący Warszawę podczas tzw. wojny północnej na początku XVIII wieku. Zmuszali oni drobną szlachtę i chłopów, powracających z pustymi wozami z Warszawy na wieś, do usuwania i zabierania nieczystości plugawiących cmentarz. Również Szwedzi, ofiarowując w tym czasie pewną kwotę pieniędzy, zainicjowali zabiegi wokół ogrodzenia cmentarza. Wystawieniem w kilka lat później krzyża położono ostatecznie kres znieważaniu tego miejsca. Krzyż stał jeszcze w 1792, gdy przenoszono cmentarz na teren Woli.

Ponieważ jurydyka Leszno należała do staromiejskiej parafii św. Jana, wobec tego za każdorazową zgodę na pogrzeb protestanta należało uiszczać w tej parafii opłatę. Jeśli jednak zmarły mieszkał na terenie parafii św. Krzyża lub Panny Marii na Nowym Mieście (Warszawa w tym czasie innych parafii jeszcze nie posiadała), wówczas — niezależnie od poprzedniej opłaty — należało uiścić drugą w jednej z dwóch wymienionych parafii. Stan taki trwał szereg lat. Ostatecznie spór pomiędzy duchowieństwem trzech parafii rzymskokatolickich o prawo pobierania opłat został rozstrzygnięty na korzyść parafii św. Jana, co równało się, przynajmniej w teorii, zniesieniu podwójnych opłat dla ewangelików. Dopiero jednak ustawa sejmowa z 1768, wprowadzająca wolność wyznaniową, przyczyniła się do całkowitego zlikwidowania tej opłaty.

Rok 1754 jest ważną datą w dziejach cmentarza na terenie jurydyki Leszno. Wówczas to na wspólnej konferencji członków obu wyznań protestanckich postanowiono obciążyć kosztami utrzymania cmentarza również i wyznawców Kościoła reformowanego, którzy od dawna grzebali tu swych zmarłych. Postanowiono, aby odtąd księgę kasową cmentarza prowadzili kolejno przedstawiciele obu wyznań — luteranie przez 4 lata, kalwini przez 2 lata. Uradzono także odprowadzać 2/3 dochodu z cmentarza do kasy Kościoła luterańskiego, a 1/3 przekazywać parafii reformowanej. Wiadomo na przykład, iż z dochodu kasy pogrzebowej w roku 1780, wynoszącego 855 zł 6 gr, odprowadzono do kasy parafii reformowanej 285 zł 2 gr. Można by sądzić, że wyraźne sformułowanie klauzul warunkujących wspólne administrowanie cmentarzem powinno zapewnić bezkolizyjny tok dalszego postępowania. Niestety, wypadki lat następnych wykazują, że stało się inaczej. Przyczyną niesnasek między obu parafiami stał się sposób rozdzielania dochodów płynących z użytkowania katakumby, wybudowanej sumptem Piotra Teppera, pełniącego wówczas funkcję starszego parafii augsburskiej. Katakumba została wybudowana przy poparciu wojewody ruskiego ks. Augusta Czartoryskiego, który pomógł zwalczyć trudności wysuwane przez kler katolicki. Tepper musiał złożyć przyrzeczenie, że wznoszona budowla służyć będzie wyłącznie do chowania zmarłych, a nigdy jako dom modlitwy. Równocześnie zezwolono na wybudowanie nad katakumbą izdebki dla chorych, która — jak przyszłość pokaże — miała stać się zaczątkiem szpitala ewangelickiego, działającego w tym miejscu aż do 1943.

Dochody z katakumby wpływały początkowo wyłącznie do kasy parafii luterańskiej, jednak po kilku latach, wskutek interwencji starszych parafii reformowanej oraz zgodnie z wolą fundatora, zaczęły one w 1/3 zasilać kasę tej parafii. Nie wchodząc w szczegóły powstałych sporów, które bynajmniej nie wygasły wraz z uregulowaniem w.w. sprawy, należy powiedzieć, że jątrzyły one obie parafie nawet po założeniu w 1792 dwóch osobnych cmentarzy na Woli i znalazły swój epilog w rewizyjnym wyroku trzeciej instancji sądowej w 1806, która zaleciła podzielić stary plac cmentarny tak, by 2/3 jego powierzchni przypadło parafii luterańskiej, a 1/3 — reformowanej.

Wybiegliśmy nieco w lata, które miały dopiero nadejść. Aby zachować chronologiczny porządek wydarzeń, cofnąć się trzeba do daty 1768. W tym to roku sejm pod naciskiem Rosji zawarował *wolne wyznanie... dyssydenckich oboyga Konfessyi Ewangelickich wraz z prawami y prerogatywami świeckimi y duchownemi.* Uchylono wówczas słynny dekret Janusza, księcia mazowieckiego, z 1525, zabraniający heretykom pod groźbą śmierci przebywania na terenie Mazowsza. Wśród szeregu prerogatyw przysługujących odtąd niekatolikom mówi się w paragrafie 4 sejmowej uchwały również o wolności publicznego odprawiania pogrzebów. Uroczysty pogrzeb reprezentanta urzędu jałmużniczego, luteranina Ernesta Herrlicha, odbyty w 1779, świadczy o tym, że przy wprowadzeniu w życie powyższych uchwał napotykano szereg trudności ze strony władz świeckich i, niestety, także ze strony Konsystorza agusburskiego. W kondukcie pogrzebowym, który śpiewając pieśni kościelne przeciągał ulicami miasta, brał udział m.in. ks. Mussonius wraz z członkami kolegium kościelnego parafii reformowanej. W następstwie powyższego Konsystorz zabronił śpiewania pieśni podczas publicznych deportacji pogrzebowych, na co kolegium kościelne parafii augsburskiej odwołało się bezpośrednio do Synodu, obradującego w czerwcu 1781.

Od czasów panowania Jana Kazimierza wiele zmieniło się w topografii Warszawy. Szczególnie wzmożony ruch budowlany, cechujący okres stanisławowski, przesunął dawną granicę Warszawy daleko na zachód aż po obecne ulice: Okopową i Towarową. W ten sposób cmentarz przy ul. Karmelickiej i Mylnej znalazł się w obrębie tzw. wałów Lubomirskiego, które w 1770 otoczyły Warszawę i Pragę. Miało to całkiem nieoczekiwane skutki dla samego cmentarza. W tymże roku wspomniany już Stanisław Lubomirski, marszałek wielki koronny, kontynuator porządkowych prac warszawskich rozpoczętych w epoce Augusta III przez marszałka Franciszka Bielińskiego, nawiązał z biskupem poznańskim Młodziejowskim (Warszawa nie była wówczas siedzibą biskupa) trwającą kilka lat korespondencję w sprawie przeniesienia cmentarzy poza granice miasta. W liście marszałka Lubomirskiego (z 1777) do biskupa znajduje się m.in. następująca uwaga: *Co się zaś tycze Cmentarzów Dyssydentskich, by te za Miasto, zarówno yak katolickie, były przeniesione, Marszałek W. Kor. sądził bydź zawsze tę okoliczność do rozporządzenia tey nowey ustawie podległą, w uskutecznieniu którey Rada Nieustająca naydoskonaley zaradzi.* Wyznaczony wówczas regent Komisji Brukowej, Winnicki, miał oznaczyć odpowiednie miejsce do założenia nowych cmentarzy. Należy jednak przypuszczać, iż jego udział w wytyczaniu placów był raczej natury formalnej.

W maju 1792 starsi parafii ewangelicko-reformowanej zawarli z właścicielem dóbr Wielka Wola i Czyste, bankierem Karolem Schultzem, akt dzierżawy wieczystej gruntu piaszczystego, liczącego 8 tys. łokci kwadratowych, położonego w przecięciu ulic Młynarskiej i Żytniej aż po ulicę Karolkową. Roczny czynsz dzierżawny wynosił 22 zł 6 gr, zaś koszt zakupu placu wyniósł 12 700 zł polskich. Z owego terenu, mającego kształt trapezoidalny, wydzielono początkowo prostokąt, oparty krótszym bokiem o ul. Młynarską, ogrodzono go i użytkowano jako miejsce grzebalne. Pozostała część, zwana ogrodem, nie została otoczona parkanem. Wejście na cmentarz znajdowało się od strony ul. Młynarskiej i prowadziło na dziedziniec, w którego prawym, ku ul. Żytniej zwróconym narożniku, stał dom mieszkalny, zaś w narożniku lewym — wozownia. Początkowo, wobec braku stałego grabarza, porządkiem na terenie cmentarza zajmował się zamieszkały na nim młynarz Beniamin Tisler. Uboga parafia mogła pozwolić sobie na zatrudnienie stałego grabarza dopiero w 1804; został nim niejaki Gottlieb Kambrad.

W cennej pracy Edmunda Diehla (1893) na temat interesującego nas cmentarza znajdujemy ciekawe zestawienie kosztów odbytego w 1804 pogrzebu barona Hirscha. Oto niektóre pozycje:

za plac — 3 talary
za karawan i konie — 5 talarów
grabarzowi za kopanie — 1 talar 12 groszy
za zabicie trumny — 4 grosze
za 7 par rękawiczek dla żałobników i tragarza — 2 talary 8 groszy
za 7 sztuk cytryn dla tychże — 14 gr

Łączny koszt pogrzebu wyniósł 19 talarów 10 groszy.

Początkowo eksportacje zwłok odbywały się wzdłuż ulicy Nowolipie i jej przedłużenia — ul. Żytniej, ta jednak na wysokości ul. Okopowej zamknięta była wspomnianymi poprzednio wałami Lubomirskiego. W związku z tym w listopadzie 1792 przedstawiciele obu parafii ewangelickich uzyskali zgodę marszałka wielkiego koronnego Wandalina Mniszcha na wystawienie *bramy i rogatek w okopach dla przewiezienia ciał zmarłych oboyga konfessyi.* Była to solidna, drewniana konstrukcja, złożona z przekopu ograniczonego bocznie dwoma ścianami przez wał, zamknięta dwuczęściową, 5 i pół łokcia wysokości liczącą bramą, opatrzoną furtką; poza bramą znajdował się most położony na fosie wałowej. Owa „brama śmierci", jak ją nazywano w dokumentach z tamtych czasów, funkcjonowała jedynie do 1807. Wówczas to, na polecenie policji, przekop został zasypany, zaś kondukty pogrzebowe kierowano na Wolę przez rogatki miejskie, znajdujące się w punkcie przecięcia się ul. Wolskiej z Okopową.

W związku z budową szpitala na terenie dawnego cmentarza, w 1821 przeniesiono zwłoki znajdujące się w katakumbach tepperowskich na nowy cmentarz i złożono je do grobowca na wprost dzisiejszej bramy przy ul. Młynarskiej, na tyłach obecnych katakumb. Wśród ekshumowanych zwłok znalazły się doczesne szczątki proboszcza parafii ewangelicko-reformowanej w Warszawie, ks. Jana Salomona Mussoniusa. Na znajdującej się dziś w tym miejscu tablicy czytamy: *Pamięci ks. Jana Salomona Mussoniusa... oraz wszystkich współwyznawców, których znikome szczątki ze skasowanego w końcu XVIII wieku cmentarza na Lesznie przeniesione i tu złożone zostały.* Przy okazji wznoszenia muru ceglanego od strony obu krzyżujących się tu ulic, wmurowano w prawy filar bramy cmentarnej od strony ul. Młynarskiej tablicę z napisem łacińskim, którego wolne tłumaczenie brzmi następująco: *Za Stanisława Augusta ożywcze zajaśniało światło z zimnego grobu, w którym są teraz milczące nasze kości. Prawu posłuszne Zgromadzenie Wyznania Reformowanego. Roku Pańskiego 1792.*

Teren cmentarza był widownią licznych wydarzeń dziejowych. W jego sąsiedztwie rozciągało się niegdyś słynne pole elekcyjne. W okresie Insurekcji Kościuszkowskiej (1794) oba cmentarze ewangelickie weszły w skład systemu fortyfikacji stolicy. Twórcą tych fortyfikacji był dowódca korpusu inżynierów, pułkownik, a niebawem z rozkazu T. Kościuszki — generał, Karol Józef Sierakowski, którego ciało zostało złożone na tym cmentarzu w 1820. Podczas walk uległy zniszczeniu wszystkie budynki gospodarcze na terenie sąsiedniego cmentarza luterańskiego. Przypuszczać należy, że podobny los spotkał cmentarz reformowany.

Prawdziwą katastrofą dla zabudowy cmentarnej były walki stoczone tu późnym wieczorem 7 września 1831, tj. w końcowym etapie szturmu wojsk marszałka Paskiewicza na Warszawę. Miało to miejsce już po zajęciu reduty Ordona oraz upadku szańców bronionych przez generała Józefa Sowińskiego. Rozgrywające się na obu cmentarzach sceny, znane nam z opublikowanej relacji Ludwika Mierosławskiego, dają się porównać jedynie z bohaterskimi walkami o Wolę w pierwszych dniach Powstania Warszawskiego 1944. Cmentarz, którego ceglany mur, zabudowania oraz okazalsze grobowce stanowiły naturalną warownię, przechodził parokrotnie z rąk obrońców w ręce wrogów. Spłonęły wówczas wszystkie zabudowania, zniszczono także wiele pomników. Przedłużający się okres odbudowy zniszczeń spowodował, jak wspomina E. Diehl, iż szereg wyznawców Kościoła reformowanego zakupywało place na cmentarzu augsburskim, a nawet powązkowskim. Dopiero po 6 latach, tj. w 1837, usunięto większość zniszczeń wojennych. Ogólny koszt wykonanych wówczas robót wyniósł 4 776 złotych.

Wspominając cmentarz jako teren historycznych wydarzeń, nie wolno nam nie uwzględnić w tym miejscu pogrzebu Katarzyny Sowińskiej, wdowy po poległym na Woli obrońcy Warszawy, generale Józefie Longinie Sowińskim. Nie ma takiego pamiętnika z okresu warszawskich lat poprzedzających wybuch powstania 1863, nie ma takiego historycznego opracowania tego okresu, w którym nie wspomniano by o tym niezwykłym pogrzebie cichej i zapomnianej już wówczas staruszki. Jej śmierć i pogrzeb odprawiony 10 czerwca 1860 w asyście ks. Józefa Spleszyńskiego przypomniał milczącej od bez mała 30 lat Warszawie o bohaterach nocy listopadowej. Ówczesny rosyjski historyk Berg nazywa pogrzeb Sowińskiej pierwszą polską manifestacją polityczną od czasu upadku Warszawy w 1831. O nastrojach towarzyszących temu pogrzebowi świadczy ton relacji zamieszczonej 13 czerwca 1860 w 151 numerze „Głosu Warszawskiego": *...Gdy duchowny nad trumną skończył swą przemowę słowami, że zmarła była wdową po pułkowniku wojsk polskich, z tysięcy piersi powstał jeden głośny okrzyk przeczenia — Nie po pułkowniku lecz po generale! — pobladł i zamilkł mówca.* Opisując wydarzenia historyczne, ponownie naruszyliśmy chronologiczny porządek rzeczy. Cofnijmy się do roku 1842. Opłacany wówczas czynsz dzierżawny wzrósł podwójnie i wynosił obecnie zł 50, co wskazuje, że w tym czasie teren cmentarza został znacznie powiększony. W roku następnym architekt Adam Loewe wykonał projekt budowy kaplicy przedpogrzebowej oraz przystąpił do jego realizacji. W tym samym czasie wybrukowano podwórze i zakupiono dzwon pogrzebowy. Poprzednio eksportacja ciał odbywała się bądź z domu zmarłego, bądź z przedpogrzebowej kaplicy na terenie dawnego cmentarza na Lesznie. Nieco później wykonano plan cmentarza, poprzedzony dokładnymi pomiarami grobów rodzinnych i tzw. kwater ogólnych, oznaczając numerami i literami każdą pozycję. W 1864 ukończono pomyślnie toczące się od kilku lat pertraktacje związane z nabyciem graniczącego z cmentarzem luterańskim gruntu za cenę 2 400 rubli. Złożona na ten cel przez przemysłowca Alfreda Evansa kwota 2 000 rubli zmniejszyła znacznie powstały wówczas dług cmentarny. Poświęcenie nowo nabytego terenu cmentarnego odbyło się w 1867. Gdy i ta część pokryła się mogiłami, powiększono ponownie cmentarz o 2 450 łokci kwadratowych. Poświęcenie tej części miało miejsce w 1884. Mur graniczny między obydwoma cmentarzami wybudowało kolegium kościelne parafii luterańskiej w porozumieniu z parafią reformowaną; koszt inwestycji wyniósł 8 000 rubli i został pokryty w dużej części z dotacji Teodora Wernera.

Jeszcze przed 1886, to znaczy w okresie gdy — jak mówiono — nadzorcą cmentarza był ceniony lekarz Juliusz Diehl, przebudowano bramę cmentarną oraz odnowiono historyczną tablicę z napisem łacińskim. Pierwszym intendentem cmentarza, który zamieszkał na jego terenie w 1886 (lub nieco później), był Ignacy Knauff. Syn jego, Stefan, pełnił po ojcu tę samą funkcję aż do swej śmierci w 1940. Biorąc pod uwagę, iż w latach następnych intendentem cmentarza była córka Stefana, Celina Borowa, będąca do niedawna prezesem Kolegium Kościelnego warszawskiej parafii ewangelicko-reformowanej, stwierdzić można, iż cmentarz tej parafii był zarządzany przez 3 kolejne pokolenia rodziny Knauffów.

W 1900 nastąpiło kolejne powiększenie części grzebalnej cmentarza. Poświęcenia nowego terenu dokonał ks. superintendent August Diehl. W tym samym roku złożono do grobu zwłoki inż. Edmunda Diehla, autora wspomnianego już opracowania dziejów interesującego nas cmentarza. W 1910 przebudodowano istniejącą kaplicę przedpogrzebową w stylu neogotyckim, wg projektu Władysława Marconiego. Poświęcenia budynku dokonał ks. Władysław Semadeni, zaś okolicznościowe przemówienie wygłosił prezes kolegium kościelnego, architekt Kazimierz Loewe, syn twórcy pierwotnej kaplicy. Wówczas przeniesiono też dawną historyczną tablicę do sieni domu mieszkalnego, zaś w prawym filarze bramy od strony Młynarskiej umieszczono jej marmurową kopię. Stopniowe zapełnianie mogiłami terenu grzebalnego zmusiło kolegium kościelne do powiększenia w 1914 areału przez przyłączenie pewnej części poprzednio zakupionego terenu, leżącego odłogiem. Podobnie postąpiono w lipcu 1928. Poświęcenia nowo dołączonej i oparkanionej części grzebalnej dokonał ks. Stefan Skierski. Poinformował on zebranych, iż od momentu poprzedniego powiększenia cmentarza, tj. w ciągu 14 lat, przybyły 622 mogiły.

W pogrzebach znanych i popularnych ludzi brali udział przedstawiciele różnych wyznań. Można zaryzykować twierdzenie, że od czasu pogrzebu generałowej Sowińskiej, tj. od 1860, nigdy cmentarza nie wypełnił tak wielki tłum, jak to miało miejsce 23 listopada 1925 podczas pogrzebu człowieka „o sercu nienasyconym" — Stefana Żeromskiego. Cmentarz nie był w stanie wówczas pomieścić wszystkich uczestników pogrzebu. Nad trumną spowitą narodowym sztandarem egzekwie żałobne odprawił ks. superintendent Władysław Semadeni, po którym przemawiał literat Wacław Sieroszewski. Mrok listopadowego wieczoru rozświetlały płonące pochodnie trzymane przez harcerzy. Z mej pamięci wyłania się inny obraz: górującej nad tłumem głowy, pokrytej siwym włosem — to Andrzej Strug w kilka miesięcy później żegna swego wielkiego kolegę podczas uroczystości przenoszenia trumny Żeromskiego z katakumb, gdzie początkowo ją złożono, do grobowca, w którym znajduje się do dziś.

Najtragiczniejsze godziny w długiej historii cmentarza miały miejsce podczas Powstania Warszawskiego 1944. Jego teren wchodził w skład II rejonu obwodu Wola i miał odegrać rolę bariery uniemożliwiającej wrogowi opanowanie ul. Wolskiej. Cmentarz zajęli żołnierze batalionu „Parasol", zaś miejscowa ludność cywilna wzniosła jedną barykadę wpoprzek ulicy Żytniej, w sąsiedztwie cmentarza, drugą zaś przegrodziła ul. Karolkową. Niestety, już 2 sierpnia Niemcy przejęli w tym rejonie inicjatywę nacierając od południa i zachodu. W tym czasie całą Warszawę obiegła radosna wieść o zdobyciu w okolicach cmentarzy 2 niemieckich czołgów. Stanowiska bojowe na obu cmentarzach wizytował, bodajże 3 sierpnia, generał Bór-Komorowski, którego kwatera mieściła się wówczas przy ul. Dzielnej. Natężenie walki o utrzymanie terenu cmentarza wzmogło się 6 sierpnia, kiedy to na rejon ten od południa zaczęły nacierać nowo nadesłane oddziały policji niemieckiej Reinefartha. O godz. 12 tego dnia cmentarz reformowany został zdobyty przez Niemców, jednak już o godz. 18 natarcie batalionu „Zośka" przywróciło stan wyjściowy z początku dnia. Następnego dnia udało się Niemcom opanować cmentarz jedynie na przeciąg 1 godziny, tj. od godz. 17 do 18, kiedy to tracąc 1 czołg zostali wyparci przez żołnierzy batalionu „Parasol". Najgwałtowniejsze jednak walki o cmentarne pozycje, ryglujące Niemcom dostęp do Śródmieścia, nastąpiły 8 dnia Powstania. Atakowany od południa przez oddziały Reinefartha, od zachodu przez pułk nr 608 i zagrożony od strony Pawiaka nieoczekiwanym wypadem Niemców, cmentarz przechodził tego dnia parokrotnie z rąk do rąk. W celu ułatwienia własnej piechocie sforsowania jego murów Niemcy posłużyli się ciężkimi czołgami. Wobec wycofania się żołnierzy batalionu „Parasol" na Stare Miasto, cmentarz reformowany i luterański stały się od 11 sierpnia bazą wypadową Niemców.

Walki te spowodowały olbrzymie zniszczenie zabudowy cmentarza. Zarówno kaplica jak i budynek mieszkalny zostały doszczętnie wypalone. Życie stawia jednak ocalałym nowe zadania. Dnia 7 grudnia 1947 sporządzono akt erekcyjny nowego budynku, usytuowanego w tyle cmentarza, z wejściem od ul. Żytniej 42. Miał on pomieścić kancelarię i mieszkania funkcjonariuszy cmentarnych. Jeden z końcowych akapitów owego aktu brzmi następująco: *Oby Pan Najwyższy pozwolił, by dom ten, z takim trudem i wysiłkiem wzniesiony... przetrwał długie lata i raczej rozsypał się w proch skutkiem swej naturalnej starości niż z powodu nowych kataklizmów dziejowych.*

W trzydziestą rocznicę wybuchu drugiej wojny światowej, 1 września 1969, odbyła się na cmentarzu uroczystość złożenia kwiatów pod pomnikiem wzniesionym własnymi środkami i rękami przez kilku młodych parafian. Poświęcony on został zarówno pamięci pomordowanych w czasie wojny członków Kościoła reformowanego w Polsce, jak i tym, którzy niezależnie od swego wyznania walczyli na terenie cmentarza w sierpniu 1944. Po okolicznościowym kazaniu, wygłoszonym przez ks. B. Trandę, uczestnicy zakończyli tę wzruszającą uroczystość odśpiewaniem pieśni „Boże coś Polskę".

Dobiegliśmy kresu wspólnej pobieżnej wędrówki po kartach dziejów cmentarzy reformowanych naszego miasta. Stąpając ścieżkami cmentarza, napotykamy na płytach grobowych różnojęzyczne napisy świadczące o tym, iż ziemia ta kryje zwłoki ludzi różnych narodowości i przekonań. Uświadamiamy sobie wówczas, iż cmentarz, będąc miejscem spoczynku ich wszystkich, stanowi wizualną formę manifestacji zasad ekumenicznych.

KS. EMIL JELINEK

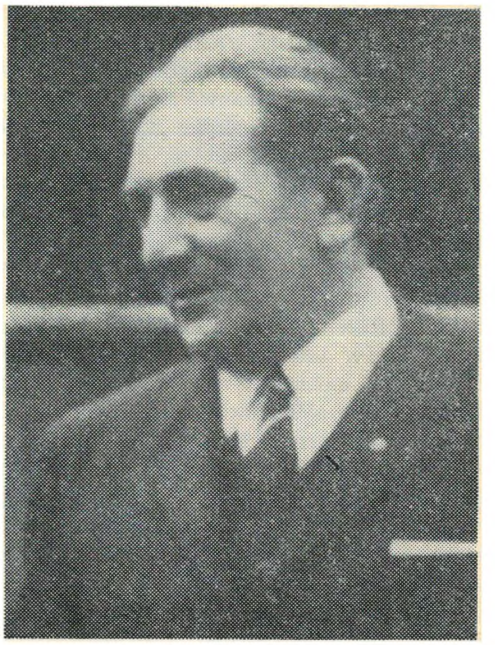

MOJE LESZNO

Fragmenty

Pamięci mego przyjaciela z „górki", śp. Ks. Seniora Jarosława Niewieczerzała, poświęcam.

Z „Lesznem", ośrodkiem zboru ewangelicko-reformowanego w Warszawie, zetknąłem się po raz pierwszy w 1926. Jako 21-letni ekstern, po złożeniu egzaminu maturalnego przed komisją państwową w gimnazjum im. Mikołaja Kopernika w Łodzi, wyprawiłem się pod koniec października do Warszawy na studia teologiczne. Była to moja bodaj pierwsza „podróż". Wyposażony przez troskliwą matkę w dwie pokaźne walizki, musiałem z Dworca Głównego na Leszno 20 wziąć jednokonną dorożkę, chociaż dla mojej ubogiej kieszeni był to znaczny wydatek. Na „górkę" pomógł mi wyekspediować się stróż, vel dozorca, Stefan Ambroziak. Owa „górka" był to niewielki pokoik na poddaszu, bez wodociągu i bez kanalizacji. Miał tylko jedno okno, z którego widać było część obu oficyn i podwórza, ale za to w całej okazałości oryginalny budynek naprzeciwko. Stał na jakimś podwyższeniu i wchodziło się do niego po szerokich schodach z balustradami z obu stron. Na parterze królowały „Tata" (siostra diakonisa Mary Tosio) i „Mama" (siostra diakonisa Aurelia Scholl) z 10—15 dzieci. Na pierwszym piętrze tej przedziwnej sadyby mieszkał parafialny totumfacki, zakrystian Ludwik Stahl. Nie miał prawej ręki, ale za to sumiaste czarne wąsy, które mu zawsze wlazły do ust. Miał chyba mendel dzieci. Nie wiem, ile ich było, bo nigdy się ze „Stalkami" nie zetknąłem ani w Szkole Niedzielnej, ani w Stowarzyszeniu Młodzieży, ani w kościele. Nie wiem dlaczego, ale stało się powszechnie przyjmowaną regułą, że dzieci zakrystiana nie brały udziału w życiu zborowym. Dziś zastanawiam się nad tym, czyja to była wina. Czyżby uprzedzenia społeczne? Stróż (to później był pan dozorca), zakrystian itp. — w owych przedpotopowych czasach byli to ludzie pośledniejszego gatunku, z którymi „inteligent" w białym, sztywnym kołnierzyku nie utrzymywał bliższych stosunków.

Na „górce" mieszkałem pierwszy rok z Józefem Pospiszyłem z Zelowa, studentem teologii czwartego rocznika. Patrzał na „fuksa" lekceważąco, z góry. Słyszałem, że przede mną mieszkali z Pospiszyłem w tej dziurce Aleksander Piasecki i Henryk Kubik, obaj z Łodzi, a nawet przejściowo i Paweł Dylis, stypendysta Konsystorza Wileńskiego, dziś emerytowany bibliotekarz uniwersytetu w Chicago. Pani pastorowa Helena Semadeni mawiała mi później, że ci studenci na górze bywali strasznie niesforni i przysparzali jej mężowi wiele kłopotów. „Teraz jest cicho i schludnie" — dodawała z uznaniem.

W roku akademickim 1927/28 mieszkałem na górce sam, albowiem Pospiszył wyjechał na studia do Szwajcarii. Dopiero w następnym roku przybył kolejny student teologii, Jarosław Niewieczerzał, syn Jana, długoletniego, zacnego i zasłużonego kantora w Łodzi i w Kucowie. Jarek był zacny kumpel. Żyliśmy w przykładnej zgodzie, i wiem, że nie tylko ja, ale i on zachował najlepsze wspomnienia z tych lat górnych i chmurnych. Może tylko raził go mój śmiech. Zawsze byłem chłopak wesoły, śmiałem

się na całe gardło, a z biedy studenckiej robiłem sobie kpiny. Jarek czasami zamykał się w sobie, kładł się na łóżku i godzinami medytował patrząc w sufit i pary z ust nie puszczając. Cichaczem wówczas opuszczałem górkę. Kiedy indziej bywał złotym chłopakiem i razem włóczyliśmy się po ulicach Warszawy.

Swoich obu pryncypałów — ks. sup. Władysława Semadeniego, oficjalnego opiekuna studentów teologii, i ks. radcę Stefana Skierskiego — znałem już z poprzednich lat, z ich duszpasterskich wizytacji w Łodzi. Obaj dostojnicy kościelni zajmowali mieszkania na pierwszym piętrze domu parafialnego i w bocznych oficynach: ks. Semadeni po prawej stronie (licząc od ulicy), ks. Skierski po lewej. Wystarczyło zejść z „górki" po schodach, aby ocknąć się przed drzwiami obu panów, obaj napędzali mi trochę strachu.

Na polecenie Pospiszyła, zaraz po przyjeździe, musiałem przede wszystkim pójść do administratora posesji i zameldować się. Pan Kazimierz Ołpiński, starszy kawaler, podobno wieczny student Wyższej Szkoły Handlowej, zajmował pokoik z kuchenką na parterze prawej oficyny. Był katolikiem. Fakt ten zgorszył mnie całkowicie: dlaczego katolik w ewangelickiej parafii? Później dowiedziałem się, że pan Kazimierz jest rodzonym bratem pana wiceprezydenta m. st. Warszawy. Przyjął mnie bardzo grzecznie i uprzejmie.

Drugą „urzędową" osobą, z którą zetknąłem się wnet po zameldowaniu na Lesznie, była persona grata kancelarii parafialnej, pan Stanisław Bretsch, sekretarz parafii i sekretarz Konsystorza w jednej osobie. Nie byle co! Szedłem mu się przedstawić do kancelarii parafialnej, mając duszę na ramieniu. Zgoła zbytecznie. Mało spotkałem w życiu ludzi tak miłych, uprzejmych i zawsze uśmiechniętych. Pana Bretscha nigdy nie widziałem w złym humorze. Ubierał się nienagannie w czarną marynarkę ze spodniami w paski. Na jego głowie nigdy nie widziałem innego nakrycia jak melonik. Robił poważne wrażenie, prawdziwy pracownik Kościoła. Prawą jego ręką w kancelarii była panna Julia Justówna (dziś p. Sawicka w Toronto). W kancelarii konsystorskiej w Alejach Ujazdowskich 37 pracownicą była znowu panna Zofia Bretsch, siostra sekretarza, a woźnym pan Jan Mościbrodzki, człowiek ruchliwy i przedsiębiorczy. Wszystko potrafił załatwić i chyba żadne drzwi nie były przed nim zamknięte. Panna Bretsch oraz panna Wala, siostra pani Bretschowej, mieszkały u państwa Bretschów. Pan Mościbrodzki zaś z racji swojego powołania często bywał na Lesznie i tworzył niejako niepodzielną jego cząstkę.

Z innymi współlokatorami Leszna zaznajamiałem się dopiero stopniowo. Na parterze budynku parafialnego (po lewej stronie od wejścia z ulicy) i w lewej oficynie mieszkał wraz z żoną i córką pan Marek, kierownik szkoły powszechnej. Członków rodziny państwa Marków dość często spotykałem na klatce schodowej. Poza grzecznymi ukłonami nie doszło między nami do zbliżenia. Wtedy mi ani przez myśl nie przeszło, że za lat 14 usadzę się wraz z rodziną w ich mieszkaniu.

W rogu lewej oficyny, tuż u bramy, jakby wtłoczona do mieszkania pana Marka, była izdebka dozorcy Stefana Ambroziaka. Jakkolwiek od dzieciństwa przyzwyczajony byłem do skromnych warunków mieszkaniowych, nie potrafiłem pojąć, jak Ambroziak mógł się w tej klitce pomieścić z żoną i dwiema córkami, które tu wyrosły i dojrzały. Za klitką Ambroziaka był jeszcze pokój, należący do mieszkania pana Marka, i klatka schodowa z wejściem do tego pokoiku i do kuchni państwa Marków. Naprzeciw tych drzwi było wejście do „przytułku", w którym mieszkało kilka starych kobiet. Jedna z nich, babcia Ciapowa (Capová) z Zelowa, sprzątała mi pokój, nosiła wodę i opał. Była już stara i skurczona we dwoje, toteż często czyhałem na schodach, szybko zbiegałem na parter, porywałem z rąk babci wiadro i pędziłem cichaczem na „górkę", żeby mnie przypadkiem nikt z pryncypałów nie przyłapał, bo nie wypadało, aby student teologii nosił kubły z wodą lub węglem. Sprzątania wielkiego nie było, ale za to sporo wspomnień, jak to niegdyś pięknie w Zelowie bywało. Babcia z pamięci recytowała całe rozdziały Biblii i katechizmu. Zacna kobieta zapomniała mówić po czesku, a po polsku się nie nauczyła i dlatego mówiła mniej więcej tak: „A po smrcî Mojzisia wudcou lidu izraelského był Jozue". Te znaki nad literami mają oznaczać akcent, z jakim wypowiadała niektóre słowa. W myśli nazywałem ją „swoim dzielnym Jozuem".

Z tejże klatki schodowej lewej oficyny prowadziły schody na pierwsze piętro do kuchni państwa Skierskich (potem ks. Jelena, a jeszcze później ks. Zaunara) oraz do pokoiku z kuchnią, zajmowanego przez siostry ks. pułkownika Ka-

zimierza Szefera z Sielca. Żona jego gospodarzyła stale w Sielcu, ale ksiądz z córką Ireną mieszkał na pobliskiej ulicy Przejazd 5. Po wyprowadzeniu się panien Szeferówien mieszkanko zajął pan Józef Pośpiech z żoną i dwojgiem dzieci, Tadzikiem i Danusią.

Z upływem czasu zmieniała się konfiguracja lokatorów Leszna. I tak, po śmierci zacnego ks. Semadeniego superintendentem został ks. Stefan Skierski i z tego tytułu zajął po nim mieszkanie, a w jego dotychczasowym osiadł ks. adiunkt Jerzy Jelen (tytuł dla niego specjalnie wygrzebany z zapomnienia, bo nie był proboszczem, a wikarym zwać go po kilku latach już nie wypadało). Właściwie ks. Jelen w mieszkaniu tym nie osiadł na stałe, urządził tylko kancelarię, a mieszkał z przezacną ciocią Mecią Semandeniówną na ulicy Senatorskiej (nr 32?), tuż przy Placu Bankowym, wynajmując pokoje na Lesznie. I tak mieszkała tu (od kuchni) pani Ludwinowa, od frontu zaś pani Drège, siostra pani pastorowej Skierskiej. Po panu Olpińskim, już po wybuchu wojny w 1939, osiadł niejaki pan Krakowski, a po nim, już podczas okupacji, azyl w mieszkaniu znalazła z synkiem Januszkiem pani Stanisława Mazierska, żona naszego duchownego, który jako kapelan w kampanii wrześniowej dostał się do niewoli niemieckiej. Kiedy zaś do Rzeszy został przyłączony rdzennie niemiecki Litzmannstadt (o jerum! jerum! kto by w to uwierzył, że to moja brudna Łódź rodzinna!), przybył z „Reichu" wraz z żoną Benitą student teologii Jan Niewieczerzał, młodszy brat Jarosława, i usadowił się w „Pałacu" Działyńskich.

Uprzedzam jednak wypadki. Zacznijmy więc po kolei. Po przejściu ks. Wilhelma Fibicha z Zelowa do wojska w charakterze majora-kapelana, proboszczem Zelowa został ks. Aleksander Piasecki. Ks. Józef Pospiszył przeszedł do Konsystorza Wileńskiego i pracował wśród wołyńskich Czechów w Łucku i okolicy. Henryk Kubik, szwagier mego brata, jeszcze jako student teologii, na którychś tam wakacjach u kolegi Dylisa na Wileńszczyźnie, utonął podczas kąpieli. Jarek Niewieczerzał przebywał gdzieś na prowincji, a ja — już po absolutorium — rok akademicki 1930/31 spędziłem w niezapomnianej Bazylei. Po powrocie ze Szwajcarii przygotowywałem się w domu (w Łodzi) do egzaminu, który złożyłem w styczniu 1932 i zostałem mianowany substytutem ks. sup. Stefana Skierskiego, a w czerwcu tegoż roku zostałem przez superintendenta w asyście ks. Kazimierza Szefera i ks. Ludwika Zaunara ordynowany na duchownego. Została mi powierzona administracja zborów w Żychlinie, Sielcu i w Kucowie oraz stanowisko katechety szkół warszawskich. A że marzyłem stale o pracy naukowej (mówiło się o tym, że powinienem w przyszłości na wydziale warszawskim wykładać dogmatykę reformowaną), zapisałem się na wydział humanistyczny. Od tej pory zacząłem się też na łamach „Jedności" parać piórem. Pierwszym mym płodem książkowym była „Sylwetka Kalwina na tle Reformacji" (1934).

Rok 1934 był dla mnie przełomowy. Kolega Olek Piasecki owdowiał i przeniósł się z Zelowa do Wilna. Do pracy w opuszczonej parafii Konsystorz bez uprzedniego porozumienia delegował mnie. Decyzja ta zaskoczyła mnie całkowicie. Nie czułem się dostatecznie przygotowany do prowadzenia zboru zelowskiego. Prosiłem więc o zmianę decyzji. Zacny Mościbrodzki uprzedzał mnie, że Konsystorz swojej decyzji nie cofnie, a co wówczas? Jeszcze tego dnia opuściłem „górkę", aby do niej już nigdy nie wrócić, a w październiku 1934 wyjechałem do Pragi, gdzie w czerwcu 1936 uzyskałem doktorat teologii. Moim wielkim inkwizytorem był ks. prof. J. L. Hromádka. W drugiej połowie lipca 1936 zostałem przez Konsystorz reaktywowany jako duchowny i przydzielono mi administrację Żychlina, Kucowa i Żyrardowa, stanowisko katechety warszawskiego i niewielki pokoik w prawej oficynie na pierwszym piętrze, tuż przy kuchni państwa Skierskich. I ten pokój był bez wody i bez kanalizacji, ale urządziłem się w nim już znośnie, zresztą mieszkałem tu tylko kilka miesięcy.

Ze Szkocji przybył do Warszawy dr James Kelly, generalny sekretarz Światowego Związku Szkół Niedzielnych. Rozglądał się za odpowiednim kandydatem na stanowisko sekretarza Zrzeszenia Szkół Niedzielnych w Polsce. Na wniosek ks. sup. S. Skierskiego i naczelnego superintendenta metodystów G. Warfielda została wysunięta moja kandydatura. Propozycję przyjąłem. Styczeń 1937 spędziłem w Westhill Sunday Training School w Selly Oak k. Birmingham. Po powrocie do kraju zabrałem się z zapałem do pracy. Wydawałem miesięcznik „Szkoła Niedzielna", wizytowałem szkoły niedzielne wyznań zrzeszonych — augsburskiego, reformowanego, metodystycznego, baptystycznego, ewangelicznych chrześcijan, ba! nawet i Jedności Wileńskiej. Ta prawdziwie ekumeniczna praca odpowiadała moim upodobaniom. Ponadto

sporo pisałem do „Jednoty" i polemizowałem. Miałem też czas ożenić się i znaleźć sobie mieszkanie w socjalistycznych „Szklanych Domach" na Żoliborzu. W roku następnym przeniosłem się na Bielany. I tu zaskoczyła mnie wojna. Kampanię wrześniową i oblężenie Warszawy przeżyłem dość spokojnie. Ale co dalej? Pensja, płynąca z Anglii, urwała się nagle... Wiosną 1940 zwolniło się mieszkanie na Lesznie po panu Marku. Skwapliwie skorzystałem z okazji i znowu znalazłem się na „swoim Lesznie". W jakim charakterze? Sam Bóg raczy wiedzieć! Po trosze robiłem wszystko: wygłaszałem kazania, prowadziłem szkołę niedzielną i stowarzyszenie młodzieży, z ks. Zaunarem brałem czynny udział w konspiracyjnych zebraniach ekumenicznych w mieszkaniu ks. Zygmunta Michelisa na ul. Królewskiej 19, z nim też opracowałem dla zboru warszawskiego nową liturgię, po dziś dzień używaną (ja — tekst, ks. Zaunar — muzykę).

A z czego żyłem? Jak się dało. Szkoda gadać! Zapoznałem się z Placem Żelaznej Bramy i z Kercelakiem... Może właśnie dlatego ks. Zaunar pewnego dnia okrężną drogą zapytał, czy bym się nie zaciągnął do podziemia. Na moją twierdzącą odpowiedź odparł znienacka: „No, to podnieś dwa palce i przysięgaj!" Powtarzałem za nim, wystraszony, słowa przysięgi, że walczyć będę z Niemcami i posłusznie spełniać wszelkie rozkazy. „Rozkazy będziesz otrzymywał tylko ode mnie, nikogo więcej nie znasz. Możesz sobie wybrać pseudonim, mojego znać nie potrzebujesz. Konar? To dobrze. A tu masz legitymację". No i tak się zaczęło.

Praca była nieciekawa, mnie się śniły wielkie czyny konspiracyjne, a w dalszym ciągu musiałem łazić po Placu Żelaznej Bramy i po Kercelaku, tu i ówdzie przystawać i czekać na taką to a taką osobę, przybliżyć się do niej i powiedzieć, niby do siebie, zdanie, często o bezsensownej treści. Osoby spotykane zawsze były inne, i zawsze po usłyszeniu tych głupich zdań ulatniały się od mnie jak od zapowietrzonego. Nieraz myślałem, żem „przestrzelił", a już zawsze byłem przekonany, że nie „robię" łącznika, lecz gapę... Zgorzkniały wracałem do domu. Ale o nic pytać nie śmiałem. Z tym większą radością przyjąłem propozycję metodystów objęcia katedry systematyki na ich konspiracyjnym seminarium teologicznym. Wykłady odbywały się na Mokotowskiej 12.

W pierwszym dniu wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej, w poniedziałek 22 czerwca 1941, wybrałem się z żoną i synem Tomkiem (siedział w wózku, ur. 1939) po południu na przechadzkę. Na Krakowskim Przedmieściu, tuż przy aptece Wendego, niemal naprzeciwko Resursy Rzemieślniczej, niespodziewanie, bez alarmu i popłochu, spadła tuż przy nas bomba. Polskie auto policyjne odwiozło nas do Szpitala Ewangelickiego na Karmelickiej. (W tym czasie szpital już był jak gdyby na terenie Getta, ale wjeżdżało się do niego nie od Karmelickiej, lecz od Pałacu Działyńskich. Kiedy później szpital ewakuowano, przejście za kancelarią parafialną, ul. Mylną i Pałacem Działyńskich, zostało zamurowane i strzeżone przez Ukraińców.) Byliśmy tak pokiereszowani, że ks. Zaunar, który przypadkowo stał w tym przejściu, wcale nas nie poznał.

Od tego dnia rozpoczęły się systematyczne, nękające naloty na Warszawę. Niewiele sobie z nich robiłem. Ich wrażenie osłabiała moja kompletna głuchota (po wybuchu bomby). Więcej zdrowia i nerwów kosztowało mnie Getto. Po tygodniach pełnych napięcia parafia nasza wraz ze Szpitalem Ewangelickim zostały z Getta wyeliminowane w taki sposób, że dostęp do nich był jedynie od ulicy Przejazd. Oba obiekty tworzyły na terenie Getta coś w rodzaju wyrostka robaczkowego, zewsząd obmurowanego. Brama od Leszna została zamurowana, a na okna, które otwierały się na ulicę, nałożono od zewnątrz gęste siatki: nie było można ich otworzyć, ale wszystko przez nie było widać. Patrzyliśmy nieraz, bezsilni, na dantejskie sceny. Czasami całą noc jęczał pod naszymi oknami człowiek postrzelony albo zmaltretowany przez Niemców...

Lipiec 1944 spędziłem na letnisku w Michalinie, w willi pani Ireny, córki państwa Fellerów z ulicy Orlej, naszych zborowników. Zamach generałów na Hitlera... Armia Radziecka zbliżała się już do Wisły, atmosfera podniecenia wzrastała, postanowiliśmy wracać do Warszawy. Po cichym Michalinie wpadliśmy do miasta jak do młyna: wszystko się kręciło, ulice i chodniki pełne były niemieckich cywilnych uciekinierów (Leszno już wtedy otwarto, bo Getto zostało dawno zlikwidowane i zrównane z ziemią po żydowskim Powstaniu). A 1 sierpnia wybuchło Powstanie nasze.

Dla mojego Leszna skończyło się już w niedzielę 13 sierpnia. Ale w ciągu tych 2 tygodni przewinęło się przez nie wiele ludzi. Nie wszystkich już pamiętam. Jednego dnia pojawił się tu pan

Davison, neofita, b. dyrektor gimnazjum Witanowskiej w Łodzi, innego dnia zatrzymał się tu ks. proboszcz Pękala z Kościoła polskokatolickiego... Innego dnia zelektryzowała nas tragiczna wiadomość, że pan Bretsch został zabity przez snajpera, strzelającego z terenu szpitalnego, w chwili, kiedy przebiegał z Pałacu Działyńskich do zakrystii. Pana Bretscha pochowaliśmy nazajutrz, na skwerku przed kościołem, bez mów, bez śpiewu, przy akompaniamencie karabinów maszynowych...

W niedzielę 13 sierpnia po południu widziałem z okien sypialni, że nasi opuszczają barykadę na skrzyżowaniu Leszna i Orlej. Coraz bliżej wybuchają ręczne granaty. Niemcy zbliżają się od Karmelickiej... Wybiegłem z mieszkania i pośpieszyłem do sierocińca, dokąd już wcześniej schroniła się żona z synami. Pełno tu było ludzi. Nastrój modlitewny. W pewnym momencie rozlega się na podwórzu salwa karabinu maszynowego. W górnej części drzwi powstaje równa linia dziur. Po chwili martwej ciszy, trwającej wieki, walenie kolbami i krzyki niemieckie. Otwieramy drzwi. Grupa dzieci, tulących się do dwóch sióstr diakonis, robi na Niemcach wrażenie. Mówią, że ze względu na nasze bezpieczeństwo mamy opuścić miasto. Wychodzimy na podwórze. Idę obok żony, ona popycha wózek z Maćkiem, ja — wózek z Tomkiem, inwalidą bez nogi, którą urwała mu bomba na Krakowskim Przedmieściu. Na ulicy Niemcy odrywają mnie gwałtem od wózka i pchają na barykadę. Ocknąłem się przy klęczącym na ziemi i rozgrzebującym gołymi rękami kamienie ks. Zaunarze. Zawsze imponował mi zimną krwią, odwagą i energią. Ale co to? Teraz go nie poznaję... Przeraża mnie wyraz jego twarzy. Strach to czy rozpacz? „Cicho, cicho, bo nas zastrzelą" — szepce drżącymi ustami. Kilka dni temu dowiedział się o strasznej śmierci swej kochanej córki — łączniczki Maryli — na ulicy Bielańskiej. Przedostał się tam, by przekonać się na własne oczy... Ale trzymał się... Nie powiedział o tym nawet żonie... A teraz?

Rozgrzebujemy barykadę. Wokół na ziemi posiadali esesmani z rozpylaczami na kolanach. Jeden powiada drugiemu: „Ładna banda, warto by ją rozstrzelać". Liczę sekundy i w myśli polecam Bogu duszę. Jednak nie strzelili. Puściłem się w pogoń za żoną. W tłumie jak bydło gnanych w kierunku Woli ludzi odnalazłem żonę. Szła powolutku, pchając oba wózki z chłopcami... Po chwili wpadł na nas rozpaczliwie zdenerwowany Janek Niewieczerzał. „Nie widzieliście mojej żony?" Nie, nie widzieliśmy. Po chwili Janek przepadł w tłumie...

Niemcy zapędzili nas do kościoła na Woli. Wkrótce kościół był przepełniony. Siostry diakonise z dziećmi pozostały na placu przykościelnym. Przytuliliśmy się do nich i my. Lepiej przecież na świeżym powietrzu niż w natłoczonym kościele. Co za wspaniała, czarowna noc sierpniowa! Wspaniała? Czarowna? Na niebie łuny płonącej Warszawy, tuż za płotem rozlegają się salwy karabinów maszynowych, a nad naszymi głowami Wielki Wóz. Od tego dnia nie było takiego sierpnia w mym życiu, żebym 13 nie patrzał w górę, na Wielki Wóz, i nie wspominał owej nocy na Woli przed kościołem...

Nad ranem, skoro tylko świtać poczęło, Niemcy wyprowadzili z kościoła ludzi. Szli długim szeregiem szarzy, zmęczeni, apatyczni, ze zwieszonymi głowami. Zobaczyłem ks. Skierskiego, potem panią Bretschową, potem jeszcze Pośpiechów, i jeszcze wielu innych, których już dziś nie pamiętam. Dokąd ich Niemcy prowadzą? Idą z pustymi rękami. Już wieczorem, wchodząc do kościoła, musieli odłożyć na stos wszelkie pakunki i węzełki, a wszystkie pieniądze wrzucić do koszy od bielizny. I na nas przyszła kolej. Zapędzono nas na stację kolejową Warszawa Zachodnia i kazano wsiadać do podstawionego pociągu. W przedziale naprzeciwko sie-

Na lewo: ks. E. Jelinek z grupą dzieci ze Szkoły Niedzielnej (okres okupacji)

Na prawo: fotokopia protokółu sporządzonego po śmierci sekretarza parafii, S. Bretscha

w portfelu
złotówki 21.000
banknoty 35 Bk. skarb. 800
z. gol. 12.527.20
34.327.20

Protokół.

Warszawa, dnia 9 sierpnia 1944 r., dziewiąty dzień Powstania. Działo się w Kościele na Lesznie. Obecni: Ks. Ks. Skierski, Jelinek, Zaunar oraz p. Julia Justówna.
Wymienieni przejęli wspólnie zawartość teczek doręczonych Ks. Zaunarowi przez p. Helenę Bretschową dnia 7. VIII. 1944 po tragicznej śmierci ś.p. Stanisława Bretscha i ustalili, że ilość gotówki w obu teczkach, oprócz różnych walorów, których nie ustalano ani przeglądano, wynosi 34.327 zł. 20 (trzydzieści ~~siedem~~ cztery tysiące i trzysta dwadzieścia siedem złotych i 20 gr.).
(Czytać w cyfrze i w słowie poprawiono „cztery".

Ks. L. Zaunar. Ks. S. Skierski

Ks. Włodzimierz Jelinek

J. Just

dział konwojujący nas żołnierz, starszy człowiek. Patrzał ze współczuciem, ale nic nie mówił. I nam nie było do gadania. Pruszków, wysiadać! Znowu nas pędzą, tym razem do zajezdni. Widocznie od wybuchu Powstania była ona punktem rozdzielczym ewakuowanej ludności. Nie ma tu ubikacji ani wody w kranach. Sytuacja beznadziejna. Czas się wlecze. Chłopcy chcą pić. Dałbym kilka lat życia za starą butelkę. Ale po chwili uświadamiam sobie, że przecież w kranach nie ma wody. Co robić? Niemcy podobno rozdzielają tutaj ludzi: mężczyzn osobno, kobiety osobno, dzieci osobno...

Od 1941 zawsze nosiłem przy sobie zaświadczenie krakowskiego „Regierungu" o naszym wypadku bombowym na Krakowskim Przedmieściu. Chodziło mi o to, żeby Tomek w przyszłości miał podstawę do uzyskania renty inwalidzkiej. Teraz przypomniałem sobie o nim. Żona, jako lepiej władająca niemieckim, wzięła dokument i jakoś udało jej się dostać do obozowego „Arzta". Nie wiem, co i jak mu powiedziała, ale papierek najwidoczniej podziałał. Komendant coś straszliwie nieczytelnego nagryzmolił na kawałku papieru i polecił wynosić się czym prędzej. Nie musiał nas zachęcać. Tylko czy to aby nie podstęp niemiecki? Czy esesman przy bramie nas wypuści? Nikt nie zdoła opisać tych chwil napięcia. Żona podała mu bez słowa papierek, wziął go do ręki i nawet nie spojrzawszy włożył do kieszeni, pokazując gestem, że droga wolna.

Byliśmy więc wolni. Jako tako ogarnęliśmy się i udali na stację kolejową, bo powiedzieli nam ludzie, że pociągi normalnie kursują. Wprost nie mogliśmy w to uwierzyć. Kupiliśmy bilety do Żyrardowa: pod wieczór 14 sierpnia zapukaliśmy do drzwi kantora Jana Jelonka. Państwo Jelonkowie przetrzymali nas u siebie ofiarnie całe dwa tygodnie. Zameldowaliśmy się w Żyrardowie, żeby zatrzeć ślady po Warszawie, i staraliśmy się nawiązać kontakt z Łodzią. Tymczasem zaczęli pojawiać się w Żyrardowie dalsi warszawiacy. U państwa Hulków-Laskowskich zatrzymali się pastorostwo Skierscy, u zacnego Józefa Andersza nasz znajomy Fryderyk Tuczek, potem zjawił się Jan Niewieczerzał z żoną, pani Lidwinowa z córką, potem przybyła pani pastorowa Mazierska z Januszkiem... Wreszcie teściowi memu udało się uzyskać urzędowe zezwolenie na nasz przyjazd do Łodzi...)*

☆

W 1958 dostałem do ręki pierwszy numer wznowionej przez ks. Jana Niewieczerzała „Jedności". Płakać mi się chciało z rozrzewnienia. Chwyciłem pióro do ręki. Już blisko 20 lat oprócz metryk, listów urzędowych i prywatnych niczego nie pisałem. Od 13 lat żyłem w innojęzycznym środowisku, po polsku prawie zapomniałem... Z ks. sup. Janem Niewieczerzałem spotkałem się w Pradze na zjeździe Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej. Zapraszał mnie do Warszawy. Mogłem się tu wybrać dopiero w 1960. Któż zdoła opisać wrażenia człowieka, który znaczną część życia przeżył w pewnym domu, potem stał na jego gruzach, a teraz patrzy nań znowu. Czy to nie sen? Przecież z tych właśnie okien spoglądałem na Getto... Tylko dom jest jakiś kusy? Aha, stoi sam. Dawniej z lewej strony przylegała do niego kamienica „żydowska", a z prawej „chrześcijańska". Wchodzę po jakichś schodach, tych nie było. Ba, nie ma nawet tej paskudnej bramy, do której mnie po Powstaniu podobno Niemcy przybili (jak głosiła fama), a którą mi za studenckich czasów niekiedy wieczorem, za 10 groszy, otwierał pan Ambroziak, gdym wracał z koncertu czy teatru. A wewnątrz? E, to jakiś pałac, jakiś hall wysoki... I podwórza nie ma, tylko wielkomiejskie skwerki... Sierociniec „Taty" i „Mamy" pozostał, ale też jest inny, to już nie kancelaria parafialna z panem Bretschem i panną Julią, tylko teatr studencki... Robi mi się jakoś gorzko, wychodzę na ulicę. Leszno też jest inne — dziwnie szerokie, obce, zimne... Ba, nie ma Leszna, jest aleja Gen. Świerczewskiego... A ja szukam starej Warszawy...

---

*) Skąd w grudniu 1945 autor wyemigrował do Czechosłowacji — przyp. red.

Ze wspomnień...

Zaraz na początku wyjaśnienie. Nie pisałam tych wspomnień tak, jak się pisze pamiętnik. Nie były przeznaczone do czytania przez kogokolwiek, pisałam w czasie tułaczki po Powstaniu 1944 po prostu po to, żeby nie oszaleć, żeby oderwać się od rzeczywistości i znaleźć chwilę wytchnienia. Teraz, w związku z 200 rocznicą powstania Parafii Ewangelicko-Reformowanej w Warszawie, na prośbę Redakcji „Jednoty" udostępniam niewielkie ich fragmenty, dotyczące domu parafialnego przy ul. Leszno 20, gdzie spędziłam wiele dni mego dzieciństwa i młodości.

★

Dom w Piotrkowie był pełen ludzi z Powstania. Wszyscy byliśmy u kresu wytrzymałości. Żeby nie deptać sobie po piętach i nie robić małych złośliwości, trzeba było zacisnąć zęby i uzbroić się w anielską cierpliwość. Trzeba było przetrwać. Czekaliśmy ze strachem i nadzieją.

W jakimś kącie kuchni, na skrawku stołu, przy lichym świetle wzięłam do ręki zeszyt i ołówek. Postanowiłam znów wrócić do mego miasta, skąd nas tak brutalnie i okrutnie wygnano.

★

Przez tyle lat przemierzałam twoje ulice, Warszawo. Często, znudzona, uciekałam najdalej, jak się dało, do wyimaginowanego raju innych stron, i jeszcze prędzej wracałam stęskniona, z tym jednym jedynym uczuciem, które jest najbliższe człowieczemu sercu — do d o m u. Ile treści ma w sobie to słowo, zrozumiałam dopiero w te dni tragiczne, gdym ów dom straciła. Każdy z nas ma taki dom przy oznaczonej ulicy, pod wiadomym numerem, dom specjalnie drogi sercu.

Od wczesnego dzieciństwa byłam związana z Warszawą. (Nosiłam, widać, jakieś piętno na sobie, bo rozpoznawano mnie i kiedyś w jakimś ogonku zostałam pogardliwie napiętnowana jako „warszawianka". Nawet byłam dumna z tej „obelgi", choć nie dostałam wówczas masła.) Czułam się zawsze cząstką tego miasta, okruchem jego murów, kroplą krwi krążącą w jego arteriach. Wydawało mi się, że nie potrafię żyć gdzie indziej, gdzie indziej umierać też nie chciałam.

★

Rozpoczęły się dni okupacji, dni mozolnego przeciskania się ku przyszłości. Trudno mi dziś odtworzyć je kolejno, jeden po drugim, zlały się w jedną ciemną plamę — ciężki koszmar, rozświetlany od czasu do czasu przeraźliwymi błyskawicami: łapanki, Wawer, zdobycie Paryża, wojna ze Związkiem Radzieckim, Getto, bombardowanie Warszawy w 1942, egzekucje uliczne, wreszcie Powstanie. Podział ten nie jest niczym uzasadniony, po prostu w mojej psychice zaznaczyły się te etapy mocniejszymi rysami. Na przykład — upadek Paryża przyjęliśmy jak własną klęskę. Odczuwałam coś w rodzaju otępienia, przestałam się dziwić i żadne okropności — jak sądziłam — nie mogły stać się rewelacją. A jednak zaistniało coś, co nie mieściło się w granicach ludzkiej świadomości. Getto! Na początku jeszcze przez jego obręb przechodziła linia tramwajowa. Nie zdawaliśmy sobie wówczas sprawy, jakie cele przyświecały zaborcy, uważaliśmy, że to tylko teren wyodrębniony z reszty miasta. Zrozumieliśmy wszystko w kilka miesięcy później, gdy zaczęto likwidację Getta.

Dom parafialny przy ul. Leszno 20 był świadkiem jednego z najczarniejszych okresów historii Warszawy. Wszystkie sąsiednie posesje zostały włączone w obręb Getta, jedynie Leszno 20 oraz 16 (kościół) pozostały jak oazy wśród pustyni śmierci. Bramę domu zamurowano, symbolicznie zakneblowano mu usta, żeby milczał po wszystkie czasy. Obydwie bramy przed kościołem również. Istniało tylko wąskie przejście przez szereg podwórek, wiodące do posesji na ulicy Przejazd 5 — tędy wychodziło się do miasta. Z początku na trenach Getta widziało się ludzi i słyszało głosy żebrzących; wkrótce i to ucichło. Nocą ostry zgrzyt piły i stukot młotka zdradzały, w jakim pośpiechu i ilościach zbijano trumny.

W końcu lipca ostatni żydowscy mieszkańcy Leszna opuszczali Warszawę. Wozy wiozły kobiety i mężczyzn; wielu zdawało się obojętnych i otępiałych, inni lamentowali i opierali się. Pamiętam kobietę, która krzyczała, gryzła i kopała jak dzikie zwierzę; zbita, zmaltretowana, uległa wreszcie, rzucona jak worek na wóz.

W gmachu pod numerem pierwszym był żydowski szpital. Pamiętam jak wyglądała ewakuacja. Lekarze i sanitariuszki szli czwórkami, chorych poukładano na wózki lub nosze.

Ks. ks. S. Skierski i L. Zaunar z grupą konfirmandów w sali konfirmacyjnej. Na ścianie widoczne portrety, o których wspomina autorka

W bramie jednego z domów siedział gestapowiec i przyglądał się idącym. W pewnej chwili skinął na jedną z sanitariuszek; podeszła natychmiast, kazał jej się odwrócić i przejść na chodnik po przeciwnej stronie. Wykonywała rozkazy bez sprzeciwu, jak automat. Ktoś szarpnął mnie i pociągnął w głąb pokoju. Usłyszałam strzał...

★

Pamiętam nasz exodus z Warszawy, każdej chwili groziła śmierć, a jednocześnie ponad tym wszystkim unosiło się coś stokroć gorszego, przeczucie i pewność nieuchronnej zagłady całego miasta, niewyrażalne w słowach, trudne do uchwycenia w konkretnych kategoriach przeświadczenie, że to już koniec. Jedynym sposobem wyrażania uczuć było zacięte, straszne milczenie, zaciśnięte usta, oczy patrzące przed siebie, nie widzące nic i nikogo. Takimi oczami, oglądającymi śmierć, patrzył ksiądz Ludwik Zaunar, gdy wychodził z bramy domu parafialnego przy ul. Leszno 20.

Chciałam o tym zapomnieć i wspominać jedynie dawne dni, chodzić po dobrze znanych schodach i pokojach, biegać po podwórkach i zaglądać do domów i kościoła, tymczasem wciąż wyłania się ciąg obrazów jakby z koszmarnego snu. Będą o tym pisać na kartach historii, literatury i poezji, ja wracam do moich zwyczajnych, powszednich dni i nocy spędzonych w murach Warszawy.

★

Gdy patrzę z perspektywy lat na cały ten okres i szukam domu, który był najbliższy memu sercu i który mogę nazwać rodzinnym, muszę wybrać ten jeden jedyny, przy ulicy Leszno 20. Tu żył i pracował mój Dziadek, tu urodził się mój ojciec, ciotki i stryjowie, wszyscy najbliżsi memu sercu. Niewielki, jednopiętrowy budynek, skromna szara kamienica, wyróżniająca się wśród sąsiednich pretensjonalnych kamienic szlachetną prostotą form i proporcji. Jedyną ozdobą było tzw. oko Opatrzności, umieszczone nad starą skrzypiącą bramą. Podwórze dość obszerne (w późniejszych latach wybetonowane) wybrukowane było potężnymi kocimi łbami.

Z obu stron jednopiętrowe oficyny tworzyły wraz z frontem niemal regularną literę „U". Po przeciwległej stronie bramy, w głębi podwórka wznosił się nieduży budynek zwieńczony tympanonem z płonącą wazą (Arka Przymierza) w trójkątnej ramie. Był to stary kościół). Przez nieduży kamienny ganek wchodziło się do wnętrza. Kręte, wyżłobione na okrągło schody prowadziły na górę, do biura i sali Kolegium Kościelnego. Za drewnianą barierką, wśród ksiąg i papierów urzędował pan Stanisław Bretsch. Z kancelarii przechodziło się do sali posiedzeń; tu przychodziłam na lekcje konfirmacji. Niska, ale bardzo długa komnata tonęła w półmroku, pod oknami stał długi stół przykryty zielonym suknem, na ścianie wisiał prosty, niewielki krzyż. Nic więcej. Za to cała ściana po lewej stronie zawieszona była portretami zasłużonych mężów Kościoła. Patrzyłam z wielką ciekawością, zwłaszcza na portret mego Dziad-*

*) Dziś Teatr STS (przyp. red.)

*ka **), którego nie znałam. Zawsze wydawało mi się, że uśmiecha się dobrotliwie i omal pewna byłam, że mnie lubi. Prawa ściana zawieszona była licznymi fotografiami związanymi z ważnymi wydarzeniami w życiu parafii. Po obydwu stronach były niskie, stare drzwi. Moją uwagę przykuwały zawsze te po prawej, ciężkie, bardzo grube, całe okute misterną żelazną kratą, tworzącą piękny ornament. Już zanim się tam weszło, ogarniało człowieka dziwne uczucie czegoś nieuchwytnego, tajemniczego i bardzo starego. Mieściła się tu biblioteka, a właściwie archiwum, i coś w rodzaju muzeum w miniaturze. Nieczęsto można było tam wejść. Pamiętam te wspaniałe tomiska oprawne w skórę, stare Biblie, wiele bezcennych ksiąg, które bałam się nawet wziąć do ręki. Masę pamiątkowych druków i dokumentów z czasów Konstytucji 3 Maja, różnych mów i sprawozdań synodalnych, sięgających czasów Łaskiego i Reja. Niskie i ciasne pomieszczenie zapchane było księgami od podłogi po sufit. To tu była zamknięta historia naszego Kościoła.*

Dlaczego tak obsesyjnie wracają te obrazy, dlaczego poprzez dymy unoszące się nad miastem wracam do tych mrocznych komnat? Czy w ciężkich i przełomowych chwilach życia człowiek wraca do swej kolebki, do swego gniazda?

Na parterze był sierociniec i mieszkanie sióstr diakonis. Istniało także tzw. drugie podwórko. Wystarczyło przejść przez jeszcze jedną starą bramę i już wbiegało się na długi plac, ciągnący się szerokim pasem od murów Szpitala Ewangelickiego, wzdłuż posesji nr 18, aż do zakrystii kościelnej. Po drugiej stronie stał Pałac Działyńskich, który sprawiał mi zawsze wiele kłopotu. Samo słowo „pałac" było wystarczającym przeciwieństwem tej rudery. Nigdy dawniej nie mogłam pojąć, dlaczego mówi się o tym budynku z takim szacunkiem i zachwytem. Wnętrze zawierało wiele pomieszczeń, służących na składy i warsztaty, kiedyś nawet była tam szkoła, mieszkało również kilka rodzin nie mogących sobie pozwolić na lepsze locum. Lubiliśmy tam biegać po schodach, poręcze przypominały chwilami huśtawkę, co nas ogromnie bawiło, aczkolwiek nie zawsze było bezpieczne. Sporo lat upłynęło, zanim odkryłam prawdziwe piękno owego budynku, zawierające się w klasycznych proporcjach architektury renesansu. Słowo „pałac" zaczęło wracać na swoje właściwe miejsce.

Za pałacem był nieduży ogród pana Bauma, pełen kwiatów, drzew owocowych oraz opowieści o legendarnych winogronach hodowanych na południowej ścianie. Ogród był wielką i zaczarowaną niespodzianką, zjawiał się w tak nieoczekiwanym miejscu, otoczony żydowskimi kamieniczkami i fabryczkami, zagarniał wszystkie promienie słońca odbite od wysokich ścian.

Ale najmilszym miejscem były schodki zakrystii. Tu robiło się niezliczone ilości zdjęć grupowych oraz parami. Na schodkach przesiadywaliśmy godzi-

**) ks. Augusta Diehla. Portret pędzla Stanisława Lentza (przyp. red.)

Fragment planu Warszawy w czasie okupacji z zaznaczonym terenem Getta (pola zakreskowane). Strzałka wskazuje zabudowania parafii reformowanej

nami, opowiadając sobie różne sekrety, a czasem wkuwając zadane lekcje. Zdjęcia na schodkach zakrystii należały do tradycji rodzinnej i każdy z nas mógł się pochwalić taką fotografią.

Przeciwieństwem budynków plebanii, Kolegium i Pałacu Działyńskich był kościół. Utrzymany w pięknym stylu neogotyckim (choć zbudowany w drugiej połowie XIX wieku) nie zdążył jeszcze nabyć tej patyny wieków, co inne stare świątynie. Jak niezrównany widok roztaczał się z jego wieży, chyba najwyższej w ówczesnej Warszawie, mogłam ocenić wspinając się po chybotliwych schodkach. Było to swego rodzaju bohaterstwo i chwaliliśmy się, kto wyżej zdoła wejść. Z bijącym sercem i duszą na ramieniu wdrapywałam się, by móc ogarnąć oczami Warszawę — widać było daleką Pragę i het, aż po horyzont, wijącą się wstążkę Wisły.

Historię swą kościół zaczął pisać krwawymi zgłoskami dopiero w 1939 i 1944. W 39 służył jako schron przez ostatnie dni oblężenia Warszawy. W wysoko sklepionych, przestronnych piwnicach przeżyliśmy sporo czasu. Tu się zaczęły i tu się skończyły nasze ostatnie dni przed wyjściem z miasta w Powstanie. Trafiony kilkakrotnie, ze spaloną zakrystią, stał niewzruszony w otoczeniu walących się domów, jako jedyna pewna ostoja. Na placyku przed wejściem wyrastały krzyże, codziennie powiększała się ich liczba. W piwnicach koczowały niezliczone rzesze ludzi uciekających z Woli i z sąsiednich zburzonych domów.

Pamiętam nabożeństwo, które odbyło się pomimo licznych nalotów. Było to 6 sierpnia. Normalne, niedzielne nabożeństwo, a chyba nie zapomnę go do końca życia. Stół Pański przykryty biało-czerwoną flagą, dwa świeczniki ustawione po bokach. Kościół wypełniony po brzegi; nieważne było wtedy wyznanie, bo wszyscy obecni stanowili braterską społeczność. W takim też duchu ujął swoje krótkie kazanie ks. Stefan Skierski. Oto staliśmy u progu wolności. Oby Bóg łaskawy pomógł go nam przekroczyć...

Bardzo trudno odtworzyć mi te chwile i znaleźć właściwe słowa nie popadając w patos. Jestem jednak pewna, że w murach tego kościoła działo się wtedy coś wielkiego i wzniosłego.

Warszawa padła, lecz ludzie, ci co przeżyli, powrócili i rozpoczęli pracę od początku. Kościół przetrwał, on jeden ocalał w morzu ruin, jak symbol nieugiętej woli i wiary.

M.S.

KOLEGIUM KOŚCIELNE PARAFII EWANGELICKO-REFORMOWANEJ W WARSZAWIE

SERDECZNIE ZAPRASZA

WSZYSTKICH WSPÓŁWYZNAWCÓW, CZYTELNIKÓW „JEDNOTY" I PRZYJACIÓŁ

NA UROCZYSTE NABOŻEŃSTWO

Z OKAZJI 200-LECIA ISTNIENIA PARAFII

NABOŻEŃSTWO ODBĘDZIE SIĘ 3 PAŹDZIERNIKA 1976 O GODZ. 10.00 W KOŚCIELE PARAFIALNYM PRZY AL. ŚWIERCZEWSKIEGO 74.

Wydawca: Konsystorz Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w PRL. Redaktor naczelny: ks. Bogdan Tranda, sekretarz redakcji: Barbara Stahl. Adres redakcji i administracji: al. Świerczewskiego 76a, 00-145 Warszawa. Telefon: 31-23-83. Prenumerata w kraju: roczna — 92 zł, półroczna — 46 zł. Zagraniczna roczna — 184 zł. Cena numeru pojedynczego — 8 zł. Konto: PKO Warszawa VIII OM, nr 1586-3845-136. Do nabycia we wszystkich placówkach Kościoła. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Cena 12 zł

RSW „Prasa-Książka-Ruch", Zakł. Graf. W-wa, ul. Srebrna 16, zam. 477-76/O, nakł. 1800 egz. J-31